

KONKRETY

nr 36

Tygodnik P7PR ■ Legnica ■ Rok XVI

Nr 839 ■ 9 września 1988 r. ■ 35 zł

Czy reforma wejdzie do fabryki? 3

Czy rozwiązano szkolną łamigłówkę? 4

Jak się żyje w Paszowicach? 5

Jak śpiewają na „Wratislavi”? 6

Jak układały się losy Polaków? 7

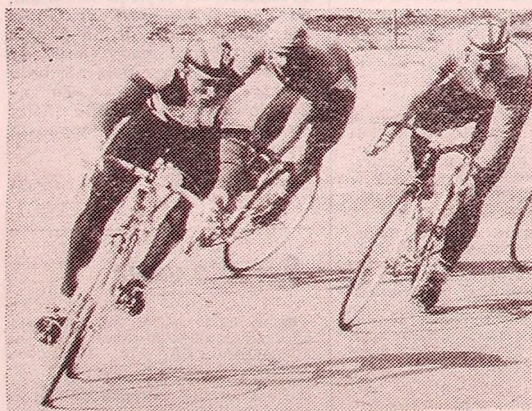
Kogo zdradziła Mańka Kłaput? 11



Fot. ARK

Z powodu suszy średnie plony będą niższe niż przed rokiem, ale za to nie będzie problemów z dosuszaniem i przechowywaniem ziarna.

Już po żniwach str. 5



Fot. Wincenty Kołodziejski

W Seulu wystąpi 13 tys. sportowców ze 161 państw. Legnicę będzie reprezentowało dwu zawodników Jacek Bodyk — kolarz i Janusz Zarenkiewicz — bokser.

Legniczanin w Seulu str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jułki



**TEN ROK BĘDZIE LEPSZY.
W 1987 AŻ TRZY PIĄTKI;
WYPADŁY TRZYNASTE
A W 1988 TYLKO JE-
DEN.**



Fot. Stanisław Celoch

Dzisiaj dużych imprez nie da się robić w czynie społecznym jak to dawniej bywało. Potrzebne są pieniądze i dobrzy fachowcy.

O dachu, rocku i Kaśce

str. 8-9

Po znakiem pokoju

Przez trzy dni w Głogowie trwały obchody Międzynarodowego Dnia Walki Związków Zawodowych o Pokój i Powszechną Rozbrojenie. Zainicjowane zostały przez Światowy Kongres Związków Zawodowych, który odbył się w Hawanie w 1982 roku. Manifestacje z tej okazji odbywały się w wielu krajach 1 września w rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Związkowcy chcą w ten sposób wesprzeć działania ONZ na rzecz powszechnego rozbrojenia i pokoju. Głównym organizatorem obchodów w Polsce było Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych.

Na uroczystości w Głogowie przybyli m. in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski, członek BP KC PZPR, przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz, szef Urzędu Rady Ministrów Michał Janiszewski, przedstawiciele władz centralnych stronnictw politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych. Światową Federację Związków Zawodowych reprezentował Mieczysław Jurek. Przybyła także delegacja francuskiej związkowców z sekretarzem generalnym CGT Joannem Galandem na czele. Władze wojewódzkie Legnickiego reprezentował m. in. 1 sekretarz KW PZPR Henryk Nowak.

W godzinach wieczornych odbył się pod Pomnikiem Wdzięczności w Głogowie uroczysty apel poległych. Pod Pomnikiem Dzieci Głogowskich odbyła się manifestacja antywojenna. Uroczystości pierwszego dnia zakończyło widowisko plenerowe w amfiteatrze przy Zamku Piastowskim. W czasie tej imprezy uczestnicy przyjeżdżali Apelu Pokoju. Drugi dzień stał pod znakiem nauki o ochronie środowiska naturalnego. Odbyło się seminarium naukowe. W godzinach przedpołudniowych przedstawiciele OPZZ odwiedzili zakłady pracy naszego województwa.

W sobotę natomiast zorganizowano dzień kultury robotniczej i sportu masowego. Robotniczy festyn odbywał się na obiektach głogowskiego OSiR-u i na stadionie Chrobrego. Przed południem przybyli do Głogowa związkowcy i mieszkańcy nadodrzańskiego grodu mieli okazję zobaczyć występ Zespołu Pieśni i Tańca „Głogów”, a także kapeli „Ciechów”. Występowały także zespoły folklorystyczne i orkiestry dęte. Nie zabrakło też koncertów muzyki rockowej. Miłośnicy sportu mieli możliwość uczestniczenia w pokazach karate, wulkyerki, zawodach motocrossowych i spadochronowych oraz błyskawicznym turnieju piłkarskim.

(iaz)

„Cuprum” po raz czwarty

Centrum Miedziorytu Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej w Lubinie przy współudziale KGHM i dwumiesięcznika „Projekt” organizuje pod hasłem „Cuprum IV” Biennale Grafiki w technikach metalowych im. Mikołaja Prziły. Patron imprezy, Mikołaj Prziły, był autorem późnośredniowiecznej iluminowanej księgi o Jadwidze Śląskiej.

Biennale odbędzie się w czerwcu przyszłego roku, a uczestniczyć w nim mogą ci graficy z kraju i zagranicy, którzy do 31 grudnia br. nadesłali 1-6 prac odbitych z płyty blaszanej. O przyjęciu prac na wystawę decyduje jury kwalifikacyjne powołane przez prezesa TMZL. Każda praca powinna być opatrzona godłem wraz z zaklejoną kopertą zawierającą imię, nazwisko i adres autora. Artysty — graficy winni nadesłać wraz z pracami ich spis z podaniem tytułu, techniki, wymiarów i daty powstania. Pośród autorów wyróżnionych prac zostaną rozdzielone: Grand Prix, dwie równorzędne nagrody KGHM w Lubinie, 10 honorowych medali „Cuprum” oraz nagrody specjalne za najlepszą pracę dotyczącą tematycznie zagłębia miedziowego i pracę wykonaną w technice czystego miedziorytu. Przewiduje się też nagrody fundowane.

Dni Muzyki Kameralnej i Organowej

11 bm. o godzinie 18 w Akademii Rycerskiej w Legnicy odbędzie się inauguracyjny koncert Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. W programie utwory Bacha i Thelemana w wykonaniu zespołu „Musica da Camera”. W następnych koncertach, które trwać będą do 17 bm., wystąpią: Edward Słowik (organy), Zbigniew Łuczak (fortepian), Stanisław Firlej (wielonaczela), Anna Wesołowska (fortepian), Leon Bator (organy), Grzegorz Różycki (bas), Piotr Morawicz (fortepian), Magdalena Czajka (organy), Nicolas Pien (organy) a na zakończenie w Głogowie i Jaworze — chór „Madrygal”. Także koncert inauguracyjny będzie powtórzony w obu tych miastach: powtórzenie organowe odbędzie się w kościele św. Marcina w Jaworze (tamtejsze organy zostały niedawno odnowione), a kameralne w auli PSM w Głogowie.

Bilety do nabycia w Legnickim Towarzystwie Muzycznym lub na godzinę przed koncertem.

(a)

Nowa premiera

11 września br. „Opera za trzy grosze” Bertholta Brechta inauguruje nowy sezon artystyczny Teatr Dramatyczny w Legnicy. Przedstawienie wyreżyserował Józef Jasielski, dekoracje i kostiumy zaprojektowała Elżbieta Iwona Dietrich, a choreografię ułożył Juliusz Stańda. W roli Mackie Majchra wystąpi Jerzy Przewłocki. Realizatorzy i aktorzy obiecują dobrą zabawę.

(wka)

Szukamy pustych mieszkań!

Opuszczone mieszkania, urzędowo mówiąc pustostany, szczególnie drażnią w sytuacji, gdy wiele rodzin bezskutecznie zabiega o własne lokum. Denerwuje i budzi sprzeciw społeczny także nielegalne podnajmowanie mieszkań lub ich samowolne zajęcie. Sprawom tym po raz kolejny zamierza poświęcić uwagę Inspekcja Robotniczo-Chłopska, która wkrótce przeprowadzi w Legnickim kontrolę prawidłowości wykorzystywania mieszkań.

IRCh oczekuje również od społeczeństwa sygnałów nieprawidłowości w tej dziedzinie. Można je zgłaszać osobiście, listownie lub telefonicznie w wojewódzkim oddziale NIK do Spraw Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Legnicy przy ul. Zielonej 5/6, tel. 207-78.

(ch)

Komunikat WPK

11 września br. w Złotoryi odbędą się wojewódzkie uroczystości dożynkowe. Z tej okazji, aby ułatwić dojazd do Złotoryi jak największej liczbie chętnych, autobusy WPK na linii 22 kursować będą tak jak w dni robocze.

2 Konkrety

Jednym zdaniem

5 bm. — w gmachu WK ZSL odbyła się narada kierowników rejonowych ośrodków działających na terenie województwa z okazji III Plenum ZSL. 6 bm. w siedzibie WK ZSL w Legnicy na naradzie przewodniczących i sekretarzy instancji podstawowych oceniono obecną sytuację społeczno-gospodarczą kraju. 7 bm. — Kolegium Wojewody Legnickiego dokonało oceny wyników ekonomicznych PGR, przedsiębiorstw wykonawstwa budowlanego i produkcji półfabrykatów oraz przedsięwzięcia gospodarki komunalnej za pierwsze półrocze. 7 bm. — w MK ZSL w Lubinie, Głogowie, Złotoryi i Jaworze trwały narady, na których omówiono zadania ZSL w świetle uchwał III plenum. 8 bm. — w KW PZPR w Legnicy odbyło się posiedzenie komisji ideologicznej KW PZPR.

Naroczyce

Do kupienia

Siedemnastowieczny pałac, spichlerz oraz park obecnie zasila Państwowy Fundusz Ziemi, czyli mówiąc najogólniej, powoli niszczy. Od kilku lat Urząd Gminy w Rudnej szuka chętnego do kupienia zabytkowego obiektu. 48 arów za jedyną 8,5 miliona. Był już prywatny kupiec, ale chciał kupić całość. Samorząd wiejski nie zgadza się na sprzedaż parku. Firmę INCO odstraszyły chyba duchy. Ostatnio zgłosiło się dwóch kucpów z Katowickiego, ale po zapoznaniu się z dokumentacją zabytku, nie dają znaku życia od miesiąca. GRN chciałaby ulekuć tu dom spokojnej starości, ale brak funduszy na remont. Jeśli nie znajdzie się kupiec, to chyba przyjdzie z ewidencji zabytków województwa wykreślić jeden z obiektów.

(zj)

Jelenia Góra

Zatańczmy...

25 września br. w Miejskim Ośrodku Kultury w Jeleniej Górze na I Dolnośląskim Turnieju Tańca Disco. Komisja sędziowska zatwierdziła przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tanczyści ocenian będzie przede wszystkim: technikę tańca, choreografię, harmonię i płynność ruchów, tancowniczą interpretację a także... poczucie humoru! Zgłoszenia będą przyjmowane do 25 bm. do godz. 11.55. Szczegółowych informacji udziela MOK w Jeleniej Górze tel. 228-01 lub 242-54. Zapraszamy!

(eja)

Ścisłe jawno

HENRYK TRUSIAK (41 lat), ekonomista (absolwent WSNS przy KC PZPR), kierownik działu BHP w ZG „Rudna”, został ponownie wybrany przewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy w Polkowicach. Jest żonaty (żona Helena) i ma dwoje dzieci (Elżbieta — uczennica I klasy Technikum Gastronomicznego w Głogowie, Krzysztof — uczeń II klasy LO w Polkowicach). Jest działaczem sportowym — wiceprezesem pierwszoligowej sekcji podnoszenia ciężarów w Górniku Polkowice. Dla odprężenia lubi w ciszy i spokoju pracować na działce, nie lubi bezmyślności i głośnej muzyki. Jest członkiem PZPR.

MICHAŁ JUZAK (47 lat), nauczyciel (geograf po Uniwersytecie Wrocławskim), inspektor oświaty w Urzędzie Gminy, został wybrany przewodniczącym Gminy w Wądrożu Wielkim. Jest żonaty (żona Stefania) i ma troje dzieci (Jerzy — 25 lat — kierownik firmy w PGR Budziszów Wlk., Ireneusz — 23 lata — nauczyciel szkoły w Wądrożu, Barbara — 20 lat — studentka SN w Głogowie). Jest aktywnym członkiem PZPR — pełni funkcję sekretarza ds. propagandy w Komitecie Gminnym, jest też ławnikiem w sądzie pracy w Jaworze. Czas wolny poświęca na czytanie prasy i książek (beletrystyka i pamiętniki), bardzo lubi chodzić do kina, a nie lubi ludzi bez inicjatyw.

(wka)

Chojnów

Kurtki z odpadów

Skóra jest coraz droższa, więc chojnowski zakład „Renifer”, stara się wykorzystać każdy kawałek surowca. Do niedawna owocna była współpraca z ośrodkiem w Bolanowie w którym z odpadów powstawały różne wyroby wytwarzane przez młodzież. Teraz „Renifer” nawiązał współpracę z lubińską spółdzielnią „Uniwersal”. Z odpadów, często bardzo małych skrawków, lubinianie szyją blamy, a z tych z kolei powstają efektowne i niedrogie kurtki. W pierwszym półroczu chojnowska firma dostarczyła ich na rynek 1500. W ten sposób zaoszczędzono ok. 5 tys. m kw. surowca.

(ma-ja)

Muchów

Doroczny plener

6 bm. w Muchowie koło Jawora rozpoczął się 4 Ogólnopolski Plener Rzeźbiarski Twórców Amatorów MSE Muchów 88. W tegorocznym plenerze bierze udział 26 uczestników z całego kraju. Spotkania artystyczne trwać będą do 22 bm. i zakończy je wystawa prac w placówkach kulturalnych i zakładach pracy na terenie województwa.

(a)

Reporter zanotował

31.08., o godz. 19 w Serbach (gm. Głogów) zapaliła się stodoła Bolesława Cz. Ogień zniszczył 2 tony słomy, 3 tony nawozu sztucznego i stolarke okienną. Straty oszacowano na 150 tys. zł.

31.08., o godz. 18.15 w Rokickach (gm. Chojnów) Krzysztof R. (lat 12) najechał rowerem idącego prawą stroną drogi Aleksandra K. (lat 40). Pleszy doznał urazu czaszki i wstrząśnienia mózgu, natomiast rowerzysta złamał podstawę czaszki i wstrząśnienia mózgu. Rowerzysta i poszkodowany przebywają w szpitalu.

31.08., o godz. 18.30 w Legnicy, w windzie przy ul. Galaktycznej nieznaną sprawcą zerwał z szyi Gertrudy S. złoty wisior wartości około 30 tys. zł.

1 bm. o godz. 1.45 w Legnicy na terenie Huty Miedzi podczas wybijania korka piece szynowego Mieczysław T. (lat 32) stanął na niewłaściwie zabezpieczonym otworze i wpadł do odstojnika, w którym znajdował się żużel i kamień miedziowy o temp. 900 st. C. Poszkodowany doznał oparzeń ciała I i II stopnia.

1 bm. około godz. 13.30 w Radwanicach, w Zakładach Rozrarnicznych podczas spawania zapalił się bele włókna lnu. Straty powstałe w wyniku pożaru szacuje się na około 10 mln zł.

W nocy z 31.08. na 1.09. br. w Legnicy nieznaną sprawcą dokonano włamania do Klubu MPiK „Ruch”. Skradł skradł magnetowidy marki „Sanyo”, dwie kasety, różne artykuły spożywcze oraz kalkulator „Elwro”. Straty na szkodę KMPIK oszacowano na sumę 1.253 tys. zł.

1 bm. w restauracji „Parkowa” w Lubinie Dorota R. skradła obywatelowi Jugosławii Veda A. złoty łańcuszek wartości około 400 tys. zł.

2 bm. około godz. 10.30 z mieszczenia bursy miedziowej w Jaworze nieznaną sprawcą skradł z torbki Krystyny D. 43 tys. zł. srebrny łańcuszek i kawałek złotego złomu. Straty wynoszą około 60 tys. zł.

(SA.)

Milogoszcz

Blżej świata

Przez wiele lat ta liczba ok. 100 mieszkańców wieś była odcięta od świata. Nie było utwardzonej drogi, więc PKS z upływem czasu zawieszal kolejne kursy autobusów, aż przestały jeździć w ogóle. Walenty Koń — radny GRN w Rudnej od 1957 roku — skrzyknął mieszkańców i przystąpiono do budowy drogi w czynie społecznym. Najpierw doprowadzono drogę do skraju wsi, a w ostatnich dniach lipca br. przecięto wstęgę na półtorakilometrowym odcinku drogi biegnącej przez wieś. Wartość prac — ponad 12 milionów zł, z czego spora część to prace społeczne. W tej sytuacji są już dwa kursy autobusowe, a w planie następne.

(jaz)

Ruja

Susza okniżyła plony

Tegoroczną nietypowa wiosna dała się we znaki rolnikom w całym województwie, nigdzie jednak nie było takiej posuchy, jak w gminie Rudna. W 14 wsiach w rejonie Chobieni, od 15 kwietnia do końca maja nie spadła ani jedna kropla deszczu! Żywe mady zamieniły się w... beton, a z pola nie było praktycznie co zbierać. To zdecydowanie, że średnie plony zbóż w całej gminie wynoszą tylko 20 q z hektara.

(a)

Sprawy

W numerze 836, w informacji dotyczącej zdejmowania wiaty na przystanku PKS w Działawiu („Przyszła zero”), omyłkowo podaliśmy, że wieś ta położona jest na terenie gminy Ruja. Przekazywamy, Działawie leży w gminie Ścinawa.

Przedstawiając radnych Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy pominieliśmy radną Janinę Borowską. Zainteresowaną i Czytelników przepraszamy.

Do opublikowanego przed tygodniem raportu „Prostawanie kregostupa” ukradł się istotny błąd. Przekroczenie szybkości pociągu, o którym mowa w tekście, miało miejsce na odcinku czterdziestu metrów, a nie czterdziestu kilometrów, jak chciał chętnie drukarski.

(red)

Na zielonym rynku

W środę, 7 września (w sklepach WSOP od czwartku) obowiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa (na pierwszym miejscu ceny w prywatnych zielonikach, na drugim na targowisku, na trzecim w sklepach WSOP):
śliwki 140-200, 100-150, jabłka 200-250, 150-180, 140-160, szarypłet 40, 50, — koperek 40, 50, — pietruszka ziel. 40-50, 50, — ogorki 140-160, 150, — papryka 100-500, 450-500, — pomidory 120, 50-100, 130-160, gruszk. 150-200, arbuzy 220-300, 250, 200-250, seler 40, 50 (sz.), 180 (sz.), buraki 60, 60, 40, cebula 120, 130, 90, pietruszka 200, 180, 160, marchew 100, 80, 80, kukuzydza 30, — — — kalfior 100-160, 80-180, 130-140, kapusta b. 80-90, 90, 70, seler 80, — — — ziemniaki 40, 40, 40, rzodkiewka 50, — — — kalarepa 40-50, — — — kapusta cz. i w. 120-180, — — — 100, winogrona na grunt, — — — 700-800, — — —

(wka)

Prostych odpowiedzi nie ma

W ub. tygodniu członkowie Biura Politycznego KC PZPR — sekretarz KC Marian Orzechowski i przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz spotkali się z działaczami partyjnymi, związkowymi i zalogami naszego województwa. Podczas narady aktywnie polityczno-gospodarczego w KW PZPR w Legnicy, w której uczestniczył M. Orzechowski (1 bm.) omawiano zagadnienia związane z realizacją uchwały VIII Plenum KC PZPR. Referat w tej sprawie przedstawił sekretarz KW Piotr Czaja, podkreślając potrzebę autentycznej, ofensywnej postawy członków partii w środowiskach pracy i zamieszkania. Partia musi dotrzeć również do środowisk opozycyjnych i podjąć z nimi dialog. Dziś, dla dobra narodu i porozumienia trzeba pukać zwłaszcza do drzwi zamkniętych. Prawdą jest, że organizacje partyjne niechętnie jeszcze podejmują takie działania. Należy to jednak przełamać.

W gorącej dyskusji dominowały trzy wątki. Pierwszy dotyczył stylu partyjnego działania. Ryszard Piatek, I sekretarz KZ PZPR w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym stwierdził m.in.:

— Przyjeżdżam do KW, a tu ciągle kierunki i kierunki. Oczekuję konkretnych zadań, chcę się dowiedzieć, jaką partyjną robotę mam w GPB wykonać.

Druga wypowiedź w tej sprawie dotyczyła kontaktów kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej ze środowiskiem handlowców. Jerzy Swiderski, dyrektor WPHW stwierdził, iż handel staje się już przysłowiowym „chłopcem do bicia”, stałym tematem narzekań na każdej naradzie wojewódzkiej. Natomiast pomiedzy naradami brak bliższego kontaktu władz partyjnych z tym środowiskiem, choć boryka się ono z poważnymi kłopotami.

Ustosunkowując się do tych spraw M. Orzechowski zwrócił uwagę, iż dla sformułowania konkretnych programów na poziomie organizacji partyjnych potrzebne są założenia ogólne, wypracowywane przez instancję wojewódzką. Podkreślił, że partii potrzebna jest generalna dyskusja nad tym, jak teraz, w innych warunkach politycznych PZPR ma pełnić swoją przewodnią, kierowniczą i stu-

żącą rolę. Oznacza to odejście od schematów myślenia i działania, wypracowanych w przeszłości, a obecnie już nieskutecznych.

Drugi wątek dyskusji dotyczył spraw gospodarczych, a zwłaszcza niekonsekwencji w polityce finansowej państwa, doprowadzającej do tego, że nawet bardzo dobre przedsiębiorstwa, do których zalicza się np. GPB stoją na skraju bankructwa. Mówiąc o tych problemach J. Swiderski stwierdził, że „partia nie powinna już dalej firmować wielu idiotycznych paradoksów tworzonych przez państwową administrację”.

Kolejnym wątkiem była ocena i skutki fali sierpniowych strajków w kraju. M. Orzechowski pytano o rolę Lecha Wałęsy, o trafność wyboru drogi rozwiązywania sytuacji konfliktowych w strajkujących zakładach. Mówiąc o przyczynie strajków sekretarz KC na wiazał do trudnej sytuacji materialnej wielu rodzin, do nieudanej operacji cenowo-dochodowej, która nie zapoczątkowała pozytywnych przemian w gospodarce. Związka z tej ostatniej sprawy partia wyciąga dziś wniosek, że „Biuro Polityczne nie może być odpowiedzialne za każdą nieudaną operację. To sprawa rządu. Rząd będzie w przyszłości bardziej samodzielny w swoich działaniach”.

Co do strajków, to problem ich legalności lub nielegalności nie powinien przesłaniać sprawy nadrzędnej, a więc tego, że przedmiotem negocjacji stały się autentyczne, poważne bolączki ludzi pracy. Czy strajki musiały trwać tak długo? Oczywiście, władza posiadała środki, by zlikwidować je siłą, ale czy byłoby to rozwiązanie problemów?

Nazajutrz, 2 bm. Marian Orzechowski rozmawiał z górnikaми ZG „Polkowice”. Tu również przeważały tematy polityczne, związane z aktualnymi wydarzeniami. Sekretarz KC odpowiadając na pytanie, czy rząd powinien podać się do dymisji, stwierdził, że zdecydowanie o tym Sejm.

2 bm. w ZG „Sieroszowice” przebywał Alfred Miodowicz. Szef OPZZ szeroko przedstawił

związkowy punkt widzenia na sprawy nurtujące społeczeństwo. Jego zdaniem podłożem ostatnich strajków była sytuacja materialna ludzi pracy. Do przerwania pracy z pewnością nie nakłoniłyby załogi kopalń i stoczni hasła reaktywowania „Solidarności”. Strajki te wykazały również, że zbyt przewlekła i rozciągnięta w czasie jest obecna, formalna procedura ich stosowania. Dlatego w najbliższych dniach posłowie — związkowcy opracują projekt poprawek do ustawy o związkach zawodowych, wg których związek zawodowy mógłby podjąć legalny strajk w ciągu 2—3 dni od momentu zaistnienia sporu. Oczywiście, po wyzerowaniu wszelkich środków służących osiągnięciu kompromisu bez potrzeby przerywania pracy.

Znaczna część wypowiedzi A. Miodowicza poświęcona była sprawom reformy gospodarczej, która, zdaniem OPZZ, jak dotąd nie zyskała społecznej akceptacji, ani nie wywołała szczególnej aktywności, potrzebnej do podniesienia kraju z kryzysu. Dzieje się tak m.in. dlatego, iż rząd preferuje rozwiązanie (np. II etap reformy) służące z teoretycznego punktu widzenia, ale jednak nieskuteczne w codziennej praktyce. W tej sytuacji ruch związkowy będzie się domagał na najbliższym posiedzeniu Sejmu zmiany kierownictwa rządu. Zdaniem A. Miodowicza powodzenie reform w Polsce zależy od zaangażowania młodej części pracowników (25—35 lat), a stać się tak może dzięki skutecznemu rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych. Drugą grupą, która zdolna jest przełamać impas jest inteligencja, wciąż jeszcze nie zdobyta dla reformy.

Zarówno spotkanie w Legnicy, jak w „Polkowicach” i „Sieroszowicach” przebiegało pod znakiem ścierania się różnych, często skrajnych poglądów i opinii. Świadczy to o tym, iż w dużej mierze powstały już warunki swobodnej, demokratycznej dyskusji, krytyki kierowanej pod adresem władz wojewódzkich jak i centralnych. Z drugiej strony dyskutanci zauważają też potrzebę szybkiej konsolidacji partii, sił reformatorskich, uzgodnienia poglądów na sprawy najważniejsze. Bo od tego zależy przecież skuteczność realizacji wypracowanych wniosków.

(ch)

Kiedy IX Zjazd PZPR przyjmował założenia reformy gospodarczej, wydawało się, że oto nareszcie, w pełni świadomości popełnionych błędów i dostrzegając zagrożenia, tworzymy podwaliny nowej, oryginalnej praktyki gospodarczej. I rzeczywiście, podstawa taka dość szybko przybrała realne kształty. Przepisy, zalecenia, programy, jednym słowem — niemal wszystko to, co dało się zadeklarować i zadekretować na centralnym szczeblu, sprzyjało procesowi zwracania gospodarki ze ślepego toru. Stosunkowo sprawną odbudowa rynku żywnościowego pozwalała nawet przypuszczać, że proponowane zmiany trafiają na podatny grunt, czego efekty lada moment zaczniemy widzieć nie tylko w sklepach...

Przejdzie do II etapu reformy gospodarczej nie napawało już takim optymizmem. Zbyt łatwo rodziła się konstatacja, że kolejny etap jest niezwykle trudnym skutkiem opieszałości, a często wprost jałowości dotychczasowych działań. Ocena to uproszczona, tym niemniej prawdziwa. Bo pomijając już sytuację rynkową, której błyskawicznej poprawy trudno się było raczej spodziewać, każdy z nas obserwował — choćby we własnym zakładzie czy fabryce

Przed nami tylko reforma

— że deklaracje mijają się z praktyką. To, co z trybun brzmiało klarownie, po administracyjnej „obróbce” w resortach, urzędach i dyrekcjach, trafiało do zainteresowanych w formie mocno okrojonej i ograniczonej licznymi przepisami wykonawczymi. Najbardziej spektakularnym przykładem los tak chwyliłwego, a prowadzonego na manowce stwierdzenia, że „co nie jest zabronione — to jest dozwolone”. Konia z rzędem temu, kto biorąc sobie powyższe do serca, bez kłopotów z przyzwolenia skorzystał.

Braku konsekwencji w zgodnym z duchem reformy kreowaniu procesów gospodarczych dowiodła jednak najbardziej ostatnia operacja cenowo-dochodowa. Nie załatwiła dokładnie nic, co mogłoby ewentualnie uzasadnić jej przeprowadzenie. Wzrosła inflacja, dotacje, rynek został pozbawiony resztek stabilności, a wszystko to przy zrozumiałej dezaprobie społeczeństwa. Z pewnością nie o takie rozwiązania systemowe chodziło i tylko wciąż bez odpowiedzi pozostaje pytanie: Jeśli nie stać nas było (dlaczego?) na zdecydowaną operację w polityce finansowej, to po co jeszcze w niej zamęczać?

Dziś, czytając uchwałę VIII Plenum KC PZPR, trudno pozbyć się wrażenia, że o wszystkim już kiedyś mówiliśmy. Wiadomo przecież, jak antymotywuacyjnie działa w przedsiębiorstwach system dotacji i podatków. Konieczność jego zmian i modyfikacji podkreślają wszelkie dokumenty i opracowania dotyczące założeń reformy. Podobnie reszta wygląda w nich ocena pośrednich ogniw w organizacji zarządzania, których gęsty łańcuch skutecznie wika najprostsze nawet rozwiązania gospodarczych dyalematów. Wiąże się to nierozdzielnie z wyjątkowo żywotną tradycją mnożenia przepisów i zaleceń wykonawczych. Już samo ich poznanie wymaga zatrudnienia „odpowiedniej” liczby urzędników, a jeszcze trzeba je przecież „odpowiednio” zinterpretować. Gdzież w tym wszystkim czas i miejsce dla inicjatywności?

Nie od dziś wiadomo też, że nieefektywne jednostki gospodarcze powinny ulegać likwidacji, a jedyną gwarancją postępu reformy pozostaje zasada osobistej odpowiedzialności kadr administracji centralnej i terenowej za działania sprzeczne z przyjętymi założeniami. Jednym słowem uchwała VIII Plenum zaleca rozwiązania na najistotniejsze dla pozytywnych przekształceń gospodarczych, co nie oznacza — rozwiązania nowe.

Niewątpliwie dobrze to świadczy o samej istocie reformy, która nadal pozostaje naszą jedyną szansą gospodarczą. Pocieszać się jednak nie ma czym, dowodzi bowiem również i tego, że reforma ma wśród działaczy gospodarczych także swych zajadłych wrogów. Dopóki nie uporamy się z branżowym woluntaryzmem strachem przed utratą prestiżu, przed koniecznością myślenia kategorie ekonomicznej, w którym nie pomogą centralne rozdzielniki i wytyczne, dopóty pozostanie tylko powtarzanie znanych już niemal na pamięć postulatów reformatorskich i — w razie załamania — działania doraźne. Tym razem takim działaniem trudno nie nazwać planu konsolidacji gospodarki narodowej na lata 1989—90, którego przygotowanie zaleca Radzie Ministrów uchwała...

Sporo czasu straciliśmy. Oby reforma zniknęła nareszcie z uchwał, a pojawiła się tam, gdzie od dawna chcemy ją widzieć — we wszystkich działach gospodarki.

(M.K.)

Na razie — półśrodki

2 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy odbyło się spotkanie przedstawicieli NSZZ Pracowników Ochrony Zdrowia z gen. Jerzym Bończakiem, głównym inspektorem sanitarnym kraju i wiceministrem zdrowia i opieki społecznej. W spotkaniu uczestniczył także poseł Andrzej Fidor, Aleksander Mróz, członek Rady Krajowej Federacji ZZ POZ, Wiesława Regulski, członek WPZZ, Tadeusz Podwiński — wicewojewoda legnicki i Jerzy Lipczak — zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia UW.

Spotkanie trwało za krótko — oświadczyli związkowcy. Czasu rzeczywiście było mało,

ale i dyskutować nie było za bardzo o czym, zwłaszcza po informacji o podwyżkach płac w służbie zdrowia. Pobory wzrosną średnio o... 3—5 tysięcy na osobę. Tę gorzką pigułkę ośmielił nieco wyrazić uznania ze strony ministra dla całej służby zdrowia, która, mimo trudnych warunków pracy, złego zaopatrzenia w leki, niskich uposażeń — „nigdy nie zawiodła swego kraju”.

Tak niskie podwyżki płac bulwersują zebranych.

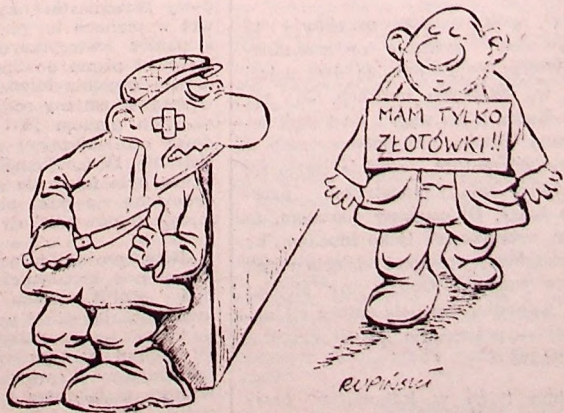
— Czy nie lepiej podnieść płace raz, a skutecznie, a nie obdzielać drobnymi sumkami, które pogłębiają frustrację i niezadowolony w środowisku?

Niezadowolony, dodają związkowcy, kierowane jest zazwyczaj przeciwko nim. W odpowiedzi minister rozkłada ręce. „Gdybyśmy mieli możliwości...”

W tym roku pracownicy służby zdrowia będą też — nareszcie — objęci szczepieniami przeciwko wirusowi typu B (powodującemu zapalenie wątroby), jako szczególnie narażeni na niebezpieczeństwo zapadnięcia na groźną w skutkach odmianę żółtaczki. Poseł Fidor mówił o przygotowywanej reformie służby zdrowia, na którą niecierpliwie czeka także społeczeństwo. Komisja sejmowa przygotowuje pakiet ustaw m.in. o zawodach medycznych, urządzenie ministra zdrowia, opiece społecznej i zmianie systemu rentowo-emerytalnego. Z ulgą przyjęto informację o rychłym powstaniu Izby Lekarskich, ale co do możliwości szybkiego zreformowania zasad funkcjonowania służby zdrowia — nikt chyba złudzeń nie miał.

(a)

A' propos



Już od kwietnia w każdy poniedziałek o godzinie dziesiątej na szkolnej budowie odbywały się rutynowe operatywy. Cztery dni temu zadzwonił pierwszy dzwonek, ale nie w tym obiekcie. Jeszcze straszny surowe mury, nie ma posadzek, tynków, drzwi. Zespołem operacyjnym dowodzi Marian Markowski, wiceprezydent Lubina. Niektórzy mówią, że na głowę miasta spadł dodatkowy społeczny etat — kierownika budowy Szkoły Podstawowej nr 14 w Lubinie. Ale sytuacja jest wyjątkowa. Zdanem Janiny Kosmałskiej, inspektora oświaty i wychowania w Lubinie — katastrofalna. A skoro katastrofa, więc nadzwyczajna mobilizacja, nadzwyczajne środki i sztab. Polski syndrom.

Dzisiaj, tj. 4 września 1993 r., wiceprezydent targuje się już o każdą godzinę.

— Zdać najpóźniej do 15 listopada. Zostały głównie roboty mokre: tynkowanie, malowanie, kucie płytek, układanie glazurą sanitariatów — wylicza dyr. Szymański z Wielobranzowej Spółdzielni Rzemieślniczej.

— Niech pan mnie nie straszy. Wydział Oświaty już kupił ławki, które trzeba gdzieś wstawić — popędza wiceprezydent.

— Postaramy się przyspieszyć termin o pięć, sześć dni, ale nie więcej — deklaruje ostrożnie dyr. Szymański.

☆

1 września. Inauguracja roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 14 nie tętniła radosnym optymizmem. Wprawdzie pierwszaki skandowały szczerze, że kochają swoją szkołę i panie, ale już wśród rodziców stłoczonych przy wejściu do niewielkiej sali nie słychać było takiego entuzjazmu. Nic dziwnego, „czternastka”, pierwsza i jedyna dotąd na lubińskim osiedlu Ustronie IV szkoła elementarna rozpoczęła działalność w poligonowych warunkach — bez własnej siedziby, w pomieszczeniach wyjątkowo zatłoczonej Szkoły Podstawowej nr 3 i na dodatek na... trzecią zmianę. Płynące z głośników słowa ministra edukacji tonęły w gwarze rodzicielskich dyskusji.

— Jestem przerażona. Muszę zapisać syna do polinternatu. Dziecko wyjdzie z domu o szóstej rano i wróci o osiemnastej wieczorem. Dwanaście godzin w szkole. W pierwszej klasie takie obciążenie psychiczne. To katorga. Mogę zamknąć w mieszkaniu, ale kto przygotuje mu obiad, zaprowadzi do szkoły bo przecież lekcje zaczynają się codziennie o czternastej czterdzieści. Kto i kiedy pomoże mu w nauce? Jest impulsywny, słaby od urodzenia, ponieważ trane po żłobkach i przedszkolach. Czy polubi szkołę, czy się nie zniechęci? Przecież pierwsze w życiu dni w szkole są takie ważne... — skarży się moja rozmówczyni, która nie chce podać nazwiska. Dla dobra dziecka...

Danuta Lysak i Danuta Maj, dyrektorki „czternastki” nie próbują malować najbliższych miesięcy w różowych kolorach. Bardzo ciężko, zwłaszcza dzieciom. Szkoła zapewnia opiekę w polinternacie i obiady. Polinternat dysponuje odrębną salą — rano gry, zabawy, relaksujące zajęcia, a po południu — lekcje. Być może część podopiecznych uda się przenieść do spółdzielczego klubu „Światowid”. Trwają pertraktacje. Na pewno dzieci będą zmęczone już na pierwszej lekcji ale czy jest inne wyjście?

— Na razie rodzice przyjmują tę nadzwyczajną sytuację ze zrozumieniem. Wierzę, że za miesiąc dwa dzieci usiądą we własnych ławkach. Ja też wierzę. Kadre mam wspaniałą i wykwalifikowaną. Szkoła też, przynajmniej w projekcie prezentuje się nie najgorzej — stołówka, sala gimnastyczna, przestronne klasy. Obiecujemy rodzicom, że zrobimy wszystko, co tylko możliwe, by jak najszybciej stworzyć dzieciom jak najlepsze warunki. Obiecujemy, chociaż w tym wypadku niewiele zależy od nauczycieli — przekonuje dyrektorka Danuta Lysak.

Podobno tylko w kilkunastu przypadkach rodzice przeniesli dzieci do innych szkół, decydując się nawet na dojazdy. Niektórzy nauczyciele też sko-

rzystali z przywilejów, przepisując swoje pociechy do „trójki”. Bywało, że w gorące „przenoszenia” rodzice chwytali się różnych środków i sposobów. Czasem skutecznie. Ale to kropla w grupie ponad czterystu uczniów szkoły w budowie.

☆

— Rozwiązanie być może nie jest dobre, ale słuszne — dowodzi inspektor Kosmałska. — Włóczenie „czternastki” do „trójki” też wydłużyłoby pracę tej ostatniej do późnych godzin popołudniowych. W pozostałych szkołach sytuacja w miarę się ustabilizowała, ale do ideału, a nawet normy, daleko. Wszędzie dawkę zmian, więc dodatkowa grupa dzieci, to pogorszenie warunków nauki, pogłębienie ciasnoty. Postanowiliśmy powołać szkołę bez budynku, w sublokatorskich warunkach, ponieważ jest realna nadzieja, że w najbliższych tygodniach budowlani oddadzą nam pierwszy segment nowej placówki.

Rok szkolny w Lubinie inspektor Kosmałska znów zaczęła od łamigłówek. Nie

stycji zleca się następującym wykonawcom: stan „0” — Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego nr 1, montaż — Lublińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, roboty wykończeniowe — Wielobranzowa Spółdzielnia Rzemieślnicza w Lubinie. Z uwagi na pilność zadania dopuszcza się zastosowanie środków mobilizacyjnych (!) dla wykonawstwa w postaci negocjowania kosztów robót w takim stopniu, ażeby realizacja pierwszego segmentu dydaktycznego „A” była zakończona w nieprzekraczalnym terminie do 1 września 1993 r. Wyraża się również zgodę na zawarcie umowy partycypacyjnej w dwóch etapach — informował spółdzielni wiceprezydent Markowski.

☆

— Z terminem jak widać, zwyczajnie, nam nie wyszło. Dlaczego? Głównie z powodu kłopotów materiałowych. Przecież ta szkoła rodzi się poza wszelkimi planami, trochę w systemie pilnego nakazu. Wyszarpujemy płyty z

Szkolna łamigłówka

Wanda Dybańska

pierwszy raz zresztą i z pewnością nie ostatni. Ledwo udało się jako tako zaspokoić szkolny głód na osiedlu Przyłesie, a już w ciastocie gniotą się uczniowie na osiedlach: Polnym, Ustroniu i J. Wyżykowskiego. Dlaczego? Pytanie tak trudne, jak bezadziejne. Ludzie obwiniają władzę administracyjną i polityczną — to za opieszałość, to znów za wciąż nieskuteczną politykę w zakresie budownictwa. Władze zasłaniają się potrzebą społeczną, w której żądanie mieszkań — mimo wszystko i za wszelką cenę — zdecydowanie wysuwa się na plan pierwszy. No i jest, jak jest. Od lat. Ludzie śpią, lecz ich pretensje jak kule trafiają — w płot. Stan prowizorki trwa: brakuje szkół, przedszkoli, żłobków, placów zabaw, domów kultury, sklepów... Winiących nie ma.

W tym roku szkolnym w lubińskich podstawówkach rozpoczęło naukę ponad czterysta tysięcy uczniów, w tym aż 1615 pierwszaków. Miasto doczekało się już (a może tylko) trzynastu, a właściwie czternastu szkół podstawowych, w których zmianowa edukacja jest zjawiskiem powszechnym. W każdej z nich dzieci pracują niemal jak górnicy: ciężko, w stresach, na dwie zmiany co najmniej. Wbrew biologii, psychologii, pedagogice, które zupełnie inaczej opisują świat i potrzeby dziecka.

We wrześniu ubiegłego roku na wyjazdowym posiedzeniu sekretariatu KM PZPR w Lubinie inspektor Kosmałska znów uderzyła w dzwon. Alarm poderwał władze miasta do nadzwyczajnego działania, czyli nadzwyczajnej budowy „czternastki”, której nie było nawet w planach tej pięcioletki. Już w listopadzie wiceprezydent Markowski kierował pismo do Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie w sprawie zmiany zadań inwestycyjnych objętych planem 1987 r. Ponieważ budowa ośmioklasowej szkoły na osiedlu Ustronie IV „pośliznęła się” o dwa lata (co było łatwe do przewidzenia) zdecydowano się poza planem na uruchomienie budowy szkoły elementarnej.

„Równocześnie informujemy, że działający pod kierownictwem I sekretarza KM PZPR sztab ds. budownictwa, uwzględniając pilne potrzeby w zakresie budownictwa oświatowego na Ustroniu IV, podjął następujące ustalenia w przedmiotowej sprawie: 1. Funkcję inwestora zastępczego i głównego koordynatora prac w zakresie budowy szkoły powierza się Spółdzielni Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” w Legnicy. 2. Realizację inwe-

fabryk w Zielonej Górze, Pątnowie i Lublinie, mobilizujemy Legnicką Centralę Materiałów Budowlanych, korzystamy ze wsparcia różnych przedsiębiorstw. Może ktoś powie, że władze miasta obudziły się dopiero w ubiegłym roku, ale zapewniam że doskonale zaliśmy sytuację na Ustroniu. Alternatywa była tylko jedna: albo organizować klasy w barakach lub kontenerach, albo decydować się na nadzwyczajną inwestycję. Przyjęliśmy drugi wariant wychodząc z założenia, że przecież każda prowizorka też kosztuje — mówi wiceprezydent Markowski po zakończeniu ostatniej, poniedziałkowej operatywy.

Na trzech najnowszych lubińskich osiedlach: Polnym, J. Wyżykowskiego i Ustroniu katastrofalny stan trwa i nie zaczął się bój w tym roku. Trzy osiedla i dwie przegięzione do granic dziecięcej wytrzymałości szkoły. W Szkole Podstawowej nr 3 rozpoczęło naukę 2170 dzieci w 68 oddziałach plus 450 sublokatorów z nieszczęsnej „czternastki”. Jest to najbardziej zatłoczona szkoła w mieście, pracująca na dodatek przez sześć dni w tygodniu, projektowana i budowana zaledwie dla 960 dzieci i 33 oddziałów!!! W rejonie „trójki” i „czternastki” mieszka również 399 sześciolatków objętych obowiązkiem nauczania. — Około stu chodzi do przedszkola, resztę będziemy dowozili pracowniczymi autobusami do oddziałów przedszkolnych na drugi koniec miasta, na Sportową, Leśną, Skłodową — rozszyfrowuje szkolną łamigłówkę inspektor Kosmałska.

Szkoła Podstawowa nr 3 została zanknięta dla starszych dzieci, których rodzice w tym roku przeprowadzili się na osiedle Ustronie IV. Starszaki muszą więc dojeżdżać. Szkoła Podstawowa nr 8 na osiedlu Polnym też pęka w szwach: aż 1650 uczniów i 49 oddziałów, chociaż budowano ją dla 650 dzieci. Przedzłaków z rejonu „ósemki” udało się uchnąć w Szkole Podstawowej nr 1. Gdy ruszy „czternastka”, pierwszy segment szkoły z ośmioma klasami, też nie obejdzie się bez dwóch zmian. A w planach dopiero w przyszłym roku miała otworzyć podwoje pierwsza ośmioklasowa szkoła na Ustroniu. Podejrzewam więc, że jeszcze niejedną inaugurację roku szkolnego trzeba będzie zacząć od łamigłówek. Chyba że plany wreszcie dorosną do życia!

Nowe rady

PEŁCŁAW

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Pełczawie zostali wybrani: Stanisław Banaś, Tadeusz Błaszczak, Józef Dawidowski, Stanisław Grembska, Piotr Grombik, Felicia Gulaś, Małgorzata Kleban, Jerzy Kłoczek, Jan Kobiela, Bogdan Kołodziej, Ryszard Kopa, Marian Kwieciński, Józef Micoła, Józef Makselon, Krzysztof Preussner, Stanisław Pszonka, Jerzy Ptaszyński, Regina Rzymowska, Stefan Walczak, Antoni Zajac.

Na pierwszym posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej wybrano prezydium w składzie: przewodniczący — Regina Rzymowska, zastępcy przewodniczącego — Krzysztof Preussner i Stefan Walczak, członkowie — Felicia Gulaś, Jerzy Kłoczek, Józef Makselon, Stanisław Pszonka, Jerzy Ptaszyński.

RUJA

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Rui wybrani zostali: Anastazja Baszak, Stanisław Bieliński, Bogusław Biernacki, Zbigniew Błocki, Tadeusz Ciepluch, Zbigniew Cieślak, Michał Czupak, Edward Drożdżał, Robert Garuch, Lucjan Gromkiewicz, Jan Grygorowicz, Jan Holowiak, Jan Kulesza, Zdzisław Lewandowski, Eugeniusz Nikiewicz, Marian Polowczuk, Halina Samocka, Jan Siwek, Kazimierz Słowik, Zenon Szurkało, Józef Wiszniowski, Jadwiga Wrona, Danuta Zajac, Andrzej Zazula, Julian Żelazny.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano Prezydium Gminnej Rady Narodowej w składzie: przewodniczący — Marian Polowczuk, zastępcy przewodniczącego — Stanisław Bieliński, Józef Wiszniowski, członkowie — Anastazja Baszak, Zbigniew Błocki, Zdzisław Lewandowski, Zenon Szurkało.

WĄDROŻE WIELKIE

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Wądrożu Wielkim zostali wybrani: Leszek Adamiec, Eugeniusz Bogubowicz, Czesław Byczko, Kazimiera Emilianowicz, Bogusław Folkman, Edward Gajecik, Jan Garbera, Czesław Golasik, Ryszard Chruściński, Jerzy Ignasiak, Michał Juzak, Antoni Kowalewski, Józef Korczyński, Bogdan Król, Krystyna Łopacińska, Mirosław Mastaliński, Stanisław Młynarczyk, Andrzej Narowski, Roman Pawelczyk, Wiesław Sikora, Bronisław Szwed, Henryk Szewdo, Józef Szerszniewicz, Marian Wojsa, Włodzisław Wyszowski.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano Prezydium Gminnej Rady Narodowej w składzie: przewodniczący — Michał Juzak, zastępcy przewodniczącego — Czesław Byczko i Kazimiera Emilianowicz, członkowie — Eugeniusz Bogubowicz, Jan Garbera, Jerzy Ignasiak, Bogdan Król, Henryk Szewdo.

MĘCINKA

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Męcince wybrani zostali: Wenancjusz Baś, Stanisław Bednarz, Zdzisław Będkowski, Jan Bialek, Zuzanna Biernat, Kazimierz Drag, Józef Dynda, Stanisław Dziuba, Ryszard Gawiński, Adolf Jarocho, Józef Kapnik, Bronisław Kozimor, Bronisław Kret, Genowefa Kunecka, Tomasz Kwaśnik, Wojciech Lichoń, Zbigniew Michałski, Czesław Nowocień, Stanisław Prędkiewicz, Józef Przybyło, Józef Przysiężny, Władysław Puk, Franciszek Rudzicz, Józef Rybicki, Karol Spaleniak, Władysław Stadnicki, Stefania Stupnicka, Zbigniew Tusiński, Wanda Woronczak, Władysława Zalińska.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano Prezydium Gminnej Rady Narodowej w składzie: przewodniczący — Józef Przysiężny, zastępcy przewodniczącego — Zdzisław Będkowski i Stanisław Prędkiewicz, członkowie — Jan Bialek, Kazimierz Drag, Adolf Jarocho, Genowefa Kunecka, Karol Spaleniak.

(wka)

Paszowice

Zbigniew Jabubowski

Gmina Paszowice liczy 12 sołectw i 4200 mieszkańców, z czego 1980 osób pracuje w rolnictwie. Powierzchnia upraw rolnych wynosi 6462 hektary uprawiane przez 573 rolników indywidualnych, dwa zakłady rolne PGR, dwie spółdzielnie produkcyjne i SKR. Gmina typowo rolnicza? Chyba tak, chociaż z samych Paszowice większość dojeżdża do pracy w Jaworze. Niewykluczone, że niebawem stolica gminy stanie się dzielnicą Jawora. Osiedle jednorodzinnych domków „ocięra się” już o Paszowice.

☆

Przyjazd dziennikarzy wywołuje poruszenie w Urzędzie Gminy. Raz, że nie spodziewanie, a dwa, że naczelnik Hlawrylewiec akurat czasuje. Krystyna Stypula funkcję sekretarza UG sprawuje od trzech tygodni i nie jest pewna, czy sprostą zadaniu. Na szczęście pytanie o mocne strony gminy to wysławienie okazja do pochwalenia się sukcesami w dziedzinie inwestycyjnej. Najlepiej jest w oświacie 501 dzieci ma do dyspozycji nowe szkoły w Pogwizdowie i Paszowicach, a rok temu zaczęto wznoszenie placówki oświatowej w Wiadrowie, która wespół z salą gimnastyczną ma być chlubą gminy. Pomyślano także o nauczycielach: Pogwizdów wzbogaca się o dwa budynki typu Okmiany, a cztery mieszkania buduje się także w Wiadrowie. W Paszowicach, gdy tylko powstanie nowy ośrodek zdrowia, budynek po remoncie zostanie przekazany nauczycielom.

Służba zdrowia też nie ma powodów

do narzekania. Na razie wiejski ośrodek zdrowia usytuowany jest w Sokolej. Są tam i dobrze wyposażone gabinety, jak i mieszkania dla lekarzy. Co najważniejsze, do ośrodka z najdalszej wsi gminy jest równe 10 km. Można w ostateczności przejść na nogach... Niebawem nowy ośrodek powstanie u boku gminnej władzy. Też z mieszkaniami, i jak na razie — z opóźnieniami w budowie. Wykonawca — Jaworskie Przedsiębiorstwo Budowlane próbuje odrobić zaległości — nie wiadomo jednak, z jakim skutkiem.

Na plus trzeba zapisać osiągnięcia w sferze kultury. Rocznie organizuje się ponad 300 imprez kulturalnych. Prężnie działa Gminny Ośrodek Kultury kierowany przez Zdzisława Kowalczyka. GOK opieką otacza cztery zespoły folklorystyczne — „Złoty Kłos”, „Gospodie”, „Kukuleczki” oraz „Darka i Spółkę”. Marek Olszewski w Pogwizdowie od kilku lat prowadzi szkolny kabaret. Organizowane są imprezy dla starszych i dla młodszych. Jan Urbanowicz twierdzi, że jest w tej dziedzinie życia chyba dobrze, skoro dorosłe córki wolą chodzić do GOK niż jeździć do Jawora.

Co ważniejsze, nie jest to działka deficytowa. Rok ubiegły GOK zamknął nadwyżką w wysokości 1 miliona 200 tys. zł. A naprawdę nie żalowano pieniędzy na zakup potrzebnych materiałów.

Silną stroną gminy są też czyny społeczne. Społecznym sumptem buduje się drogi, chodniki, wznosi kładki nad strumieniami, remontuje szkoły, strażnice. W czynie społecznym zbudowano stadion w Paszowicach, a w innych wioskach szatnie dla piłkarzy. Teraz ruszono z

gazyfikacją. Na początek gazociąg doprowadzi się do Zębów. Pokonano już wszystkie biurokratyczne przeszkody, gromadzi się fundusze i materiały, pierwszy ochotniczy niweluje teren Zbigniew Zdebiak szefujący gminnemu rolnictwu twierdzi, że jak tylko zgromadzą materiały, to ruszą z robotą na pełny gaz...

☆

W kuchni — sport, w pokoju — sport, na poddaszu — sport. Swoją pralką koszulki pierze, proszek daje. Nikt mu pieniędzy nie zwróci. Pani Józefa Bolesła z Pogwizdowa jest ciut rozgoryczona, ale wie, że synowi Mietkowi nikt „sportu nie zabierze”. W 1983 roku Ruch Pogwizdów sprzedał dwóch juniorów do Wałbrzyska. Klub dostał po 150 tysięcy od lebaka. Mieszkańcy dołożyli się i miejscowy LZS dysponował już własnym autokarem. Tylko w 1985 roku „ludzie z głową” w Pogwizdowie zarobili półtora miliona na organizacji wycieczek. Pozwoliło sobie na luksus zatrudnienia szkoleniowców.

Do klubu garną się chłopcy nie tylko z Pogwizdowa, ale i z sąsiednich wiosek, jak Kwietniki, Jastrowiec, Lipa. Każdego chłopca po treningu do domu odwozi się klubowym autobusem, który codziennie kursuje na ponad 20-kilometrowej trasie. Taka jest umowa z rodzicami. Chłopcy grają i nie mają czasu na wystawianie pod sklepem z butelką piwa w ręku. Klubową kronikę prowadzą bracia Zbigniew i Bogusław Chmielewscy. Szczegółów moc, barwnych opisów i zdjęć jeszcze więcej. Jury konkursu kronik LZS wielokrotnie doceniło wartość tej książki, honorując ją trzy lata wstecz mianem najlepszej w kraju.

☆

Woda, a raczej jej brak jest problemem numer jeden. Wszystkemu zaczęło się kilka lat temu, kiedy władze Jawora uzyskały zgodę na wybudowanie kilku studni głębinowych. Obiecano, że powstana także ujęcia wody dla Paszowic. Jawor wodę już czerpie, a w gminie w wielu studniach ujrano dno. I zaczęły

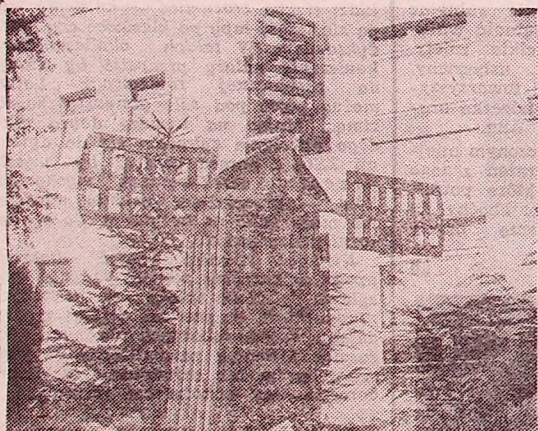
się dziać „cuda” z ujęciami dla gminy. Zakład Inwestycji Rolniczych gotów był przystąpić do realizacji umów, ale jaworski PGKiM nagle zrezygnował z zaopatrywania Paszowic w wodę. Papierkowa przepychanka trwa, a Wodrolczka na ostateczną decyzję, by przystąpić do wykonania projektu. Upór władz Jawora musi dziwić, ale przecież w końcu każdy dba o swój interes.

Niewesoło jest z komunikacją. Niby jest ale kursów za mało. Marzy się paszowiczanom wydłużenie trasy „14” do gminy, albo niech przynajmniej pogodz. 18 będzie można jakoś dojechać do Jawora. Nie brakuje kłopotów mieszkaniowych, szwankuje GS-owskie zaopatrzenie. W sklepach brak wielu podstawowych towarów, a jakoś chleba odbiega od norm. Wiele też jest do zrobienia w dziedzinie estetyzacji poszczególnych wsi. Jak się okazuje, nawet gminne wysypisko śmieci nie załatwia sprawy porządku w gminie.

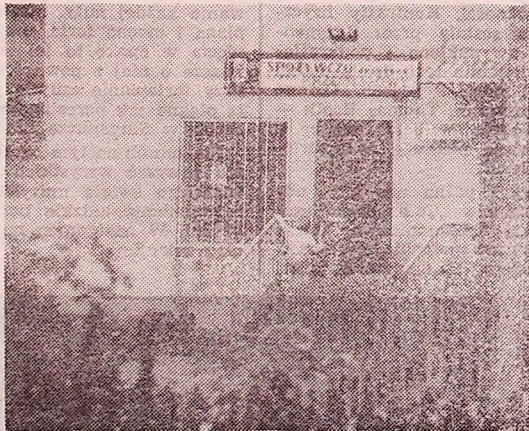
Aleksander Ligacki mieszka w Paszowicach od 10 lat, pracuje w SKR i twierdzi, że w ostatnich trzech latach zmieniło się sporo na korzyść. Kiedyś ludzie chcieli się wsi uciekać do Jawora, a teraz już nie. Gdyby znaleziono sposób na zatrudnienie ludzi dojeżdżających do Jawora, to mało kto opuszczałby wieś.

Renata Bryzek, kierowniczka referatu budownictwa obiecuje, że najbliższe miesiące władze administracyjne w gminie poświęcą na rozwiązywanie problemów mieszkaniowych. Czas najwyższy, tym bardziej że ludzie wykazują chęć społecznego wsparcia gminnej władzy.

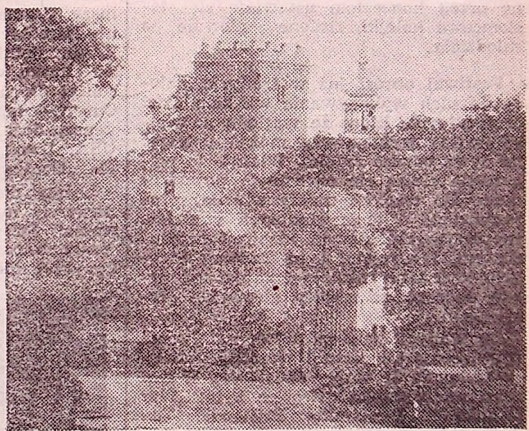
Na koniec Zdebiak „wyrzuca” jednak z siebie złość. Idzie o tereny łowieckie usytuowane na terenie gminy. Jelenie i dziki pustoszą uprawy rolników. Co rusz napływają skargi, a z nadleśnictwem nielato się dogadać. Pora, by zająć się tym problemem. Gość z RFN ustrzelił rogacza i wpłacił ileś tam dolarów ale rolnik po którymś z rzędu najściu pola przez zwierzę, ma dość roli... Tylko jak się z tym uporać?



Szkola w Paszowicach po remoncie należy do najładniejszych i najbardziej funkcjonalnych w województwie.



Nie brakuje narzekania na GS-owski handel, ale o nowych elewacjach sklepów powinni pomyśleć gospodarze gminy.



Chyba najdłuższa wieś na Dolnym Śląsku — 7 kilometrów, mnóstwo niebezpiecznych zakrętów przy ograniczonej widoczności. Zdjęcia Wincenty Kołodziejczyk

ponad polem

Już po żniwach

W tym roku wyjątkowo sprzyjające warunki atmosferyczne pozwoliły na rozpoczęcie żniw dwa tygodnie wcześniej niż zazwyczaj. Trwały tylko czterdzieści dni o piętnaście dni krócej niż przed rokiem.

W województwie legnickim zebrano zboża ze 116 402 ha (o 2200 ha mniej niż w roku ubiegłym) i rzepak z 16 201 ha (o 400 ha mniej). Zmniejszenie arealu zbóż i rzepaku było spowodowane długotrwałą wiosenną suszą. Całość zasiewów zebrano w tym roku kombajnami. Pracowało ich na legnickiej wsi 1400, z czego 400 stanowi większość rolników indywidualnych. Na jeden kombajn przypadało niespełna 100 ha zasiewów. Mimo dobrej pogody, kombajny i sprzęt żniwny psuły się często. Najwięcej niespodzianek sprawiły kombajny nowe, będące jeszcze na gwarancji. Naprawy wykonywano sprawnie, tylko 42 kombajny i 7 pras zbierających było unieruchomionych dłużej niż 24 godziny. W czasie żniw nie było żadnych problemów z zaopatrzeniem w paliwo, nie brakowało też sznurka do snopowiązadek, choć nie zawsze był on właściwej jakości.

Żniwa były suche, więc nie było problemów z dosuszeniem i przechowywaniem ziarna.

Dobrze płonował rzepak. Kupiono go 42 tys. 700 ton i plan skupu wykonano w 104 procentach. Trudno natomiast będzie wykonać plan skupu zbóż. Wstępne szacunki wskazują, że średnie plony rzepaku i zbóż będą o 1—2 q niższe niż przed rokiem. Biorąc pod uwagę bardzo suchą wiosnę, trzeba ten wynik uznać za bardzo dobry. Wszak ubiegłoroczne plony były rekordowe.

Skutki suszy były różne w poszczególnych regionach województwa. Najniższe plony uzyskano w środkowej części Legnickiego, w gminach Lubin, Rudna, Ścinawa i Prochowice. W PGR-ach Tarnówek i Szklary Górne osiągnięte plony zbóż w granicach zaledwie 19—25 q z 1 ha. Podobne plony uzyskano w Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych Prochowice i Gaiki.

Były jednak w województwie gospodarstwa które uzyskały wyższe niż przed rokiem, plony. W PGR-ach Udań, Wądroże Wielkie, Złotoryja i Probuszów zboża płonowały powyżej 50 q z 1 hektara, a w PGR-ach Wądroże

Wielkie i Złotoryja oraz w RSP Bielan z jednego hektara zebrano ponad 30 q rzepaku.

Jak już wspominałem, tegoroczny plan skupu zbóż nie będzie raczej wykonany. Rolnicy odstawiają jeszcze wprawdzie zboże do punktów skupu, ale są to ilości z każdym dniem malejące. Zboża będzie zatem mniej niż zakładano, ale za to jego jakość (mniejsze zawilgocenie) zrekomensować powinna ten niedobór.

Najlepiej przebiegał skup zbóż w państwowych gospodarstwach rolnych, które wykonały plan w 101,8 proc. Rolnicy indywidualni sprzedali około 80 proc. planowanej ilości zbóż, a rolnicze spółdzielnie produkcyjne zaledwie około 77 procent.

Równolegle ze zbiorom zbóż dokonywano zbioru słomy, w pierwszej kolejności z tych pól, które zostały przeznaczane pod zasiew rzepaku. Na przyszłoroczne plony siano wyłącznie rzepak bezerukowy. W ubiegłym roku ten najlepszy gatunkowo rzepak stanowił zaledwie dziesięć procent zasiewów, a w tym roku, średnio w Polsce, tylko 50 proc.

Dużą rolę w tegorocznych żniwach odegrały spółdzielnie kółek rolniczych mając do dyspozycji 373 dobrze przygotowane kombajny zebrały 43 proc. zbóż w gospodarstwach indywidualnych. Najwięcej pracy miały kombajny z SKR-ów w Żukowicach, Pielgrzymce i w Wądroże Bolesławieckiej. Po zakończeniu żniw w Legnickiem wiele kombajnów z kółek rolniczych pojechało zbierać

zboże w podgórskich rejonach województwa jeleniogórskiego i wałbrzyskiego, co poprawi zapewne kondycję finansową naszych SKR-ów.

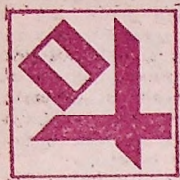
☆

Złotoryjskie rolnictwo od wielu lat osiąga bardzo dobre wyniki. Nie inaczej jest w tym roku. Gospodarując na dwunastu tysiącach hektarów użytków rolnych w większości bardzo wysokiej klasy; rolnicy z gminy i miasta Złotoryja osiągnęli bardzo dobre wyniki w produkcji zbóż i rzepaku. Gospodarujące na 54 proc. powierzchni złotoryjskich gruntów Państwowe Gospodarstwo Rolne w Złotoryi zebralo średnio z jednego hektara 50 q czterech zbóż (w tym 52,4 q zbóż ozimych) i 31 q rzepaku. Nieco gorsze, ale także bardzo wysokie plony, osiągnęli rolnicy z osiemnastu wsi wchodzących w skład gminy. Średnie plony czterech zbóż wyniosły u nich 42,4 kwintale z hektara, a rzepaku — 29. Plony — szczególnie rzepaku na podzłotoryjskiej wsi — nie odbiegają od osiągniętych w Europie zachodniej.

Nagroda za osiągnięcie tak dobrych wyników jest powierzenie Złotoryi organizacji dożynkowej. Odbędzie się one 11 września br. na stadionie ZKS Górnik w Złotoryi i przylegających do niego terenach. Uroczyste otwarcie o godzinie czternastej. Przyjechać do Złotoryi chyba warto, bo atrakcji organizatorzy przygotowali bardzo dużo. Szczegóły na afiszach.

WŁODZIMIERZ KALSKI

Konkrety ● 5



Wielkie święto muzyki

Eżbieta Pomorska

1 września po raz 23 został zainaugurowany we wrocławskim ratuszu Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wrocławia Cantans”. Zgodnie z tradycją na pierwszym koncercie zostały wykonane utwory polskiej muzyki renesansowej i barokowej. Spiewał je zespół z Holandii Camerata Vocale z towarzyszeniem Polskiej Orkiestry Barokowej „Fiori Musicali”. Koncert poprowadził Johan Rotman.

Na festiwal przybyli artyści z 15 krajów by na 25 koncertach zaprezentować słuchaczom 158 utworów. Poziom artystyczny festiwal jest obecnie tak wysoki, iż można na nim słuchać dobrej muzyki lub bardzo dobrej muzyki. Dyrektor muzyczny festiwalu Tadeusz Strugała, który przejął kierowanie imprezą po jej założyciela Andrzeju Markowskim, festiwal rozwinął i przydał mu międzynarodowej renomy. Zadanie dyrektora Strugały staje się z roku na rok trudniejsze ponieważ publiczność i artyści oczekują od kierowanej przez niego imprezy coraz to nowych pomysłów i coraz doskonalszego wykonawstwa. Chętnie się u nas szermuje argumentem, że Polacy, a szczególnie młodzież, nie lubią poważnej muzyki, że Włosi, Hiszpanie potrafili docenić belcanto, a my jesteśmy narodem głuchym. „Wrocławia” jest tego zaprzeczeniem. Bilety na prawie wszystkie koncerty zostały wykupione w przedsprzedaży, a po miejsca stojące tzw. wejściówki już na godzinę przed koncertem ustawiają się tłumy. Zapraszając zespoły niezwykle oryginalne.

Festiwal obrócił już w tradycję, należy do nich wykonywanie wielkich dzieł oratoryjnych, które ze względu na wielki aparat wykonawczy można usłyszeć na żywo bardzo rzadko. Właśnie te wykonania cieszą się ogromnym powodzeniem. Do tradycji należy również prezentowanie dzieł oryginalnych rzadkich, zapomnianych, muzyki inspirowanej ludowymi tradycjami i tu Tadeusz Strugała wykazuje intuicję i znajomość rzeczy, zapraszając zespoły niezwykle oryginalne.

Do tradycji festiwalowych należy też poświęcenie koncertu 1 września rocznicy wybuchu II wojny światowej. W tym roku rocznicowym utworem było: „War Requiem” Benjamin Brittena. Ten wspaniały utwór wykonali goście z NRK — Orkiestra Symfoniczna i Chór Radia Lipskiego oraz Chór Dziecięcy Lipskiego Gewandhausu oraz soliści, Helga Termer, Dieter Schwartner i Juergen Kurth. Całość przygotował i poprowadził Tadeusz Strugała, dostarczając słuchaczom ogromnych wzruszeń. Liryczne piana kontrastowały wspaniałe za forte, które obejmowało, ogarniało całą bryłę gotyckiej katedry Marii Magdaleny.

W tym roku festiwal rozszerzył się na dalsze zabytkowe budowle Wrocławia: cerkiew św. św. Cyryla i Metodego i kościół Najświętszej Marii Panny na Piasku. Właśnie w tym ostatnim wspaniałym gotyckim wnętrzu zaprezentowali Hiszpanie swoją Mszę Flamenco. Stara andaluzyjska tradycja canto flamenco podbija świat. Na zachodzie Europy powstało wiele szkół uczących tańca i śpie-

wu w tym stylu. Jednym z najciekawszych kompozytorów i wykonawców tego rodzaju muzyki jest kordobańczyk Paco Pena. Występ jego zespołu stał się po raz drugi sensacją festiwalu. Paco Pena w swoich kompozycjach pragnie przybliżyć słuchaczom korzenie stylu flamenco, a sięgają one w głąb wieków i ludów. Pobrzmiwają w tym głębokim gardłowym śpiewie nuty arabskie, żydowskie i indyjskie przyniesione przez Cyganów osiadłych w Hiszpanii. Tajemnicę swej Mszy Flamenco zawarł Pena w narastającym rytmie, który najpierw cichy, nieśmiały pomalutku narasta, tężeje by objąć sobą całkowicie. Jego apogeum stał się taniec, który był ruchem i muzyką, gdy nogi tancerza wybijały coraz szybsze tempo a ręce wystukiwały rytm kastanietów. Dla wielu osób taniec na mszy może wydawać się świętokradczą, jednak Hiszpanie właśnie tak chwalą Boga i tę tradycję przenieśli do Meksyku, gdzie największym holdem dla Madonny z Guadelupy jest taniec w indiańskich piórpuszczach.

W drugim dniu festiwalu prawdziwą ucztę duchową zgotował melomanom dyrektor Filharmonii Narodowej Kazimierz Kord. Poprowadził on z kierowanym przez siebie chórem i orkiestrą wielkie dzieło Giuseppe Verdiego: Messa da Requiem. Kazimierz Kord nie boi się tego, że Verdi we wszystkich swoich utworach jest nieco „operowy” widać to w partiach solowych i w orkiestrowych. Ale „teatralność” nadaje tej wielkiej mszy dramatyczności. Kontrasty liryczno-dramatyczne zostały przez dyrygenta umiejętnie uwypuklone i podkreślone. Blasku wykonaniu tego dzieła dodali soliści Ilona Simon — sopran, Dianne Curry — mezzosopran, Thomas Booth — tenor, Jose Garcia — bas, wszyscy z USA. Swoją klasę pokazali w kwartecie „Domine Jesu”.

Lejący deszcz i późna noc nie odstraszyły miłośników „Calonocnego czuwania” Sergieja Rachmaninowa, którzy przybyli pod drzwi małej cerkiewki Cyryla i Metodego. Pojemność świątyni

okazała się zbyt mała i część melomanów odbyła swoje czuwanie u drzwi, stojąc w strugach deszczu z nadzieją na wejście choćby na kawałek występu Państwowego Chóru Kameralnego Ministerstwa Kultury ZSRR pod dyktando Walerija Polianskiego. Te żalobne nieszpory wprowadziły słuchaczy w nastrój zadumy i melancholii. Należałoby podkreślić cudownie snujące się piana w tym wykonaniu a także partie solowe altu i tenora.

Tegoroczny festiwal obfitował w prawykonania utworów polskich i obcych. Po raz pierwszy usłyszeliśmy VII „Symfonię Trenów” Ryszarda Bukowskiego w koncercie całkowicie poświęconym pamięci wielkiego wrocławskiego kompozytora, pedagoga i organizatora życia muzycznego Ryszarda Bukowskiego, który zmarł w ubiegłym roku.

Swoje prawykonania miały utwory: „Rene-Sensosphäre” Ryszarda Klisowskiego i z zagranicznych oratorium „Wykrzykiwanie świata” Francois Panitilla pod dyktando kompozytora, który gości na „Wrocławii” po raz trzeci. „Missa mundi” Rene Clemencia również pod batutą kompozytora i niezwykle ciekawe „Requiem” Gabriela Faure po raz pierwszy zaprezentowane w naszym kraju w zrekonstruowanej pierwotnej wersji. Ten utwór wykonał znakomity, o delikatnym subtelnym brzmieniu, chór La Chapelle Royale de Paris i Ensemble Instrumental Musique Oblique oraz soliści: Agnes Mellon — sopran i Peter Kooy — baryton pod dyktando Philippe Herreweghe. Zaspiewali oni też a capella inne utwory, m.in. delikatnie wzruszające, niezrównane „Warum...” Johannes Brahmsa.

Jeszcze jedną tradycją festiwalu jest prezentacja laureatów muzycznych konkursów śpiewaczych. Tym razem zaprezentowała swe umiejętności Fiona Cameron — sopran, niezwykle talent wspaniała śpiewaczka o wielkiej kulturze, muzyczności, która umie udramatyzować wykonywane przez siebie utwory, tak, by po północy przykuć uwagę słuchaczy i być nakłanianą do bisów. Czystość jej śpiewu, wyartykułowanie każdej nuty, niezwykle subtelne piana i mocne forte, umiejętność wnikięcia w epokę to jej wielkie zalety, jeszcze o niej z pewnością usłyszymy. Przy fortepianie czujnie jej towarzyszyła piękna jak porcelanowa laleczka urodzona w Singapurze Linda Ang.

Nie sposób na tym ograniczonym miejscu zawrzeć wszystkich wrażeń z tego wielkiego święta muzyki, które potrafi rozpromienić ludzkie twarze choćby na 10 dni. W następnym numerze dalszy ciąg relacji.



Msza Flamenco Paco Peny była jedną z sensacji tegorocznej Wrocławii. Na zdjęciu zespół wykonuje mszę pierwszy z lewej kompozytor i twórca ensemble. Fot. Tadeusz Szwed

...a młodzież żyła dostatniej

Dnia pierwszego września roku bieżącego... spragnione nauki dzieci nareszcie powróciły do szkół. Razem z nimi wzwani do tablicy zostali nauczyciele — strasznie ucieszeni niewiarygodnymi wzrostami podwyżkami zarobków. Krąży nawet uzasadnione logicznie plotki, iż ci ostatni spóźnią się na zajęcia albowiem liczenie szmalu zajmie im zbyt dużo czasu...

Inna sprawa, że dopiero za parę lat (po kolejnej mądrej dyskusji na temat polskiego szkolnictwa) ktoś mądry odkryje po raz kolejny, iż „takie będą Rzeczypospolite jakich nauczycieli wynagradzanie”. Ale to dopiero za parę lat — przepraszam, że wyrwałem się z tym nie w porę. Dziejniejsza szkoła ma zupełnie inne kłopoty.

Przed wszystkim kuleją inwestycje. Niedawno dane mi było przejść podczas długiej przerwy przez teren Zasadniczej Szkoły Górniczej w Lubinie. To co tam zauważyłem świadczy o karygodnym stosunku kadry pedagogicznej do młodzieży i całkowitym braku troski o zdrowie młodego pokolenia. Na szkolnym podwórku opodal sali gimnastycznej kilkunastu młodych ludzi paliło papierosy! Na przerwie pod gołym niebem!

Kto za to odpowiada, że młodzież nie ma w szkole swojej palarni (beltry mogą palić w pokoju nauczycielskim) i musi się tulać po podwórkach? Młodych ludzi trzeba zrozumieć — każdemu mogą się trząść łapy po klasówce czy przed dyktandem. W takich okolicznościach konieczne należy przepalić by wrócić do psychicznej równowagi. Latem można pójść pod salę gimnastyczną, ale zimą... Mając na uwadze dobro młodego pokolenia zwracam się do dyrektora ZSG z gorącą prośbą by wysłała przeciw oczekiwaniom wychowanków — przecież w grudniu młodzież nie może palić na korytarzu. To by było niepedagogicznie.

Niemogę również pojąć dlaczego upada w narodzie piękna tradycja posyłania dzieci do szkoły w ślicznych mundurkach. A przecież dziatki wyglądają w swych roboczych ubrankach jak rasowa formacja paramilitarna — jeszcze żeby im tak zafundować niebieskie bereciki. Jak ochotnikom rezerwy...

Nieźle by było skończyć wreszcie z fikcją odznaki „Wzorowego Ucznia” i przyznawać (niezależnie od klasy, do której uczęszcza aktywista edukacji) tytuł i order „Bohatera Nauki I kl.”. No, bo co z takiej naszywki z napisem „wzorowy”? Inne dzieci patrzą i dochodzą do wniosku, że trzeba naśladować bo wzór. I koniec.

A jak pierś będzie ozdobiona medalem z magicznym słowem „bohater”, to od razu cała szkoła będzie się uczyła lepiej. To z kolei doprowadzi do zmian na lepsze w tzw. rzeczywistości. Kraj zapelni się wykształconymi kadrami — ludzom zacnie się żyć coraz lepiej, a potem...

...a potem żyli długo i szczęśliwie.

DARIUSZ JAN MIKUS

listy

„Rocznica”

W tygodniku „Konkrety” nr 35 z 2 września 1988 r. w artykule Andrzeja Pawelczyka znajduje się informacja interpretująca i oceniająca moje kazanie, które wygłosiłem 31 sierpnia br. w kościele p.w. M.B.Cz. w Lubinie. Jest to typowy przykład manipulowania słowami wyrwanymi z kontekstu.

Oto fragment mego kazania dotyczący tej kwestii:

„...Mówię: Kain — ale nie myślę: człowiek. Myślę: morderca. Imię jak przekleństwo. Imię, które nie znaczy nie poza aktem zabijania. Ponury cień. Zło odrażające bardziej niż szatan, bo szatana nie widzisz tak, jak widzisz zaciśnię-

te dłoń trzymające narzędzie zbrodni. — Takie jest ludzkie skojarzenie na imię Kaina.

Ale czy tak Bóg patrzy na Kaina? — Wprawdzie sam Kain świadomy swego czynu woła: „Każdy, kto mnie spotka będzie mógł mnie zabić”. Słyszmy jednak gwałtowny protest Boga: „O nie! Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmioletnią pomstę ponieśli”.

O dziwo. Bóg chroni go bardziej niż Abła. Daje mu znak jak glej który zasłonił go przed gniewem ludzi. Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył — mówi Chrystus. Bóg patrzy na Kaina wiedząc, że odkupi człowieka. Oto logika Bożego myślenia. — My jako chrześcijanie nie możemy innej logiki przyjmować do Kainów naszych czasów...”

Myślę, że nie potrzeba mieć wielkiej inteligencji, aby dostrzec zasadniczą

różnicę między wymową tego fragmentu kazania a insynuacjami autora artykułu.

I jeszcze jedno: Jest chyba taki zwyczaj, że jeśli ujmuje się coś w cudzysłowach, to powinien to być dosłowny cytat. Ujęte w cudzysłow słowa w w/w artykule nie są moimi słowami ze wspomnianego kazania.

Zadam zatem sprostowania i przeproszenia za sfałszowanie głównej myśli tego fragmentu mego kazania.

Ks. JAN PRYPUTNIEWICZ

NB.: Maszynopis kazania znajduje się w archiwum kancelarii parafialnej

OD AUTORA:

Zarzuca mi pan manipulowanie sło-

wami wyrwanymi z kontekstu, sfałszowanie głównej myśli kazania. Zaiste, można odnieść takie wrażenie, zestawiając cytowany jego fragment z treścią krótkiej informacji, zamieszczonej w 35 numerze „Konkrety”.

Ale czymże jest posłuszenie się przez pana przypowieścią o Kainie i Abelu na mszy w intencji ofiar tragicznych wydarzeń z 1982 roku, jak nie manipulowaniem nastrojami, „graniem” na ludzkich uczuciach. Kim są owi „Kainowie naszych czasów”? I stwierdza pan: „Mówię: Kain — ale nie myślę: morderca. Myślę: morderca”. Tyle że trzeba mu przebaczyć.

Zgadza się z panem, że nie trzeba mieć wielkiej inteligencji, aby zrozumieć wymowę tego fragmentu kazania.

ANDRZEJ PAWELCZYK

Zanim przyszła odwilż

Maria Kuncaitis

Różnie układali się powojenne losy Polaków. Bardzo często ci, którzy spełniali swój patriotyczny obowiązek, podejmując walkę z hitlerowskim wrogiem, po wojnie sami zostawali uznawani za wrogów. Aresztowania, wyroki, więzienie. Cele i lata poniewierki wpisywały się w wiele życiorysów byłych żołnierzy Armii Krajowej.

Po wkroczeniu do Drohobycza Armii Czerwonej w sierpniu 1944 roku dopadł nas od swego dowódcy rozkaz ujawnienia się. Zgłosiliśmy się do komendatury radzieckiej jako żołnierze polskiej organizacji konspiracyjnej — Armii Krajowej.

Po czterech miesiącach, dokładnie 23 stycznia 1945 roku, późnym wieczorem zapukali do drzwi, chyba sześciu ich było. Przewrócili dom do góry nogami szukając broni i dokumentów. Niczego nie znaleźli. Aresztowali mnie i starszego brata.

Drohobyckie więzienie

W celi panowała ciemnota nie do opisania, spaliliśmy ścieczki na betonowej podłodze, jeden przy drugim, jak śledzie. Polityczni, banderowcy i zwykli, niewinni ludzie. Wystarczyło, że ktoś nieopatrznie powiedział, że emaliowany semafor niemiecki jest lepszy, bo nie rdzewieje. Inny doniósł i zarzut gotowy. Wróg narodu chwalił technikę wroga.

Trzy miesiące przesłuchań: Kogo znasz? Gdzie są składy broni? Powiązania? I bicie dla odświeżenia pamięci. Żadnej możliwości kontaktu z rodziną. Jedynie paczki z odzieżą i żywnością mogli nam podać. W kwietniu cała grupa zostaje wezwana przed trybunał wojenny. Sędzia beznamiętnie odczytał wyrok: osiem lat „sprawności-trudowych łagerei” za zdradę ojczyzny... Wszystkim po równo. Logika naszych sędziów była prosta: skoro byliśmy podporządkowani rządowi w Londynie, musieliśmy być zdrajcami.

Po paru dniach strażnik wycytuje nazwiska, każe zabrać rzeczy i wychodzi. Jeszcze wiele razy mieliśmy usłyszeć to wezwanie, wyznaczające kolejny niewiadomy etap w życiu więźnia. Trafiamy do drugiego drohobyckiego więzienia „na Brygidki”. Był to kompleks starych, rozłokowanych pod lasem budynków. W ciągu kilku dni sformowano transport do Lwowa. Znowu więzienie. Umarł Zdzisiek Bury, wielki barczysty chłop, nie miał nawet trzydziestu lat — serce mu nie wytrzymało. Selekcja przed transportem na wschód. Brat, ranny podczas bombardowania Drohobycza, utyka, więc zostaje zaliczony do trzeciej kategorii zdrowia. Mnie w tym czasie z jakiegoś powodu nie było w celi, ale brat wiedząc w czym rzecz, wymyślił na poczekaniu, że mam przepuklinę. W ten sposób zostaliśmy razem i — jako nie w pełni zdrowi — mieliśmy trafić do obozu o złagodnym reżimie.

Jest siódmy lub ósmy maja, pakują nas do bydlęcych wagonów. Przez dwa dni jeszcze stoimy na bocznicach. Potem opuszczamy Lwów. Pociąg składający się z dwudziestu kilku wagonów, kieruje się na wschód. 23 dni w drodze. Wazy, świeżby, głód, choroby. Dwóch dogorywających na czerwone wynoszących z wagonu. Dostajemy suchary, raz na dwa dni mięką „balandę”, czegoś, co nazywa się zupa. Wolę do picia czerpnąć nam czasem z przydrożnych rowów lub z napółkanej rzeki. Pociąg niespiesznie toczy się po torach, co rusz to postój. No, i ręce zjechały, nie sposób powstrzymać się od drapania. Paznokcie rozrywają skórę, jęcza się nie głośnie. Wreszcie Ural! Po raz pierwszy od kilkunastu dni opuszczamy wagony, idziemy do łaźni, a ubrania oddajemy do odświeżenia. Ale nadzieje na pozbycie się tego dokuczliwego paskudztwa są daremne.

Jeszcze kilkanaście dni w pociągu i zatrzymujemy się na stacji Izmorskaja,

W kamerowskiej obłasti

Jest druga połowa czerwca. Upał. Przed nami 10-kilometrów na piechotę, niby niewiele, ale dla nas, osłabionych i zmęczonych, droga leży się podwójnie, potrójnie. Okolica bezludna, tylko pola i lasy, a wśród tego pustkowi — kil-

kanaście hektarów, otoczonych wysoką palisadą z drewnianych bali, z kilkoma wypukłościami strażniczych wież. Wewnątrz ogrodzenia stoją kryte słomą szalasy i baraki — półziemianki, w których roi się od pluskiew. Do spania służą „spłoszone nary” — niski drewniany podest, a na nim trochę słomy. Na zewnątrz i wewnątrz obozu, wzdłuż ogrodzenia ciągną się żony — zaorane i zbronowane pasy świeżej ziemi, zimną dokładnie musiały być odśnieżane.

Zanim nastąpił mroz musieliśmy przygotować lepsze schronienie. W miejsce szalaszów postawiliśmy półziemianki, częściowo wpuszczone w ziemię. Dostaliśmy też przydział ciepłej odzieży, stare zniszczone, waciaki i do przykrycia wojskowe koce. Mimo to, mało kto ustrzegł się od odmrożeń.

Na terenie obozu znajdowała się kuchnia, piekarnia, łaźnia, lazaret; wszystko obsługiwane przez więźniów. Cała hierarchia, wewnątrzobozowa składała się z zaufanych i dobranych przez komendanta więźniów. Życie obozowe rządziło się swoistymi prawami. Było nas 600–700 osób wszelkich narodowości: Polacy, Ukraińcy, Żydzi (niewielu), Węgrzy, Rumuni, Niemcy i mniejsze grupki niemal ze wszystkich republik radzieckich. Mieszanka nacji, ludzkiej osobowości i moralności. Od złodziei, mordców, malwersantów, po zupełnie niewinnych i takich jak my — politycznych. Grupy narodowościowe trzymały się przeważnie razem. Mieli też swoje wpływy przestępcy, zawiązywały się mafie, wykonujące nawet wyroki na swoich. „Wor” (złodziej), który usiłował wyłamać się ze swojego środowiska (nazywany był „suką”), ginął zwykle z rąk swoich koleżków jako zdrajca.

skamy sok, pakujemy do płaskich woreczków i jak najszybciej przywiązujemy do ciała. Zimą, przez grube ubranie trudniej strażnikom wymacać. Potem, w obozie, piecemy placki. Wszystko to jednak mało, myśli stale krąży wokół jedzenia. Niektórzy polują na szczyry...

Cienki strumyk żywności dopływał także inną drogą, za pośrednictwem „rozkonwojowanych”. Tuż przed zakończeniem kary, więźniowie, ale nie polityczni, którzy pracowali poza terenem obozu bez eskorty, mieli kontakt z cywilną ludnością i wiodło im się nieźle. Kto miał pieniądze lub jakąś rzecz, mógł u „rozkonwojowanych” kupić kawalek słoniny, gotowany kartofel, marmochę lub (zimą) kostkę zmarznętego na lód mleka. Tylko nieletni mogli się w ten sposób dożywić. Ja i brat niczego nie mieliśmy na wymianę.

Głodowe racje, ciężka wyczerpująca praca i surowy klimat musiały odbić się na naszym zdrowiu. Na moich nogach pojawiły się wrzody. W lazarecie nikt się chorými nie przejmował, zresztą leków prawie nie było, tylko trochę jakichś tabletek. Choroby łatwo atakowały osłabiony i wyniszczone organizm. Umarłych wywożono za bramę, nikt nie wiedział dokąd. W pobliżu nie było żadnego cmentarza.

Ogromna tęsknota za bliskimi, izolacja i głód załamywały najodporniejszych. Kiedy przychodził kryzys, było już wszystko jedno, człowiek stał się ciepłoty i zubożał na wszystko. Tak „muzulmanin” z piętnem śmierci na twarzy zwykle ginął, nie mając już siły i chęci walczyć o przetrwanie.

Do ojca (matka już nie żyła) pisałem tylko tyle, że jest nam dobrze, że



Ale wszystkich nas łączyło jedno i to samo: walka o przetrwanie, o każdy kęs jedzenia. Tak samo głodował złodziej, jak i polityczny. Trzeba było pamiętać o naczelnym zasadzie: masz chleb, to pilnuj, bo ci ukradną. Rano na śniadanie cienka zupka i dzienna racja chleba (od 60 do 80 dek), zaleźnie od tego, ile normy wyrobi brygada. Zaraz za bramą przejmowali nas konwojenci, przeliczali i ruszaliśmy w pole, przeważnie białe, kilka lub kilkanaście kilometrów od obozu. A w polu — różne prace, zaleźnie od pory roku. Zimą natomiast — roboty przy wyrębie lasu. Przy tym, wyżywienie marne. W południe: zupa i drugie danie, zwykle ziemniaki z gęsem lub „kartofielnoje ragou” ze śladami mięsa. Wieczorem znow „balanda”.

Latem łatwiej coś zdobyć, garść zboża, jakąś marchew, nawet surowy ziemniak jest nie do pogardzenia. A jak się uda przechytrzyć strażnika przy rewizji, kilka przemyconych do obozu garści zboża, prażymy, tłuczemy i mamy kaszę. Zimą, kiedy pracujemy w składach warzyw, kombinujemy z ziemniakami. Trzymamy je ukradkiem na podziurawionym gwoździem kawałku blachy, wyci-

ję jako będzie. Korespondencja była ograniczona do dwóch listów rocznie. Kiedy po latach spotkaliśmy się w kraju, okazało się, że na ponad 70 wysłanych przez ojca listów, otrzymaliśmy zaledwie osiem. Od czasu do czasu ktoś próbował uciekać. Jednego kule ściły na naszych oczach. Nikomu się nie udało. My nie mieliśmy innego wyjścia: jak tylko pogodzić się z myślą, że musimy swoje odsiedzieć. Uciekać nie było dokąd.

Czas stracił swój dotychczasowy wymiar. Nikt nie wiedział, jaki dzisiaj dzień, czy to poniedziałek, czy wtorek, piątko czy szóste. Nie miało to dla nas najmniejszego znaczenia, bo czwartek nie różnił się od środy, a piątek od soboty. Czas odmierzaliśmy porami roku, odliczając kolejne zimy i wiosny.

Po czterech latach, któregoś zimowego dnia, znowu usłyszeliśmy: zbierać manatki i wychodzić. Poprowadzono nas 20 kilometrów dalej do obozu Bieriekuł, który niewiele różnił się od poprzedniego, tyle że baraki były nieco lepsze. Tam przebywaliśmy dwa lata. I znowu zimą ładują nas do towarowych wagonów i jedziemy na południowy zachód. Okazuje się, że nasz następny etap to

Karaganda

w Kazachstanie, dokładnie posiołek Maj-Kuduk. Przywieziono nas do budowy kopalni węgla. W obozie „usilennyj” reżim, z tym, że nie było wśród nas kryminalistów. Sami polityczni. Każdy dostał numer i musiał go stale mieć na czapie, na bluzie, z przodu i z tyłu, i na spodniach. Na noc jesteśmy zamykani w barakach, z czym do tej pory nie spotkaliśmy się. Po japońskich jęńcach, którzy byli w tym obozie przed nami, dostajemy lekką i ciepłą (japońską) odzież wojskową. Przydaje się, bo klimat w Karagandzie surowy. Mrozy i częste zawieje śnieżne, a lato suche i gorące. I tu mieszanka wszelkich narodowości. Trochę Polaków. Naszym brygadzi-
stą jest Polak, Leszek Piasecki. Początkowo pracujemy na powierzchni przy wyładunku materiałów budowlanych i przy pracach ziemnych. Po jakimś czasie przerzucają nas na dół, gdzie przy pomocy kilofów i młotów pneumatycznych drążymy chodniki. Na dole jest o tyle lepiej, że można oszczędzać siły, skrywając się przed okiem dozoru-
jącego. Mimo wszystko, jest tu nieco lżej niż w obozie rolniczym, gdzie pracowało się nieraz i po dwadzieścia godzin, a w kopalni tylko po osiem godzin, na trzy zmiany. Dopiero wieczorem było widać, jaka masa ludzi została ściągana do budowy kopalni. Wraz z nastaniem zmierzchu, na ogromnej przestrzeni, aż po horyzont zapalały się ognie obozowych światła.

Zbliżał się 1953 rok. Powinniśmy byli się cieszyć, że nasz wyrok dobiegał końca. Nie mieliśmy jednak wcale pewności, że po odsiedzeniu ośmiu lat będziemy wolni. Wokół działo się tyle dziwnych rzeczy. Cieszy się człowiek, że za tydzień lub dwa będzie miał już to wszystko za sobą, gdy nagle wyzy-
ją i oznajmiają, że sąd raz jeszcze rozpatrzy sprawę i znowu dołoży pięć lat. Była to powszechna praktyka. Nam przypała podobna los. Przed upływem terminu kary wołają z rzecznikiem, co oznacza kolejny etap. I dowiadujemy się, że czeka nas pięć lat zesłania. Wiozą nas kilkanaście kilometrów do punktu zbornego. Po miesiącu, na początku lutego, pod konwojem — do Krasnojarskiego Kraju. Z więzienia w Krasnojarsku, gdzie trzymano nas około tygodnia, transport samochodami do punktu przeznaczenia, którym okazała się wieś

Talowka

oddalona około 150 kilometrów od Krasnojarska. Była to spora osada, mieściła się tam szkoła, dyrekcja kolchozu i ośrodek maszynowy. Byliśmy jedynymi Polakami na tym terenie, wśród zesłańców znalazł się jeden Kazach, Uzbek, Łotysz, kilkanaście rodzin litewskich „kulaków”, Ukraińcy i Rosjanie.

Powiedziano nam — tu macie pracować i mieszkać, więc można opuścić tylko za zezwoleniem komendanta. W ten sposób zostaliśmy więźniami Talowki. Dali po 300 rubli zaliczki, bo wypłata w kolchozie przypadała dopiero na koniec roku. A na kwatery chętnie przyjęli nas małżeństwo starszków. Brat poszedł na kurs traktorzystów, a ja zostałem rachmistrzem brygady traktorów. Było to niezłe zajęcie, gdyż dysponowałem traktorami i miałem dostęp do nafty, a to już było coś. Powoli zapominaliśmy o głodzie. Nasi gospodarze, w zamian za pomoc przy różnych pracach w gospodarstwie, dzielili się tym, co mieli. Miejscowi, początkowo podejrzliwi i nieufni, szybko przekonali się, że jesteśmy normalnymi ludźmi i nie im z naszej strony nic grozi.

Kiedy umarł Stalin zażyła nadzieja na odmianę naszego losu. Czulo się, że nadchodzi zmiana. Po jakimś czasie poszły słuchy, że Litwini — zesłańcy będą mogli wracać na Litwę, a nam zezwolono na swobodne poruszanie się, z jednym zastrzeżeniem — nie możemy osiedlać się w dużych miastach. Z czasem zaczęto mówić o repatriacji. O wyjazd mogła starać się ludność polska i żydowska, która w 1939 roku posiadała polskie obywatelstwo. W tym celu ojciec musiał przysłać nam zaproszenie z Polski, zobowiązujące się jednocześnie zapewnić nam dach nad głową. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na list z kraju, a kiedy przyszedł, natychmiast z zaproszeniem pojechaliśmy do Krasnojarska. Tam złożyliśmy dokumenty, a po trzech miesiącach mieliśmy paszporty. W roku Piętnastego sierpnia 1956 roku powróciliśmy do Polski. Po dwudziestu prawie latach rozłąki — powitanie z ojcem, z rodziną...

P.S.

Na prośbę bohatera tej relacji, nazwisko jego i imię pozostawiamy do wiadomości redakcji.



Raz kocznie śmierć. Najwyżej mnie nie zaproszą na drugi raz. Istnieje bowiem szansa, że Szanowni i Arejsympatyczni Organizatorzy 4. Młodzieżowych Spotkań Muzycznych obrażą się na mnie śmierciennie. Byłby to błąd o tyle, że nie mam ani ochoty ani celu w zgnojeniu imprezy. Jeżeli wygłoszę trochę uwag krytycznych, to po to, aby 5. spotkania stały się tym, o co mi chodzi, a gra idzie o dużą stawkę; żeby Chojnow stał się nawet konkurencją dla Jarocina, że o Brodnicy nie wspomnę.

Pierwszy raz jest bolesny

Choć czwarte w nazwie, to przecież pierwsze bo dopiero w tym roku lokalny przegląd stał się imprezą ogólnopolską. Ta zaś musi sobie na to miano zasłużyć nie tylko tym, że przyjadą kapele z całej Polski, Już sam fakt, że zalogowało się 79 kapel, czyli praktycznie jedna trzecia tego co do Jarocina świadczy, że takie imprezy są bardzo potrzebne.

Niestety na „bankiecie” połącznym padło zdanie, które mocno mi się nie spodobało. Brzmiało ono mniej więcej tak: „Udało nam się zrobić dużą imprezę za skromne pieniądze”.

To pierwszy i bodaj najważniejszy błąd, jaki mam do wytknięcia. Otóż nastolatki są rozbawione. I to nie tak, jak sobie myśli miejscowa milicja (do czego jeszcze wrócić). Nastolatki mają możliwości porównania nie tylko imprez krajowych ale i — poprzez taśmny wideo — koncertów światowych. Oni już wiedzą, że profesjonalny koncert czy festiwal nie może być robiony metodami chałupniczymi czy wręcz partyzanckimi, tak jak to w Polsce bywa prawie zawsze. Musi być supersprzet nagłaśniający. Muszą być dobre światła. Przednie zespoły. Nienaganna reżyseria koncertu. I tak dalej.

I na pewno przeszkodą w zorganizowaniu takiego widowiska nie może być głupi kawałek zielonej szmaty. A przecież on zdecydował o zamianowaniu się konkursowej części przeglądu. Czy powinno mnie obchodzić, że dyrektor, który obiecał dźwięk do postawienia dachu (czyli owej szmaty) wyjechał na urlop i nie przekazał swemu zastępcy, że takie urządzenie będzie potrzebne? Bo, że o tej porze roku trafiają się deszcze wiekaze dziecko. I właśnie pełna godzina minut deszczu całkowicie zmieniła oblicze imprezy. Zaczęła się partyzantka i improvisacja, której mogłoby nie być, jak to ujął ostatni, bardzo fajny dzień koncertu galowego.

Proszę mnie zrozumieć: uważam, że nie deszcz zwinął. To zjawisko atmosferyczne — jak wiadomo z Jarocina — nie szkodzi fanom natomiast uciążliwym aparaturę. Można było tego uniknąć?

Kaska to nie traktor

Kaska jest miłą, przystojną, szczupłą dziewczyną. Pleć też ma swoje znaczenie, bo doświadczenie dowodzi, że gdzie diabeł nie może... Niemniej, odniosłem wrażenie, że nastąpił gdzieś jakiś błąd czy niedopatrzenie. Nie może być bowiem tak aby dokładnie wszystkie sprawy związane z organizacją poważnej imprezy z konieczności tkwiły w jednych rękach, i to kobiecych. Owszem, gdyby szło o koordynację działań, to jeszcze jeszcze, lecz zważywszy, że gdy Kasia Dziedzic na chwilę zniknęła z pola widzenia, to cała reszta współorganizatorów zaczynała gwałtownie beznadziejnie. I tak dobrze, że nie musiała jeszcze nagłaśniać imprezy i kopać dołków na kable.

Wielokrotnie słyszałem w Chojnowie, że organizatorzy muszą się nauczyć robić dobre imprezy. Na to zgoda. A zacząć trzeba od bardzo precyzyjnego podziału zadań. Kto dba o bramki, kto odpowiada za kontakty z nagłośnieniem i światłem, kto zajmie się inspicjenturą (czyli ganieniem za kapelami i przypominaniem, że za chwilę grają), kto czuwa nad polem namiotowym a kto sprawadza dźwięk. Jest tych funkcji od metra, i nie wolno ich łączyć, gdyż grozi to poważną kolizją. C.B.D.O.

Tu godzi się przypomnieć, że bardzo powoli Polacy się dowiadują iż robie-

nie takich imprez nie może polegać na służbowym wydelegowaniu pracownika miejscowego Domu Kultury, „bo takie są jego obowiązki”. A guzik! Na Zachodzie za wykonywanie powyższych czynności płaci się zawodowcom grube pieniądze. Tymczasem mam wrażenie, że u nas kierowca autobusu sam sobie powinien wykładać pojazd, łącznie z odlaniem korpusu silnika i samodzielnym wykonaniem opon i to wszystko za pensję kierowcy. Najlepiej bez premii.

Krótko: takich dużych imprez NIE DA SIĘ robić w czynie społecznym, jak to dawniej bywało. Na dodatek mam obawę, że za powyższe słowa dostanie kto...? No, Kaska! Na robotę to bym się z nią nie zamienił. Taki głupi to ja nie jestem.

Tu pytanie: a gdzie pieniądze? Źródła mogą być rozmaite. Począwszy od władz wojewódzkich, poprzez TV (za prawo rejestracji) aż po rozmaitych prywatnych i państwowych sponsorów. Właśnie o tym trzeba pomyśleć już teraz, jeżeli 5. Spotkania mają być lepsze (a mogą!!!). Można wydawać na kluby sportowe, to można i na wartościowe imprezy muzyczne.

Trzęść o strachu

Odniosłem wrażenie, że bali się wszyscy. I to niekoniecznie o to czy sama impreza wypali. Znacznie więcej nerwowości wiązało się z faktem, że do miasta przyjeżdżają Nieznane. Dla mnie, który do Jarocina jeździł od 10 lat było to zabawne przeżycie, gdyż mieszkańcy Chojnowa zachowywali się dokładnie tak samo, jak jarociniacy na początku lat 80. Błysk grozy w oczach i ucieczka do bramy. Tyle, że tam, w Jarocinie ludzie już się oswoił. Wiedzą, że ci młodzi ludzie nie gryzą i nie kopią, choć dziwnie wyglądają. Po prostu, w Jarocinie nauczono się tolerancji.

A w Chojnowie? Pałowanie na koncercie KOBRAŃCÓW uważam za typowe nadużycie władzy wynikające ze słabej orientacji w przedmiocie, a więc ze strachu. Wydaje się, że milicja i ta miejscowa i ta gościnna zaproszona powinna choćby skorzystać z instrukcji opracowanej na użytek milicji w Jarocinie. Żeby wiedziała, że to co się zdarzyło podczas koncertu wymagało co najwyżej interwencji konferansjera. Ci młodzi ludzie w niebieskich mundurach powinni się dowiedzieć, że istnieją pewne obyczaje na koncertach rockowych, które w tej konwencji uchodzą za normalne. Notabene, ciekaw byłbym, jak służba porządkowa w Chojnowie zareagowałaby na jarociński obyczaj mlekania — czyli obrzucania mlekiem w folii — kiepskich wykonawców? To naprawdę nie jest to samo co rzucanie flaszka w sędzię piłkarskiego. Tak samo nie jest niczym nagaństwem (w sensie represji kodeksu karnego) odtępienie pogo przed estradą.

Widziałem też zaniepokojone reakcje co starszych widzów na teksty, jakie były wykonywane z estrady. Otóż warto sobie uprzytomnić, że poza „Międzynarodówką” nie ma takiej piosenki, która obalaby cokolwiek, a zwłaszcza ustrój. Natomiast skutki nadmiernej cenzurowania bywają tragiczne. To już z naszej niedawnej historii wiemy. Rock musi być drapieżny i prowokacyjny, gdyż w przeciwnym wypadku nikogo nie zainteresuje (no może poza paroma betonowymi grzybami, które sobie wyobrażają, że jak się dzieckom zamkną buzie to one — te dzieciaki — już na pewno będą grzeczne).

Swoją drogą, chyba także strach spowodował, że imprezy na stadionie miały się rozpoczynać o godzinie 15. Wydaje się, że dysponując tak przyzwoitym zapleczem technicznym, jakie załatwiono (światła i nagłośnienie) spokojnie można się było poważyć na imprezy późnowieczorne czy nawet noc.

ne. Są one zawsze znacznie bardziej atrakcyjne i dla muzyków (bo inaczej można zrealizować koncert) i dla nastolatków. Gdyby tylko zapewnić oświetlenie na odcinku od Ośrodka Kultury do stadionu, bo zęby można było, sobie wybrać samemu.

O muzyce i szmalu

Na początek wielkie brawa za maraton wideo. Było mnóstwo wspaniałych projekcji, które niekiedy chętniej przyjmowano niż właściwe koncerty, a pomysł z tele-bimem uważam za sensacyjny.

No a same zespoły? Tu mam trochę obiektywnie, gdyż będąc jurorem nie bardzo mogę być bezstronny. Ale spróbuję. Otóż doszło do pewnych konfrontacji w łonie jury. Wzięły się one z dwiostości muzyki rockowej. Czy oceniać muzyczność z pominięciem warstwy socjologicznej, czy ominąć muzykę a skoncentrować się na istocie rocka, jako rodzaju manifestu generacji. No cóż, stare grzyby, w tym i niżej podpisany doszedł do wniosku, że GANG OLSENA z Rudy Śląskiej jest kapelą bardzo atrakcyjną muzycznie, nawet dla kogoś, kto oglądał film „Blues Brothers”. A następnie dwie kapale, czyli KOLABORANCI II miejsce) i VAVEL UNDERGROUND (III) cieszą się wielkim mirem wśród fanów. Bezpośrednia obserwacja publiczności podczas ogłoszenia werdyktu dowiodła, że taki werdykt trudno nazwać pomyłką. Szczególnie koncert chłopców z UNDERGROUNDU wywołał ogromny entuzjazm (dodam, że niepokój wśród organizatorów też. Niesłusznie!).

Natomiast lekkie kpiny wywołały kwoty nagród. No bo proszę podzielić 30 tys. złotych na 7 członków grupy GANG OLSENA. To nawet nie zwroty kosztów podróży. A żeby jeszcze precyzyjniej określić wartość tej kwoty, to są dwa komplety strun godziwej jakości. Miesiąc grania.

Przepraszam, że znowu o szmalu, ale także wysokość nagród decyduje o popularności imprezy wśród artystów. ZIELONE ŻABKI (sensacyjne w Chojnowie) zakosiły za Jarocin 200 tys. zł co oznacza, że będą mogły sobie za to kupić — ho, ho! — jedną gitarę.

Jestem przeciwny mnożeniu nagród o niskiej zawartości gotówki w kopercie. W ten sposób można doprowadzić do tego, że każdy uczestnik dostanie jakąś premię ale cała impreza utraci rangę, na której jej przecież powinno zależeć.

Głupio wyszło

Bo — jak by nie było — przejechałem się po imprezie, która mogła być całkiem niezłą, co przecież nie oznacza, że tegoroczne „obsuwy” ją skreślają. Tyle tylko że spotkania nr 5 już nie mogą być poligonem doświadczalnym. Kilka wymienionych przeze mnie spraw, musi być załatwionych, a za najważniejsze uważam sprecyzowanie systemu sponsorowania. (Co na to KGHM! Czyżby taki był ubogi?). I perfekcyjne ustalenie „siatki zadań” wśród organizatorów. Trzeba zapomnieć o działaniu w czynie społecznym, bo wyjdzie tak, że jeden (jedna) orze, a reszta... życzyliwie się przygląda zaś w duchu rozmyśla o naiwności.

To są kwestie do rozważenia już teraz, gdy jeszcze nie ostrygły wrażenia z minionych spotkań. Wierzę, że Chojnow ma szansę zrobienia imprezy, która będzie się liczyć. Imprezy prawdziwie profesjonalnej.

Kochani Organizatorzy! Jeżeli po tym wszystkim będziecie mieli odwagę mnie zaprosić nie po to, by mi dokopać, to chętnie przyjadę. A mam taką zasadę, że nie jeżdżę na imprezy, które mi nie leżą, bo nie widzę w nich sensu. Trochę korekt i poprawek plus dotychczasowa dobra wola, a będzie O.K.

Werdykt jury 4. Młodzieżowych Spotkań Muzycznych Chojnow '88:

Jury w składzie: Andrzej Pluszcz — przewodniczący, Jan Chojnacki, Jerzy Julian Kaczmarek Krzysztof Mandzia i Wojciech Łatuszek — sekretarz, po wysłuchaniu 23 zespołów postanowiła przyznać:

● I nagrodę MGOK w Chojnowie — 30 000 zł zespołowi GANG OLSENA z Rudy Śląskiej,

● II nagrodę — 20 000 zł zespołowi KOLABORANCI ze Szczecina,

● III nagrodę — 10 000 zł zespołowi VAVEL UNDERGROUND z Krakowa.

Ponadto jury 4. MSM uhonorowało:

● nagrodą Oddziału PSJ we Wrocławiu w postaci nagrania studyjnego w

PR Wrocław zespół KOLABORANCI ze Szczecina,

● nagrodą tygodnika „Konkrety” w kwocie 25 000 zł zespół DZIAŁ ZBYTU z Chojnowa,

● nagrodą Polskiego Radia we Wrocławiu w postaci nagrania studyjnego zespół VAVEL UNDERGROUND z Krakowa.

W grupie wyróżnień indywidualnych jury postanowiło przyznać:

● 5 000 zł za aranżację grupy GANG OLSENA,

● 5 000 zł za tekst utworu „Moje miasto” Pawłowi Mykietowskiemu z zespołu THE FORMACJA,

● 5 000 zł Bogdanowi Rybińskiemu, perkusiście grupy MINI MAX ze Szczecina,

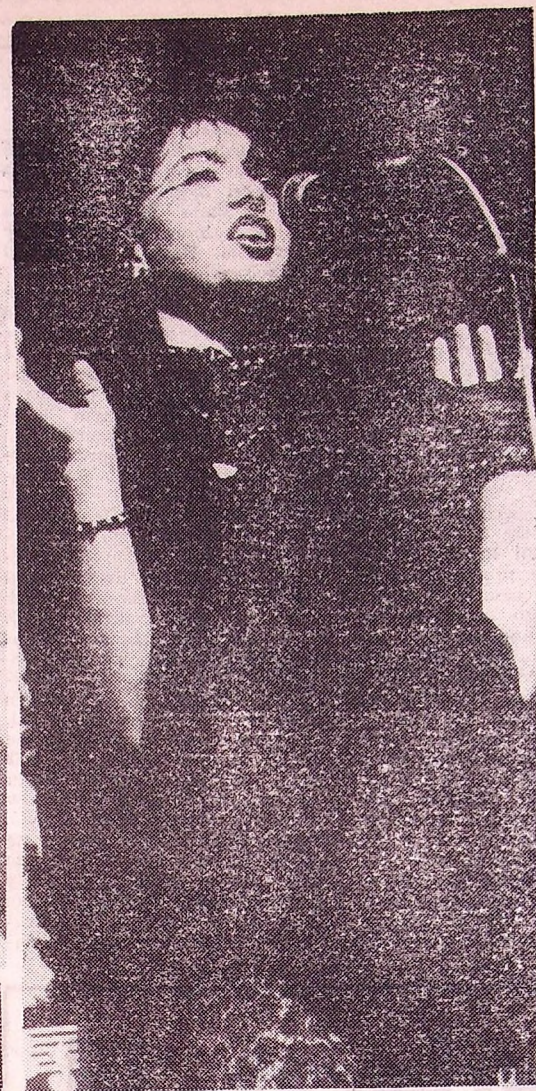
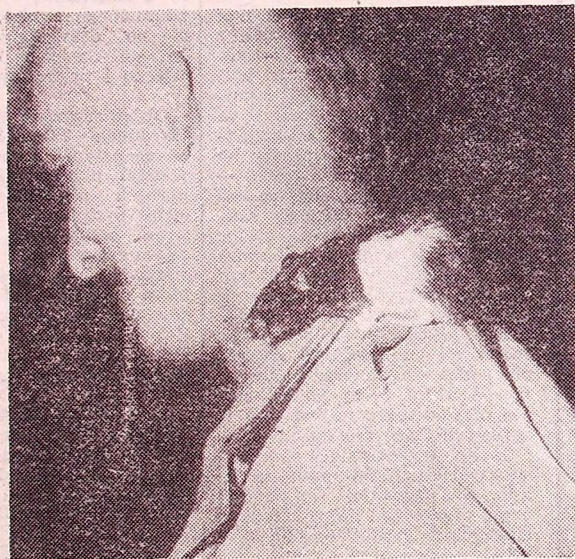
● 5 000 zł Rafałowi Wiese, gitarzyście zespołu MERCEDES BAND z Bolesławca (nagrada tygodnika „Konkrety”),

● 5 000 zł Annie Sobiniewicz (CLOSTERKELLER) z Warszawy za kreację sceniczną.

Ponadto nagrody specjalne otrzymały: WIELKANOC z Lubina (premia PSS „Społem” w Złotoryi), MINI MAX ze Szczecina (nagrada ZW ZSMP w Legnicy). Publiczności najbardziej podobała się wrocławska formacja YANKO z Wrocławia.

O dachu, rocku i Kaśce

Zdjęcia Stanisław Celoch; tekst Jerzy J. Kaczmarek



Opowieści
o Legnicy

(30)

Kiedy po długim panowaniu umarł stary książę Fryderyk II obaj jego synowie byli już dorosli. W kraju przebywał jednak tylko jego młodszy syn Jerzy II i on też objął władzę w księstwie. Starszy Fryderyk podróżował i mieszkał jego aktualnego pobytu nie było znane. Wysłany przez radę miejską posel odnalazł go w Torgau. Fryderyk na prośbę ojca już nie zdążył. W dniu 28 września 1547 r. zjawił się w Legnicy na czele swojej przybocznej drużyny.

Obaj bracia zgodnie podzielili się ojcowizną. Jerzy II otrzymał Brzeg i już 12 października odprowadzony i pożegnany przez brata udał się do swojej nowej rezydencji. Zastąpił go z kolei Fryderyk, który przejął rządami przeżył swój okres świetności. Fryderyk III, któremu zgodnie z testamentem ojca przypadła Legnica pozostał na miejscu. Był nawet zadowolony z podziału jako, że jego dzielnicą była większa i zasobniejsza.

Początkowo wszystko wyglądało jak najlepiej. Stany obu księstw składały księżom uroczyste hołdy, były uczt i zabawy. W Legnicy hołd złożono 11 listopada 1547 r. i Fryderyk zaprosił na uroczystość swojego brata Jerzego. Potem sam udał się do Brzegu. Następnie obaj złożyli hołd lennym królom Ferdynandowi. Słowem — prawdziwa sielanka.

Stan ten nie trwał jednak długo. Trudno dzisiaj z całą pewnością stwierdzić co było przyczyną nieporozumień pomiędzy braćmi. Fakt jest jednak, że ich odmienne charaktery i bardzo różnicowane umiejętności rządzenia szybko spowodowały zupełnie różną sytuację materialną. Jerzy II znakomity gospodarz i organizator, bogacił się i rozszerzał granice swego panowania. Fryderyk III przeciwnie. Lubił kosztowne uczt i zabawy, bardzo nie lubił pracy, a przy tym możemy przypuszczać, że po prostu nie umiał kierować pracą innych, co przecież jest tak bardzo potrzebne każdemu władcy. Umiął tylko zaciągać coraz to nowe długi i zastawiać swoje dobra. Umiął jeszcze wyciskać na wszystkich sposoby pieniądze ze swoich poddanych, czym na pewno nie przyczynił się do zwiększenia swojej popularności. Jego zamierzanie do mocnych trunków i niewybrednych zabaw przechodziło w legendę. Odnaczał się przy tym niecierpliwością i potrafił okrutnie karać swoich poddanych niedostatecznie gorliwych w wykonywaniu obowiązków nakładanych przez Kościół luteranski, nie zapominając przy okazji obedrzeć ich z pieniędzy (znany jest jego wyrok, którym skazał mieszkańców Lubina na chłostę i obcięcie uszu). Sądzić więc można, że główną przyczyną nieporozumień pomiędzy braćmi powstała na tle zazdrości Fryderyka o bogactwa i powrodożenie Jerzego.

Zatargi pomiędzy Fryderykiem i Jerzym nie przerodziły się w otwartą wojnę. Próbowal wprawdzie Fryderyk zbierać ludzi na wyprawę, „zakamk” granice swojego księstwa przed mieszkańcami Brzegu, a nawet uwieził niektórych z nich, ale nie miał wówczas dostatecznej siły i nie miał przy tym poparcia mieszkańców własnego księstwa, tak, że jego zarządzenia były wykonywane opieszale i niedokładnie. Musiały jednak te zaczepki i prowokacje być bardzo dokuczliwe dla Jerzego, skoro zdecydował się

na waleśnię przeciwko bratu i kargi do króla Ferdynanda. Interwencja królewska była szybka i ostra. Można przypuszczać, że potraktował on nawet ten spór jako okazję do okazania swojej władzy nad „heretyckimi” książętami. Polecił im obu stawić się w Pradze, gdzie jego syn arcyksiążę Ferdynand miał spór rozstrzygnąć. W dniu 26 kwietnia 1550 roku arcyksiążę wydał wyrok. Rację przyznał Jerzemu. Fryderyk miał wypuścić więźniów i powstrzymać się od wszelkich zaczepek.

Trzeba się więc było upokorzyć. Ale dumny książę nie mógł pogodzić się z takim wyrokiem. Wyjechał z Legnicy i związał się z protestanckimi książętami Rzeszy, którzy w tym czasie próbowali przeciwstawić się cesarzowi. Organizatorem tego związku był margrabia brandenburski Jan, a należeli do niego Albrecht pruski, Jan Albrecht meklemburski, Wilhelm heski, margrabia Albrecht Achilles i Maurycy saski. Związek zwrócił się o pomoc do króla Francji Henryka II i zawarł z nim układ na mocy którego książęta mieli otrzymać pomoc finansową i wojskową, a w zamian za to Henryk miał być wybrany wikariuszem Rzeszy. Fryderyk III natomiast „przyjął służbę w wojsku francuskim”. Ostatecznie powstanie

rymski ustąpił. Zwrócił Fryderykowi III księstwo jednakże jego władza miała być mocno ograniczona. W zamku legnickim rezydował starosta królewski Zygmunt von Gersdorf, a sama Legnica miała być wyłączona spod władzy Fryderyka. Książę zamieszkał w Chojnowie.

Przejęcia te a nawet doznane upokorzenia, niczego nie nauczyły Fryderyka III. Być może zresztą nie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, że nie jest już jak ojciec potężnym i prawie samodzielnym księciem, a jedynie drugorzędny wasalem króla i cesarza. Bardzo szybko pokłócił się ze starostą królewskim. Nie pomógł interwencje syna. Henryk XI też zresztą niedługo wytrzymał z ojcem. Mając dziewięć lat po raz drugi uciekł do stryja; tym razem jednak zabrał ze sobą rodzinne klejnoty, które natychmiast zastawił. Sam również, wzorem swojego ojca, bardzo lubił kosztowne zabawy. Tymczasem Fryderyk III po dawnemu pił, wydawał uczt, zadłużając się ponad wszelką miarę. W 1558 roku sprzedał nawet bratu Jerzemu za 67 tysięcy talarów Złotyryję, Grodziec i Lubią. Te pieniądze też mu jednak na długo nie starczyły. Co gorsza wdał się w jakieś konszachty z Albrechtem Hohenzollernem i co już było najgorsze, zabrał komisarzom cesarskim ściga-

z pierwszej ręki

W poniedziałek, 13 sierpnia 1920, bagażowy, obywatel Mołoty Cukerman, działając z upoważnienia (lub „z mandatu”, jak mówiono) ludu pracującego, rozpuścił magistrat i w imieniu tegoż ludu powołał „Gorodskoj Sowjet” i „sowjetników”, czyli radnych; oczywiście z sobą jako przewodniczącym na czele. Zaczy się, pytano obywatela Cukermana, Polski już nie ma? Jest, odpowiadał obywatel Cukerman z beczki na wiecującym rynku lub zza magistralnego stołu, obleczonego w czerwone płótno podarowane przez białawnika Mosze Karpa-Karpowskiego. Skoro jest, obywatelu Cukerman — pytano z szacunkiem należnym głowie miasta — to gdzie jest i jaka jest ta Polska? Ja jestem ta Polska, odpowiadał obywatel Cukerman, bekał w kulak, wierzchem dłoni ocierał nos i skromnie dodawał: — No i, ma się rozumieć, wy obywatele — grażdanie, a jak-że!

Mniej więcej w tym czasie w okolicach miasta pojawiła się groźna — mająca na sumieniu kilkanaście morderstw, liczne napady i podpalenia — banda rabunkowa, której przewodził, jak powiadano, niejaki Staszko Tatar, szewc z pobliskich Horców, dezert z armii... ano, właśnie! Nikt dokładnie nie wiedział, z jakiej armii i z jakiego wojska; powiadano więc różnie: z bolszewickiej, hajdamackiej, z polskich Legionów... Poszły za Staszko podjazdy czerwonego szwadronu — czujni jeźdźcy na wypoczętych wierzchowcach — w daremnych poszukiwaniach marnowali noce. Wracały rannymi konie spienione, niosąc zamkniętych w złym milczeniu ludzi. Przebiegły był bowiem Staszko, chytrenki był szewczyk z Horców, bawił się w chowanego, kluczył, zacierał ślady, rozpyliwał w parnych nocach, przepadał w nadrzecznej gęstwinie. Wiedział, kiedy po sobaczemu przywarować na brzuchu w zaroślach i ani nie pusić tchu, i kiedy wykorzystać okazję i skoczyć ku bezbronnyemu gardłowi. Aż powinęła się Staszko noga, plunęło na niego szczęście chojrackie. Dopadli go nad Rzeką Graniczną przy Krowim Potoku w chaszczach na zasnużonych oparach szarym grzeźwisku, przywiekli wraz z kompanami na lnianym postronku do miasta i bez wielkiego gadania, bez księdza i popa, rozstrzelali pod płotem starego browaru. Zostawił Staszko swój warsztat szewski bratu Jefimce, osierocił chałupę i brzemienne żonkę — i poszedł w zaświaty zdawać rachunek z niekzennego żywota. Ale ledwie poszedł, ledwie leży w ziemi robakom na pastwę i ku uldze ludziom, ledwie zaczęto gadać o jego hardym, psim umieraniu — inne wydarzenie, niezwykle, mało zrozumiałe, wręcz niepojęte, przywabiło języki i uwagę oburczan.

Oto pod wieczór, o krasnym zachodzie, kiedy szwadron pławił w purpurowej rzece konie, wjechał na rynek w tumanach kurzu srebrny automobil z ludźmi w skórach, w kubankach z czerwonym denkiem i z naganami u boku. Wjechał, przeciął szary plac, sapnął ogonem dymu, zatrzymał się pod białą szkołą. Wysiadły ze srebrnego automobilu czarne skóry, poprawiły zdobione gwiazdą kubanki, przesunęły na brzuch rewolwery i — tup! tup! — dostojnie i groźnie, z czołem zmarszczonym, weszły do budynku, do jasnego gabinetu po poległym na południu kierownikowi. Wyszyły po półgodzinie, marsowe, nieśmiałe i czujne, z dłońmi na rękach naganów, a wraz z nimi wyszli jasnoczuby komisarz

z opuszczoną głową i wysoki mężczyzna we fренчу bez pasa z mauzerem w drewnianej kaburze. Wsiadli wszyscy do automobilu — mężczyzna we fренчу i komisarz pośrodku czerwonej kanapy, po bokach skóry z naganami — wyjechali ze zdumionego rynku, przeturlali się po drewnianym moście i zniknęli wśród nadbrzeżnych wierzb i pagórków.

Objął szwadron żelazną ręką Ukrainiec Taras Bilyj, co w osiemnastym roku osobiście wieszal panów oficerów. Spokornie niezdolnieni, przychylili pyskaczce, przestali orkiestranci wspominać tatka Machnę, kurwować na komisarzy i oddawać się głośnym marzeniom o zrytnie samoróbce; zuli gorliwie komisiarce, chleptały postny barszcz — i milczeli kryjąc pilnie w mordach brodatych bluźniercze myśli.

Aż przyszła sobota, ostatnia w miesiącu, która pozornie niczym się nie różniła od innych dni sierpnia. Kiedy jednak ustąpiła krótka, duszna noc — bury poranek odkrył pustkę niezmierzoną, niemą i martwą, bez jednego głosu, bez parsknięcia konia, bez rytmicznych stąpnięć wartowników. Wybiegli obruczanie na cichutki rynek, rozejrzeli się bystro wokół: ni koni, ni ludzi w szynelach, ni taczanek-kulomiotek na lwowskiej i tarnopolskiej szosie, ni drewnianego mostu na Rzece Granicznej; tylko dwa sterczące z wody kikuty nadpalonych dałb i gęste ślady na zmasakrowanym kopytami brzegu

— Ołaboga! Ni ma! Poszli sobie w kibinimater!

Popędził zasnany przewodniczący „Gorodskogo Sowjeta” do białej szkoły za żelaznymi sztachetami, wpadł do kucharek machorki, potem i opuszczał izb lekcyjnych, wybaluszył strwożone oczy: pustka, cisza, wesoly kościół, zakrzątnięcie w słońcu, wypchana plomysłówka i szpetnie porabany szablasty Marszałek w złotej ramie. Będz miłościw, Boże Izraëla! Zrobiło się Mołotemu Cukermanowi gorąco z przerażenia, pobielał bardziej niż wesoly kościół, padł na kolana i chudym kulką w zapadniętą pierś: „Darujcie mi, durnemu!” Nie chciał bowiem „bagażowy Mołoty Cukerman” cierpieć za cały, całutki lud pracujący, opuszczać go powołanie trybuna! przeklinał bolszewików i chwile, w której zasiadł za czerwonym płótnem.

Ale nie było mu darowane. Gdy tylko po bolszewickich ostryg ślad, gdy tylko uświadomił sobie, że odeszli na dobre, że-

Fryderyk III

Janusz Chutkowski

książę zakończyło się kompromisowym rozejmem w Passawie (2 sierpnia 1552 r.), który zapewnił pokój religijny, a następnie układem w Augsburgu. Wojna została zakończona i Fryderyk III mógł wrócić do kraju.

Jednakże droga powrotu okazała się zamknięta. Wprawdzie cesarz zawierając rozejm zapewnił księżom bezkarnosc, ale pewni jej mogli być tylko ci, którzy dysponowali siłą. Fryderyk był właściwie wyzuty z ojcowizny. W Legnicy rządził już, w imieniu jego syna Henryka XI i jego opiekunów Jerzego II brzeskiego i biskupa wrocławskiego Balcera Promiłyta wyznaczony przez nich namiestnik. Sytuacja księcia była więc bardzo trudna. Nie tylko nie miał gdzie wracać, ale co gorsze mógł się obawiać zemsty królewskiej i cesarskiej. Tułał się więc po Niemczech, zmieniając ciągle miejsce pobytu, a nie widząc tam dla siebie bezpiecznego schronienia wyjechał do Polski, próbując uzyskać pomoc od swojego kuzyna króla Zygmunta Augusta. Polskę znalazł zresztą już wcześniej. Przyjeżdżał na ślub króla z Barbarą Radziwiłłówną. Miał tutaj wielu znajomych i przyjaciół. Słowem — nie było mu na nas źle. Panowie polscy chętnie gościli piastowskiego księcia i nie szczędzili mu grzecznych słów i dobrych trunków. Ale poza tym sytuacja wypędzonego władcy nie była najlepsza.

Książę spędził w Polsce następne pięć lat swojego życia (1552—1557). Były one wypełnione staraniami o pomoc i poparcie. Twierdził, że jego brat Jerzy II usiłuje pozbawić go życia, że bezprawnie wyzuto go z ojcowizny i odebrano księstwo. Trwała korespondencja pomiędzy królem Zygmuntem Augustem i jego teściem królem Ferdynandem. Pierwszy wstawiał się za Fryderykiem i prosił o zwrocenie mu księstwa, a drugi domagał się od zięcia wydalenia z Polski zbuntowanego lennika. Ostatecznie Ferdynand (wówczas już cesarz

gać podatki... Sam zaś był dla swoich legnickich poddanych panem trudnym do zniesienia. Wtrącał się do spraw miejskich, a nade wszystko pod różnymi pozorami wyduszał od mieszkańców księstwa pieniądze.

Wszystko to doprowadziło do nowej interwencji. Już w 1559 r. książę został oskarżony przez Jerzego II i cesarza Ferdynanda przysłał księstwo legnickie Henrykowi XI, jednakże w dalszym ciągu pod opieką Jerzego II i biskupa wrocławskiego, bez zgody których młody książę nie mógł podejmować żadnych poważniejszych decyzji. Zdaje się, że książę Henryk też już zdążył zademonstrować mało budujące cechy swojego charakteru.

A co się działo z Fryderykiem III? Nadal przebywał w Chojnowie i nie miał zamiaru pogodzić się z cesarskim wyrokiem w końcu Ferdynand kazał mu stawić się we Wrocławiu, po czym w październiku 1559 r. książę został uwięziony i osadzony w ratuszu. Potem przeniesiono go do zamku wrocławskiego, a następnie do zamku legnickiego, gdzie przebywał w więzieniu domowym u własnego syna. Nie było to ciężkie więzienie. Starzy książę miał 20 osób służby, a Henryk płacił mu, chociaż niezbyt regularnie, stałą pensję. Tyle tylko że nie wolno mu było opuszczać zajmowanych pomieszczeń. Cesarz nie wyraził nawet zgody na odbycie przez księcia kuracji w Cieplicach. Z czasem pozwolono mu jednak wyjeżdżać na odpoczynek na wieś, co zresztą powodowało, skargi Henryka na to, że „ojciec bawi poza Legnicą całe tygodnie, że upija się, a na domiar złego wozi ze sobą jakąś młodą szlachciankę, której obiecuje małżeństwo, gdy mu żona umrze”.

Niewola księcia trwała już do końca życia. Zmarł w dniu 15 grudnia 1570 r. w swoim domowym więzieniu w legnickim zamku.

br. i się — powołany jeszcze w osiemnastym roku do psich spraw — Obywatelski Komitet Czujności. Zebrał się, poszeptali, pogadali i wydał proklamację, która, w pewnym uproszczeniu, brzmiała mniej więcej tak: „Z braku władzy — i do chwili jej powrotu — my władza. Pod surowym rygiem oczekujemy od mieszkańców pełnego poparcia, współpracy aktywnej i zrozumienia. W imieniu Komitetu: Achilles (przez jedno „l” — aut.) Pac-Paluszkiewicz, mecenas”.

I rozpoczął Komitet swe żmudne władanie, rozpoczął od, ma się rozumieć, tropienia zdrajców, z punktu wypalając „so-wjetników” i osadzając ich — z byłym przewodniczącym Cukermanem na czele — wśród karaluchów i szczurów w nawil-

— Gówno prawda — stwierdził ponuro Syryl-Syryłow, rzeźnik z Zaułka Rybackiego. — Rubin krzychał.

Mordechaj Feldman skrzywił się, spojrzawszy z wyrzutem na rzeźnika.

— Rubin? Ten biedny Żyd? Ta nędza? Ten parch? To pół-tore nieszczęścia? Oj, panie Syryl-Syryłow, pan tak sobie lekko mówisz: krzychał... Ale czy pan słyszał na swoje uszy, co by nie krzychał? Pan z całą pewnością nie słyszał, pan nie miał prawa słyszeć.

— A Mosze Karp-Karpowski? — zapytał zjadliwie rzeźnik. — Co pan powie o Karpie-Karpowskim?

Mordechaj Feldman, i zaraz zawtórował mu Goldman.

— No i wrócił! — zdenerwował się rzeźnik. — Wrócił bez pieniędzy i Ryfki, za to z gołą...

— Z obnażoną — wtrącił szybko mecenas Pac-Paluszkiewicz.

— O, to-to! — ucieszył się Syryl-Syryłow. — Całkiem jakoś uleciało słowo z głowy. Rozumie się: z obnażoną; z obnażoną sraką, znaczy się.

— O, Jezu! — jęknął mecenas Pac-Paluszkiewicz. — Z obnażoną pupą, pu-pa!

— Dupą, dupą, może być dupa, co za różnica? — zgodził się Syryl-Syryłow. — Odtąd w

— Czekaj, ciągle, parch, czeka.

— Bardzo smutna historia — stwierdziła niby-wdowa i opuszczała, zaszkłone oczy.

— Być może — prychnął niecierpliwie mecenas Pac-Paluszkiewicz. I dodał, już zupełnie niegrzecznie, że nie zebrał się tutaj w celu opowiadania sentymentalno-lzawych banialuków.

— Mamy oczyścić miasto od zdrajców, komunistów, i wszelkiej niepatriotycznej holoty, na której ciąży podejrzenie współpracy z bolszewikami, proszę więc ograniczać rozmowy do meritum sprawy.

— Mańka! — zawołał Syryl-Syryłow. — Mańka Kłaput,

Ty mój! Umyć taką w perfumowanej wodzie, ubrać w jedwabie i koronki, skropić „Chanel de Paris”... a potem powolutku, tak, całkiem powoli, bez pośpiechu, rozkoszując się samym odwiekaniem... potem rozbrać, zdjąć laszek po laszku, pantofelek po pantofelku, pończoski, biustonosik, majteczki i... o-o-ch!

Mecenas Pac-Paluszkiewicz usiłował strząsnąć z oczu ten widok, okryć go czymś, wypłóścić, uciec od występnej nagości Mańki Kłaput, ale wszelkie usiłowania okazały się daremne: Mańka Kłaput, naczynie rozpustne, ciągle stała przed nim goła. Oddał się więc opiece Bogu, przelknął głośno ślinę i ochryple zapytał:

— Nazywacie się Maria Kłaput i jesteście zatrudniona u masarza Ihnatyja Choliwy z ulicy Kołodziejskiej?

Kuszająca nagość kiwnęła głową, uśmiechnęła się, błysnęła pasemkami śnieżnych zębów ze sterującym między nimi koniuszkiem języka. I mecenasowi — lup! lup! lup! — trzasnęło coś w głowie, kręgosłupie i w żołądku. Przymknął na moment oczy, rozpaczliwie próbując przywołać obraz małżonki służącej porannego nabożeństwa przed głównym ołtarzem Św. Trójcy w pobożnym pomruku gardła i organów:

„Człowieka chytry wąż zdradził, Z rajskich rozkoszy wysadził. Skusił by z drzewa rajskiego Skosztował zakazanego...”

Przypominał sobie sztuczna, niesamowicie skrzypiąca szczękę żony, jej sflaczałe piersi — i odechciało mu się żyć, definitywnie.

— Czy wiecie, dlaczego was tu sprowadzono?

Nie, nagość nie wiedziała.

— Jesteście podejrzana o współpracę z bolszewikami, to znaczy o zdradę interesów narodowych.

— O, Jezu! — zachichotała Mańka. — O, Jezu, żeby to tak nazywać! — I nieświadoma powagi oskarżenia przyznała się do pozabawionej wstydu beztrojską, że owszem miała dorywczo taką ową współpracę, raptem kilka razy, ale nie z bolszewikami — co to, to nie — tylko z jednym, jedynym bolszewikiem, bardzo przystojnym, Grigorijem mu było, a po ojcu Michał, a co ówże przystojny Grigorij, znaczy się Grigorij Michajłowicz Wolkow, tak, chyba Wolkow, przynosił jej sachar i słoninę, a czasami zabawiał małego Pietrka po świętej pamięci poległym w Karpatach Janie. Co zaś do zdrady to niczyich interesów nie zdradzała, bo od pięciu lat jest — o czym każdy wie — wdową, a wdowie przeciwie wolno.

— Nie, nie wolno — powiedział surowo ojciec Wołoszyn. — Fakt, że jesteś wdową, córko, nie może stanowić i nie stanowi okoliczności łagodzącej. Wiedź zatem, że dopuściłaś się ciężkiego grzechu i niecnego występkę, czym zasłużyłaś na słuszny gniew Boga i karę ludzi.

I odesłano ogłupiałą Mańkę Kłaput do magistrackiej piwnicy, do karaluchów i szczurów, do Motalego Cukermana i „so-wjetników”, zamknięto w ciemnym loszku, w czarnej rozpacz, w murach nawilgłych.

Ale diabeł był mocny, bo długo jeszcze, mimo murów, kusił mecenas Pac-Paluszkiewiczą grzeszną i zachwycającą gołizną Mańki.

• Fragment powieści pt. „Lowcy psów”, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego.

Zdrada Mańki Kłaput *

Ryszard Adamów

glej piwnicy pod magistrackim ratuszem. Potem wziął się za krzykaczy-wieczników. Ale z krzykaczami sprawa nie była wcale prosta, gdyż — jak słusznie zauważył pop Wołoszyn — okrzyki na wiecach wznosili wszyscy. A wszystkich, wiadomo, zamknąć nie sposób.

— Istotnie, nie sposób — zgodził się mecenas Pac-Paluszkiewicz. — Nie chodzi więc o to, kto krzychał, a nawet — co krzychał, lecz — jak krzychał.

— Ależ panie Alku, co to znaczy: jak krzychał? — zdziwiła się niby-wdowa Dor, i spojrzała zalotnie na przystojnego mecenasa. — Ważniejsze jest raczej — co krzychał.

— Tak pani myśli? — mecenas Pac-Paluszkiewicz odważył się niby-wdowie karzącym spojrzeniem — Pani rotmistrzowa nie chce chyba powiedzieć, że krzyczeń „niech żyje” a „da zdrowstvujet”, „chaj żywe” czy jakoś tam po żydowsku (jak to będzie, panie Goldman?) — to jedno?

— Ja przepraszam, ja bardzo przepraszam — obruszył się cukiernik Goldman.

— Za co pan przeprasza?

— Ja przepraszam, ale Żydzi nie krzycheł.

— Jak to nie krzycheł! — zawołała niby-wdowa Dor. — Czy pan zwariował, panie Goldman?

Cukiernik uśmiechnął się pobłażliwie, uniósł uspokajająco dłoń.

— Z przeproszeniem szanownej pani, ale szanowna pani przypomina mi moją żonę; ona zawsze mówi: Samuel, oj, Samuel, ty całkiem zwariował, Samuel. A ja tylko chcę powiedzieć, że Żydzi krzychełi, owszem, po rusińsku krzychełi, po bolszewicku, a najgłośniej po polsku krzychełi, w pięknej mowie pana poety Lesmana, ale oni nie wołali w jidysz, a tym więcej — po hebrajsku. Czy można w takim razie mówić, że oni wołali jako Izraelici? Nie można. Każden jeden mądry powie: absolutnie nie można.

— Prawda, sama prawda — skwapliwie poparł wywód cukiernika Mordechaj Feldman, właściciel „Żorża”. — Pan mi to prosto z ust wyrwałeś, panie Goldman.

— Co, Mosze Karp-Karpowski? Co pan masz do Karp-Karpowskiego? — nastroszył się Mordechaj Feldman, który właśnie niedawno został szwagrem blawatnika.

— Dał czerwone płótno na stół „so-wjetników” czy nie dał?

— Oj! Oj! Oj! — wykrzyknął Mordechaj Feldman. Oj, ja zaraz, ja w tej chwili skonom ze śmiechu. Pan się pytasz, jak dziecko: czy on dał? No, wiesz pan! Dał, pewnie że dał. A pan byś nie dał? On wołał oddać kawałek brudnej szmatki niż cały skład. Dlatego on jest tak samo winny — ani mniej, ani więcej — co ten durny Rubin, co ja, co pan i co sam szanowny pan mecenas Pac-Paluszkiewicz.

— Kto to jest Rubin? — zapytała niby-wdowa Dor, która wówczas nie zadawała się jeszcze z Tońkiem-furmanem i jej więzi z dólami społecznymi ograniczały się do posługaczki Parańki i dozorczy Oleksa.

— On jest głupi parch, szanowna pani, on jest po prostu całkiem głupi parch — wyjaśnił cukiernik Goldman. Ponieważ jednak wyjaśnienie to niczego nie wyjaśniało, mecenas Pac-Paluszkiewicz był zmuszony dodać, że jest to bagażowy, który w trzynastym roku jeździł do Odessy.

Syryl-Syryłow skorzystał z okazji, zachrypiał: „Do Odessy jako tako, a z Odessy...” — i umilkł przypomniałszy sobie w porę zakończenie.

— A z Odessy? Co z Odessy, panie Syryl-Syryłow? — zainteresowała się niby-wdowa.

Speszony rzeźnik zerknął prosząc na popa Wołoszyna. Ale zażenowany oczulek milczał gapiąc się w okno. Inni milczeli również. Mecenas Pac-Paluszkiewicz nieelegancko obgryzał paznokcie. Cukiernik i restaurator, wyraźnie zadowoleni, spoglądali wyczekująco na Syryla-Syryłowa, który pozostawiony samemu sobie, rad nierad począł niezdarne tłumaczyć:

— Znaczy się, pani dobrodijko, ów Rubin pojechał do Odessy, pojechał z rubelkami za sprzedany sklep i z żonką, Ryfka jej było, kobieta krew, rzecz można, z mlekiem, pojechał, znaczy się z żonką, tą Ryfka, pojechał tedy, jak mówię.

— On już powinien dojechać i wrócić — zachichotał złośliwie

Obruczu powiada się: „Do Odessy jako tako, a z Odessy...”

— Mniejsza o to — przerwał mu pop. — Pani rotmistrzowa już zapewne zorientowała się należycie.

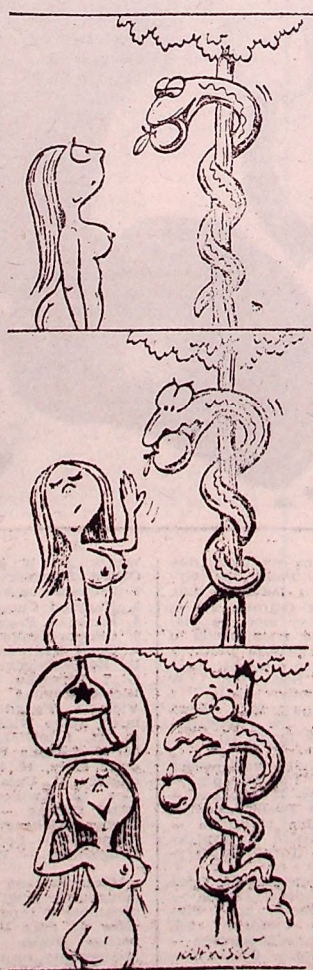
— O, tak, jak najbardziej należycie — przytaknęła spłoniąta niby-wdowa. I gorzko westchnęła, bo przypominała sobie, zasłyszana od Parańki, historię niewiernej Ryfki i zdradzonego sklepikarza-bagażowego. — Czy ona, ta Rybka nigdy nie wróciła do Obrucza?

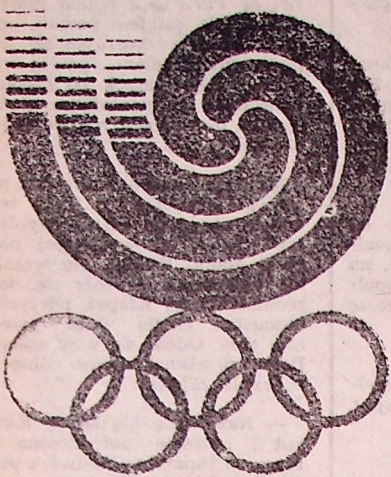
— Ryfka, szanowna pani — poprawił niby-wdowę cukiernik Goldman. — Nie, nigdy.

— A on?

— Co: on, szanowna pani?

— Bagażowy.





Województwo legnickie mogło się do tej pory pochwalić jedyną olimpijką — Lilianną Morawiec, która startowała w igrzyskach olimpijskich w Sarajewie. Teraz przyszła kolej na sporty letnie. W igrzyskach olimpijskich w Korei Płd. wystartuje dwóch legnickich sportowców: pięściarz Janusz Zarenkiewicz i kolarz Jacek Bodyk.

MISTRZ UDERZENIA

JANUSZ ZARENKIEWICZ — sportowiec ubiegłego roku w plebiscycie naszej redakcji. Urodzony 3 sierpnia 1959 roku, 188 cm wzrostu i 102 kg wagi klub — Zagłębie Lubin, klubowy szkoleniowiec — Mieczysław Massier. Jest brązowym medalistą mistrzostw Europy w 1985 roku, czterokrotnym mistrzem Polski w latach 1981—82 i 1986—87, wicemistrzem kraju z 1985 r. Stoczył 195 walk, wygrał 166, zremisował 5, przegrał 24. Boksuje od 1976 r.

■ Kiedy poczujesz się olimpijczykiem?

— Na pożegnaniu kadry olimpijskiej w Słupsku, gdy Aleksy Antkiewicz wręczał mi nominację i życzył mi medalu w Seulu. Poczuję jak mnie coś chwyciła za gardło. Nie mogłem mówić. Byłem autentycznie wzruszony.

■ Czy liczysz na medal?

— Nie jadę do Korei w celach turystycznych. Chciałbym zdobyć medal. Przy dobrym losowaniu jest to możliwe gdyż formę mam niezłą.

■ Kto twoim zdaniem należy do grona faworytów bokserskiego maratonu?

— Jest kilku bardzo groźnych konkurentów — Rosjanin, NRDowiec, Amerykanin, ale moim cichym faworytem, z którym chciałbym walczyć dopiero w finale, jest Lenox Lewis z Kanady.

■ Czego lub kogo obawiasz się najbardziej?

— Rywali raczej nie. Mam obawy co do koreańskiej kuchni i klimatu. Zie znoszę upały ale ponoć w tych sprawach organizatorzy dograli wszystkie szczegóły.

★

Walki bokserskie odbywać się będą w hali uniwersytetu Chamshil. Widownia ma 8 tysięcy miejsc, odległość do wioski olimpijskiej — 6 km. Zbudowana w 1977 roku wchodzi w skład tzw. Seulskiego Kompleksu Sportowego. Walki toczy się będą równoległe na dwóch ringach. Do turnieju zgłosiło się 500 zawodników. Eliminacje rozpoczynają się 17

Piłkarska karuzela

● Zaczniemy od Pucharu Polski, chociaż nie mamy do przekazania zbyt dobrych wieści. Zagłębie Lubin przegrało w Wodzisławiu z tamtejszą Odrą 0:1 i w tej sytuacji trudno powiedzieć co miał na myśli trener Świerk wypowiadając się na łamach „Przeglądu Sportowego” w kwestii nadziei na szybki start w europejskich pucharach... Na uznanie zasłużyli piłkarze Chrobrego, którzy dzielnie stawili czoła Jagielloni Białostok, osiągając wynik 1:1, a ulegając rzutami karnymi 2:4. Przy okazji warto wspomnieć, że nowym szkoleniowcem glogowian został Andrzej Król — były piłkarz Olimpii Poznań, a jego poprzednik wyjechał na sportowe saksy do USA.

● Nie najlepsza passa lubinian trwała nadal. W minioną niedzielę uległ na własnym boisku Zawiszy Bydgoszcz 0:1 tracąc bramkę już w 21 min. Najbliższy mecz z Radomiakiem powinien dać odpowiedź czy mecz z Zawiszą był wpadką przy pracy, czy też początkiem kryzysu...

12 Konkrety

wrzesnia, 24 września — ćwierćfinały, 29 września — półfinały, a finały 1 i 2 października.

MISTRZ SPRINTU

JACEK BODYK, urodzony 12 czerwca 1966 roku ma 171 cm wzrostu i 65 kg wagi. Klub — Górnik Polkowice, trener — Henryk Woźniak. Uczestnik Wyścigu Pokoju, na olimpiadzie wystartuje w wyścigu indywidualnym.

■ Czy wygrasz?

— To jest prawdziwa loteria, każdy ze startujących myśli zapewne o tym samym.

■ Kiedy rozmawialiśmy na temat olimpijskiej szansy podczas wyścigu Szlakiem Grodów Piastowskich, nie byłś zbyt wielkim optymistą.

Legniczanie w Seulu

— Jeszcze teraz trudno mi się pogodzić z myślą, że jadę na olimpiadę.

■ Jak chciałbyś rozegrać wyścig w Seulu?

— Znam swoje plusy i minusy. Jeśli chcę się liczyć w decydującej rozgrywce, nie mogę się zgubić. Muszę być „w czubie”, wówczas mam szansę na pokazanie swych sprinterskich umiejętności.

■ A ucieczka?

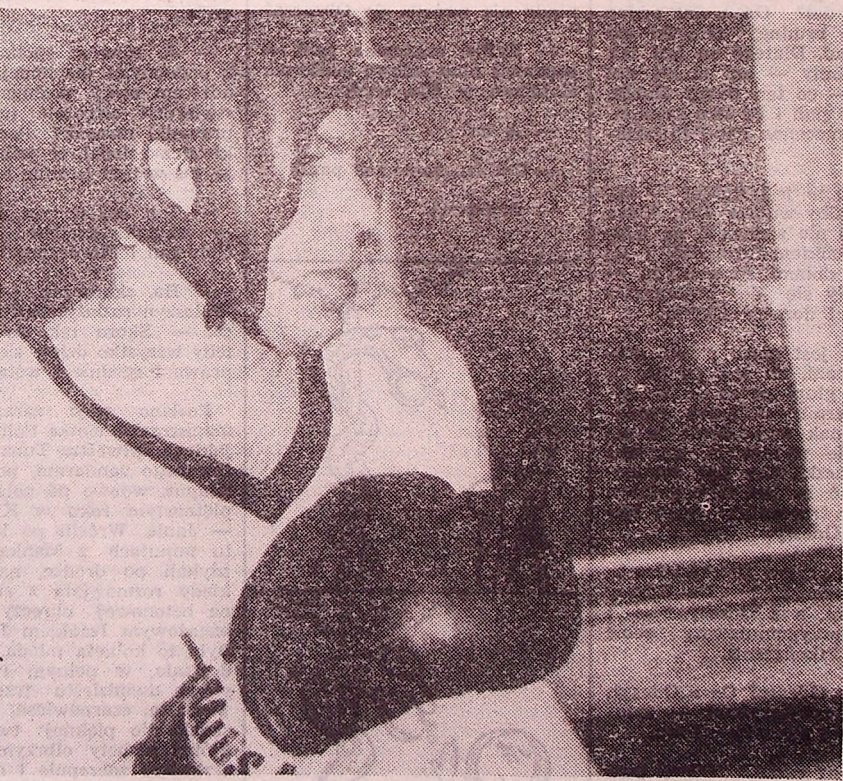
— Mogłbym zaryzykować — np. ze Zdziesiątym Wroną.

■ Kto jest twoim faworytem?

— Chyba jednak Dżamolidin Abdużaparow z ZSRR. Muszę trzymać się jego pleców. Powalczymy...

★

Konkurencje szosowe odbędą się na autostradzie Tong — il Ro, 35 km od wioski — bardzo dobra nawierzchnia, spora część trasy odkryta. Wyścig indywidualny po pętli 16-kilometrowej, na trasie są trzy wzniesienia. Start 26 września.



W trzeciej lidze największą niespodziankę sprawili zawodnicy Górnik Polkowice wygrywając 1:0 we Wrocławiu z Polarem, gola zdobył Ajs. Kuźnia pokonała Ostrowię 1:0 — bramka Szeligi i bardzo dobry mecz, a Stal mimo przewagi w polu tylko zremisowała u siebie z KKS 0:0. Miedź przywiozła punkt z Ożymka, a Chrobry także punkt, ale minusowy z Nowej Soli 0:3. W najbliższą sobotę glogowianie grają z Pogonią Oleśnica (godzina 16), Miedź z Kuźnią (godzina 16.30), w niedzielę Górnik z Malapanwią Ożmiek (godz. 11).

● W klasie okręgowej padły następujące wyniki: Granica — Łużyce 1:0, Olimpia — Czarni Lwówek 3:1, Chrobry II Głogów — BKS 1:0, Miedź II — Lechia Piechowice 2:2, Sparta — Zamek 1:2, Zagłębie II Lubin — Olsza 2:3, Chrobry Nowogrodzice — Konfeks 0:1, Cement Raciborowice — Górnik Złotoryja 1:1.

Klasa A: Nysa — Prochowiczanka 0:6, Odra Ścinawa — Ostaszów 0:7, Widzew Łusina — Kuźnia II 0:1, Rzemieślniki Złotoryja — Płomień 5:3, Chojnowianka — Victoria — 5:1, Krzeczyn — Zryw 2:1, Kolejarz Młkowiec — Stal II Chocianów 1:1, Miesko — Czarni Rokitki 1:2.

● Startuje Puchar Polski szczebla wojewódzkiego. W pierwszej rundzie grają: 1. Orkan Szczedrzykowiec — Płomień Michów, 2. Transportowiec Kłopotów — Wilki Różana, 3. Naprzód Chociemieli — Olimpia Olszanica, 4. Huragan Probuszczów — Rodło Granowice, 5. Chojnowianka II — Czarni Golanka Dolna, 6. Orzeł Zagrodno — Iskra Kochilice, 7. Warta Bolesławiecka — Odlewnik Gromadka, 8. Gryf Wysocko — Cicha Woda Tyniec, 9. Bieniowiczanka — Unia Miloradzice, 10. Victoria Twardoście — Chroślice, 11. Płomień Nowa Wieś Grodziska — Unia Rosochata, 12. Lisowiczanka — Górnik II Polkowice, 13. Spójnia Brzeg Głogowski — Odra Grodziec Mały, 14. Rycerz Legnickie Pole — Piotrowice, 15. Unia Mściwojów — Iskra Księgienie, 16. Kwilice — Sokół Jerzmanowa, 17. Orzeł Czarna — Orzeł Leszkowice, 18. Drogowiec Kłoboczyn — Tobos Grochowice, 19. Tarnówek — Spółdzielca Gaworzyce, 20. Iskra Drogowice — Wolny Las.

OLIMPIJSKIE CIEKAWOSTKI

■ W klasyfikacji medalowej igrzysk na pierwszym miejscu plasują się Amerykanie, którzy dotychczas zdobyli 738 złotych medali, 538 srebrnych i 453 brązowe, Polska zajmuje 17 miejsce z dorobkiem 41 złotych, 53 srebrnych i 89 brązowych medali.

■ 239 lekarzy i 190 pielęgniarek ma pełnić w Seulu ostry dyżur. Do ich dyspozycji postawiono 69 specjalnie wyposażonych karettek pogotowia.

■ Jednym z rywali Zarenkiewicza będzie Amerykanin Riddick Bowie, który trzy lata temu został mistrzem świata juniorów w wadze półciężkiej. Bokser ten ma w swym dorobku także... długogrającą płytę rockową.

■ W Seulu wystąpi 13 tysięcy sportowców ze 161 państw. Polska wysłała 147 sportowców, Wielka Brytania aż 386, ale Angola, Wietnam i Luksemburg wysyłają tylko po 8 zawodników.

■ Władze miejskie Seulu przeznaczyły 8 milionów dolarów na kwiaty, które mają upiększać południowokoreańską stolicę na czas igrzysk. Park olimpijski stanie się gigantycznym ogrodem, wieże i girlandy kwiatów będą przed każdym obiektem, a także ozdobią drogę z lotniska do centrum.

■ Naszych olimpijczyków ubierało aż 17 firm, wśród których są: łódzki „Dandys” (garnitury), „Próchnik” i „Kora” (piaszcze), „Dresso” z Łodzi (ubrania relaksowej) słupska „Alka” (obuwie). Mam nadzieję że będą to stroje eleganckie i... wymiarowe. Na pożegnaniu olimpijczyków w Słupsku Zarenkiewiczowi zdarzyło się przymierzać garnitur na wzrost 170 cm. Współczujemy.

Przygotował
ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

Prezes ZG PTTK w Legnickiem

W ub. tygodniu, z dwudniową roboczą wizytą przebywał w naszym województwie prezes Zarządu Głównego PTTK Andrzej Gordon, który zapoznał się z działalnością instancji i ogień towarzystwa oraz zwiedził najcenniejsze zabytki i pomniki przyrody. Andrzej Gordon, będący także redaktorem naczelnym miesięcznika „Poznaj Swój Kraj”, cenił materiały prasowe do specjalnego numeru pisma poświęconego sprawom naszego województwa. Jak dowiedzieliśmy się od działacza PTTK była to pierwsza w 35-letniej historii towarzystwa wizyta prezesa ZG w naszym rejonie.

L'ga kibiców

Zainteresowanie Ligą Kibiców jest tak duże, że gdy w ubiegłym tygodniu nie ukazał się V zestaw par, telefony w redakcji dzwoniły bez końca. Przepraszamy wszystkich czytelników kolumny sportowej, ale stało się to z przyczyn niezależnych od redakcji. Prezentujemy dziś kolejny VI zestaw par: 1. Zagłębie Lubin — Piast Nowa Ruda, 2. Kuźnia Jawor — Stal Chocianów, 3. Miedź Legnica — Górnik Polkowice, 4. Zamek Przemków — Cement Raciborowice, 5. Czarni Lwówek — Sparta Greboćce, 6. Łużyce Lubań — Konfeks, 7. Olimpia Kamienna Góra — Chrobry II Głogów, 8. Odra Ścinawa — Prochowiczanka, 9. Widzew — Nysa, 10. Chojnowianka — Kuźnia II, 11. Kolejarz Młkowiec — Victoria, 12. Miesko Ruszowice — Zryw Kotla, 13. Czarni Rokitki — Stal II. Podajemy czołówkę Ligi Kibiców po trzech kolejkach: prowadzi Agata Piaseczna (Nowe Miasteczko) — 30 pkt., tuż za nią z 29 punktami Jerzy Bilyk (Łądek Zdrój), Jan Piasecki (Nowe Miasteczko), Stanisław Sońnicki (Lubin), Marian Tynkaluk (Chojnow), Jan Piaseczkowski (Legnica) oraz Wiesław Wilk (Polkowice) — 28 pkt.

Oto wyniki IV zestawu par Ligi Kibiców: 1. (0:1), 2. (1:0), 3. (0:0), 4. (3:0), 5. (0:0), 6. (1:2), 7. (1:1), 8. (0:1), 9. (1:1), 10. (5:1), 11. (wylosowano remis), 12. (2:4), 13. (6:2).

Na propozycje wyników meczów z VI zestawu czekamy do 16 września br. Prosimy na kartkach pocztowych zaznaczyć numer zestawu.

(eja)

Zapraszamy do biegu

Pojutrze w Polkowicach o godz. 10.30 rozpocznie się Sztafetowy Bieg Polskiej Miedzi zakładów pracy. Start i meta uytuowana została przy DK „Impresja”. Dystans 15 odcinków: kobiety po 500 m, mężczyźni po 2,2 km, a mężczyźni powyżej 40 lat dystans krótszy o połowę. Startują piętnastoosobowe reprezentacje zakładów pracy, szkół i Ochońniczych Hufców Pracy. Wszyscy startujący muszą mieć ukończone 18 lat. Odprawa techniczna uczestników biegu — o godz. 9. Organizatorami imprezy są: Zarząd KGHM, ZW TKKF, ZG „Rudna”, ognisko TKKF „Start”, w Polkowicach i Urząd Miasta w Legnicy. Serdecznie zapraszamy do biegania lub przynajmniej kulturalnego kibicowania.

(zj)

Krótko

● Od wczoraj na kortach przy ul. Sejnowej w Legnicy trwa tenisowy turniej o wejście do pierwszej ligi. Oprócz Zagłębia Lubin walczy: MTK Łódź, GKS Katowice. Emocje gwarantowane, wstęp wolny, pierwsze gry od godz. 10.

● Bokserzy Zagłębia wznowili pojedynki w 2 lidze. Na własnym ringu gospodarze pokonali Błękitnych Kielce 16:4. Punkty zdobyli: Oczerkiewicz, Zajdel, Rudzki, Paczkowski, Zgierski, Misiak, Pawłowski i Strzechowski. Zagłębie walczyło bez Zarenkiewicza i Łukasika.

● Odbył się Mityng Polskiej Miedzi w lekkiej atletyce. Wystartowało kilku znanych zawodników, ale poziomem ani też wynikami nie zachwycili. Helmut Krieger z Chemika Kędzierzyn wygrał rzut kulą wynikiem 31 m 03 cm, a Jolanta Bartczak ze Startu Łódź skoczyła 6.32 m po czym zrezygnowała widząc chwilejką się belkę na skoczni. Sprint mężczyzn wygrał R. Wydra z Zagłębia Lubin z czasem 10.86 sek., a wśród kobiet na 5 km triumfowała W. Chalażew także z Zagłębia.

● W finałach mistrzostw Polski juniorów w podnoszeniu ciężarów do lat 20, Stanisław Michajluk i Grzegorz Chlebuz zajęli w swoich kategoriach wagowych szóste miejsca.

● W 29 międzynarodowym błyskawicznym turnieju szachowym o puchar „Gazety Robotniczej” zwyciężył zawodnik Maratonu Wrocław wyprzedzając dwoma punktami szachistów Miedzi Legnica. Z zawodników Miedzi w turnieju indywidualnym najlepiej spał się Z. Bojczuk.

● W Tyńcu Legnickim odbył się finał piłkarskiego Pucharu Lata. Zwycięczą imprezy została drużyna gospodarzy LZS Cicha Woda, która zdobyła puchar ZW ZMW. Drugie miejsce zajął Płomień Radwanice, a trzecie LZS Bieniowice. W finałach startowało 7 drużyn, a w eliminacjach rejonowych ponad 40.

(jaz)

Ledwie za mężem i dziećmi trzasnęły drzwi, z trudem zdźwignęła się z posłania, jak naprędcie, półprzytomna, przygotowała sobie w nocy. Powlokła się do łazienki. Obecnie blyszczące czystością wnętrza. — Ani śladu?! — przemknęło przez głowę zdziwienie, bo przecież tamten koszmar nie mógł być wyłącznie senną marą... Zaczęła więc systematycznie przeszukiwać mieszkanie. Wreszcie w odchłani szafy, w samym jej kącie, znalazła male zawiniątko w foliowym worku. Nie musiała go rozwijać. Dobrze znała jego zawartość...

Dla wielu ludów pierwotnych dzieciobójstwo było normalną metodą utrzymywania liczebności rodziny na niskim poziomie. Uciekano się też często do dzieciobójstwa na przykład w przypadku, gdy żona bała się, iż mąż poszuka sobie innej kobiety w czasie, gdy ona będzie pielęgnować niemowlę. Także w starożytnej Grecji i w Rzymie, aby zapewnić poprzednio urodzonemu potomstwu właściwy poziom wychowania, właśnie poprzez uśmiercanie noworodka ograniczano rozrost rodziny. Słowem — w zamierzonych czasach dzieciobójstwo traktowano wręcz jako zwykły akt przeczności w gospodarce domowej.

Bezsprzecznie do zmiany poglądów moralnych przyczynił się przede wszystkim Kościół i to nie tylko przykazaniem „Nie zabijaj”, ale przede wszystkim teorią grzechu pierwotnego, zmywanego dopiero poprzez chrzest. Od tej pory zabójstwo noworodka stało się grzechem nie tylko przez sam fakt pozbawienia życia, ale pozbawienia możliwości chrztu, a więc skazania duszy na wieczne potępienie. Ponieważ z tego poglądu jednoznacznie wynikało, że zabójstwo noworodka jest grzechem cięższym niż dorosłego, więc przez wiele wieków nie znano litości dla matki, która zabiła urodzone przez siebie dziecko i nieodwołalnie skazywano ją na śmierć. W niektórych krajach Europy była to śmierć szczególnie okrutna. Na przykład kodeks Karola V, obowiązujący w Niemczech i Szwajcarii nakazywał przebiecie winnej zastrzyżonym palem i zakopanie żywcem w ziemi. Najwyższy wymiar kary obowiązywał zresztą przez setki lat. Wystarczy powiedzieć, że w Anglii bezapelacyjnie skazywano dzieciobójczyń na śmierć do końca (dokładnie do 1899 r.) XIX wieku...

Rzecz jasna czas, odkrycia naukowe, psychologia i medycyna zmodyfikowały na szczęście, wszystkie prawne kano-ny — także i ten dotyczący dzieciobójstwa...

Obowiązujący obecnie w Polsce kodeks karny (podobnie zresztą jak i poprzedni) wyróżnia dzieciobójstwo jako odrębną przestępstwo. I jest to przestępstwo uprzywilejowane (a więc karane łagodniej) w stosunku do zabójstwa zwyczajnego. Granicę oddzielającą kwalifikację prawną dzieciobójstwa, przez uśmiercenie noworodka, od kwalifikacji czynu jako zwyczajnego zabójstwa, stanowią tutaj dwa warunki, które muszą zaistnieć łącznie: okres porodu i wpływ jego przebiegu. Bezsprzecznie jest bowiem, iż poród wywołuje wstrząs psychiczny, którego rozmiary i skutki mogą być i są inne, przy czym w skraj-

nych przypadkach notuje się nawet chwilową całkowitą lub częściową niepoczytalność. Bezsprzecznie też towarzysząca na ogół ciąży i porodowi psychoza depresyjna pogłębia jest dodatkowym stresem, jeżeli dziecko jest niepożądane, nieoczekiwane, jeżeli jego pojawienie się na świecie burzy cały dotychczasowy porządek.

W opinii sąsiadów, znajomych, przyjaciół, a także bliższej i dalszej rodziny — czyli według wszystkich obserwatorów z zewnątrz — małżeństwo Róży Z. należało do wyjątkowo uduchanych. Oboje byli przecież przystojni, młodzi, niezłe sytuowani i dobrze ustawieni w życiu, zarówno fachem, jak i układami. Nie znali zwykłych, codziennych kłopotów materialnych, a że i dwójka dzieci rosła pokazowo, więc omijały ich dem także proble-

Dopiero po kilku następnych miesiącach Róża stwierdziła, że jest w ciąży i najpierw ogarnia ją fala nieprawdopodobnej ulgi, ale już sekundę później — przerażenie na przypomnienie reakcji męża przy poprzedniej ciąży. Przecież on nie chciał już tego drugiego dziecka! Co powie na trzeciej?! „Zadręczy mnie... Zatruję mi życie... Znajdź sobie inną...” I Róża postanowiła: Na zabieg już za późno. Nic mu nie powiem. Urodzę dziecko i zrzeknę się go. Zostawię w szpitalu. Nikt się nie dowie...

W nocy obudził ją ból. — Już czas — pomyślała i tłumiąc jęk powlokła się do łazienki. Zaczął się poród Straciła świadomość. Potem zobaczyła w plastikowym wiaderku dużo krwi i dziecko. Tylko fragmentarycznie pamię-

Dzieciobójstwo

Anna Borsła

my natury wychowawczej. Róża Z. twierdzi teraz, że większość z tego było wyłącznie zewnętrznym błichtem i pozą przyjętą „dla świata”, bo kiedy ona i mąż zostawali sami, działało się między nimi nie najlepiej, a czasem wręcz całkiem źle.

W biografii, a raczej autobiografii Róży Z. wyraźnie zaznaczony jest początek owego zła: druga ciąża. On nie chciał drugiego dziecka i wcale tego nie ukrywał. Tyle że ta niechęć emanowała z niego wyjątkowo wtedy, gdy byli sami, gdy nikt nie mógł słyszeć niedobrych słów, padających na Różę jak kamienie... Nie, nie skarzyła się wtedy nikomu. Rodzeństwa nie miała, matka ciężko chorowała na serce, ojciec już dawno nie żył, a przed przyjaciółkami po prostu nie potrafiła otworzyć serca. Nie wyplakała się przed nikim, także i wtedy, kiedy przyszło dla niej to najgorsze — gdy on związał się z inną kobietą. Prawda, że tylko na jakiś czas, prawda że przy świadkach nadal jej nadskakiwał, ale przecież wiedziała, że to tylko gra, że to maska, za którą nie ma miłości i zrozumienia. Czula się skrzywdzona i nieszczśliwa i tego odczucia nie już nie mogło zmienić ani to, że urodziła piękne i zdrowe dziecko, ani to, że mąż zerwał z „tą trzecią”. Coś się w niej załamało i przestała mu wierzyć, nie przestając jednak na zewnątrz grać roli szczęśliwej żony i matki dwojga już dzieci.

Taka podwójna gra zawsze dużo kosztuje, a już zwłaszcza Różę — wrażliwą, znerwicowaną. Bardzo prędko też zaczyna odczuwać zdrowotne kłopoty. Coraz częściej odwiedza lekarskie gabinety, coraz mniej zresztą wierząc w skuteczność kolejnych kuracji. I niewiara kończy się przekonaniem, że na jej chorobę nie ma lekarstwa. — To nowotwór! — przeleciała przez głowę oszalała myśl. Od tego momentu panicznie boi się lekarzy, bo boi się potwierdzenia, nie chce uzyskać pewności, że zaobserwowane objawy są właśnie tym najgorszym...

I znów samotnie przeżywa psychiczne tortury — nie może przecież podzielić się swymi rozterkami z dogorywającą właśnie matką...

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią: ● w CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, ● w GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ● w JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ● w LEGNICY — przy ul. Wawrzynskiej 151 — ginekologiczno-poleczniczy i pediatryczny przy ul. Poleskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (10, 11, 13, 14.09: ostry

d.żur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5 ● w LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 9, 12 i 15.09: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● w ZŁOTORZY — przy ul. Hębel 11.

Apteki

● W GŁOGOWIE — 9, 10, 11.09 przy ul. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93, 12, 13, 14, 15.09: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, ● w JAWORZE — przy ul. Plastowskiej 16, tel. 22-32, ● w LEGNICY — 9 i 15.09: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel.

257-72, 10 i 11.09: przy ul. Galileusza 16, tel. 246-16, 12.09: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 13.09: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 14.09: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54 ● w LUBINIE — 9, 10, 11.09: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 12 i 13.09: przy ul. Armii Czerwonej 25, tel. 44-40-26, 14 i 15.09: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, ● w ZŁOTORZY — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

Imprezy

Z OKAZJI 10-LECIA „IMPRESJI”

Polkowicki Dom Kultury „Impresja” obchodzi 10. rocznicę istnienia. Z tej okazji w Galerii Zaczarowanego Ołwka prezentowane jest malarstwo Stefana Wdowika. Tamże w holu można obejrzeć ekspozycję fotograficzną poświęconą jubileuszowi placówki.

● 11. 09., godz. 18 — premiera: — Bertolt Brecht: „Opera za trzy grosze”, reż. Józef Jasielski, scen. Elżbieta Iwona Dietrich, choreogr. Juliusz Stańda. Spektakle: 13-15. 09., godz. 13.

WYSTAWA AUTORSKA

Dorobek artystyczny znanego malarza Jana Cybisa prezentowany jest jeszcze w salach Muzeum Regionalnego w Chojnowie. Na ekspozycję złożyły się obrazy wypożyczone z Muzeum Ziemi Opolskiej w Opolu.

FILMOWCY NA START!

I Ogólnopolskie Konfrontacje Filmu Amatorskiego „Ekran dla 20” przygotowuje Jaworski Ośrodek Kultury. Filmy o różnej tematyce należy nadsyłać do 23 października br. pod adresem: JOK, Rynek 5, 59-400 Jawor, tel. 23-78. Przegląd odbędzie się 12 listopada br. Na najlepszych czekają nagrody i wyróżnienia.

AMERYKAŃSKI DOM

to tytuł interesującej wystawy czynnej od 12 do 24 września br. w godz. od 10 do 18 przy Legnickim Centrum Kultury w Akademii Ryckiej.

cy pociąg” (USA), od 15 lat, Piast — 9.09: „Orły Temidy” (USA), od 15 lat, 9-14.09: „Kroki film o zabijaniu” (pol.), od 18 lat, 10-14.09: „Dzikun” (pol.), od 12 lat, 15.09: „Opowieść Harleyna” (pol.), od 15 lat „Zabij mnie gówno” (pol.), od 18 lat, Kino Małego Widza — 9-14.09: „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” (pol.), b.o., 15.09: „Porwanie w Tuluuristanie” (pol.), b.o.

● LUBIN — Polonia — 9-12.09 „Piramida strachu” (USA), od 12 lat, „Pantarek” (pol.), od 15 lat, „Przyjaciel wesołego diabła” (pol.), b.o., „Bez litosci” (USA) od 18 lat, 13-15.09: „Dawid i Sandy” (pol.), b.o., „Mewy” (pol.), od 15 lat „Tabu” (pol.), od 18 lat, „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, Muz — 9-12.09: „Kogel-mogel” (pol.), od 12 lat, 13.09: DKF, 14. 15.09: „Matka Królów” (pol.), od 15 lat.

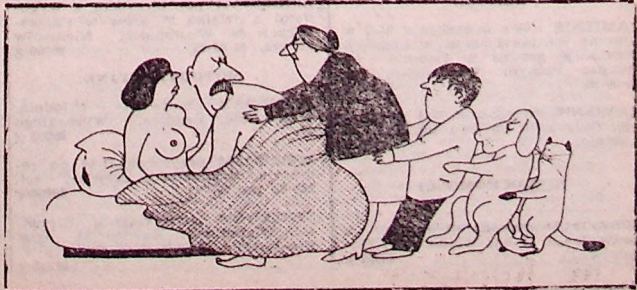
● FOLKOWICE — Skarbnik — 9-12.09: „Akademia pana Kleksa” (pol.) cz. I i II, b.o., „Elektronczyny mordera” (USA), od 15 lat, 13-15.09: „Wielka podróż Bolka i Lolki” (pol.), b.o., „Pantarek” (USA), od 15 lat, „Bez litosci” (USA), od 18 lat.

● PRZEMKOW — Gwardia — 9-11.09: „Sposób na wakacje Bolka i Lolki” (pol.), b.o., „Gabriela” (brazyl.), od 18 lat, 12-14.09: „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat, 15.09: nieczynne.

● ŚCINAWA — Szarotka — 9-12.09: „Gry wojenne” (USA), od 12 lat, „Corakol i cudowna walizka” (pol.), b.o., „Most na rzecę Kwai” (ang.), od 15 lat, 13. 14.09: „Przyjaciel wesołego diabła” (pol.), b.o., „Ginger i Fred” (wł.), od 15 lat, „Zabij mnie gówno” (pol.), od 18 lat 15.09: nieczynne.

● ZŁOTORZYJA — Aquan — 9.09: „Najlepszy kumpel” (USA), od 15 lat „C.K. dezertery” (pol.), od 18 lat, 10.09: nieczynne, 11. 12.09: „Najlepszy kumpel” (USA) od 15 lat „C.K. dezertery” (pol.) od 18 lat 13. 14.09. „Samotny wilk McQuade” (USA), od 15 lat 15.09: „Czarne Stopy” (pol.) b.o., „Pluton” (USA), od 18 lat, Kino Młodzieńczego Widza — 11.09: „Małpie figle” (pol.), b.o.

Kina zstrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „Sch” „PIEKARY”
w Legnicy, ul. Ziemowita 1
OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. SAMOCHÓD TARPAN 233, LGA 312S, rok produkcji 1979, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 543.000 zł.
2. SAMOCHÓD ZUK A-07, LGA 390S, rok produkcji 1978, stopień zużycia 70 procent, cena wywoławcza 438.100 zł.
3. CIĄGNIK ROLNICZY C-353, LGA 874C, rok produkcji 1972, stopień zużycia 41 procent, cena wywoławcza 952.614 zł.
4. PRZYCZEPA CIĄGNIKOWA, wywrotka D-35M, LGA 181P, cena wywoławcza 162.000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Gminnej Spółdzielni w Legnicy, ul. Ziemowita 1 o godz. 10 w piątym dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy GS, najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1591-k

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPIA”**

w Miłkowicach

Z A T R U D N I

na dogodnych warunkach

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Zapewniamy mieszkanie służbowe w miejscu pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela bliższych informacji, sekcja spraw pracowniczych spółdzielni, tel. 817-13 lub 817-15.

1593-k

KGHM „LUBIN”

— ZAKŁADY GÓRNICZE
„SIEROSZOWICE”
w Kazimierzowie,
59-320 Polkowice

OGLASZAJĄ PRZETARG

NIEOGRANICZONY na:

— wykonanie zabezpieczenia
antykorozyjnego wieży szypowej SG-1.

Oferty prosimy składać w ciągu 7 dni kalendarzowych od dnia ukazania się ogłoszenia. Przetarg odbędzie się w dniu 26.09.1988 r. o godz. 12 w budynku dyrekcji na szybie SW-1.

1594-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁU
CHŁODNICZEGO**

ZAKŁAD NR 4
w Legnicy, ul. Poznańska 43/63

Z A T R U D N I**3 MISTRZÓW**

Wydziału Usług Chłodniczych.

Wymagane wykształcenie średnie spożywcze. Wynagrodzenie miesięczne około 40.000 zł.

Zakład zapewnia bezpłatne posiłki oraz inne świadczenia wynikające z układu zbiorowego. Szczegółowych informacji udziela dział kadr — tel. 270-71, wewn. 40.

1535-k

SPÓŁKA z O.O. „DEXTER”
w Głogowie

ZAPRASZA KLIENTÓW

do nowo otwartego

KOMISU TECHNICZNEGO

przy ul. Głowackiego
w Głogowie

Oferujemy atrakcyjne towary, jak też dogodne warunki komisyjne.

Przedsiębiorstwom wystawiamy rachunki.

1328-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-ZAOPATRZENIOWE
„CONSPIAST”**

w Legnicy, Spółka z o.o. (j.g.u.)

W Y N A J M I E

od instytucji lub osób fizycznych lokale o powierzchni około 20 m kw. i większe na terenie Złotoryi i innych miast województwa legnickiego.

Oferty prosimy kierować pod adresem: PHZ „CONSPIAST”, 59-220 Legnica, skr. poczt. 9.

1592-k

ZAKŁAD DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ**„LIGMOR”**

w Legnicy

uprzejmie zawiadamia, że

URUCHAMIA**„KOMIS TECHNICZNY”**

przy ul. Mazowieckiej 2 (osiedle „Piekary”) w Legnicy

— dla jednostek gospodarki uspołecznionej i osób prawnych pośrednictwo sprzedaży rzeczy ruchomych i środków trwałych od dnia 5.09.1988 r.

— dla osób fizycznych od dnia 19.09.1988 r. Bliższe informacje udzielane będą w godz. 7-15, tel. 648-09 lub w zakładzie, ul. Mazowiecka 2.

KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAŻY POŻARNYCH
w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż pojazdów samochodowych:

1. Samochód Star 26 GBAM, rok produkcji 1971, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 206.250 zł.
2. Samochód Star 26 GBAM, rok produkcji 1971, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 206.250 zł.
3. Samochód Fiat 125p, rok produkcji 1982, stopień zużycia 40 procent, cena wywoławcza 810.000 zł.
4. Samochód Wolga 24, rok produkcji 1974, nr rejestracyjny LGO 028C, stopień zużycia 40 procent, cena wywoławcza 1.290.000 zł.
5. Samochód Wolga 24, rok produkcji 1981, nr rejestracyjny LGA 915B, stopień zużycia 40 procent, cena wywoławcza 1.290.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 9 w KWSP Legnica, ul. Piotra i Pawła 4. Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie KWSP w Legnicy, najpóźniej dwa dni przed przetargiem.

POJAZDY MOŻNA OGLĄDAĆ:

Poz. 1 — w KRSP Złotoryja, ul. Okrzei 1.

Poz. 2, 3 — w KRSP Chojnów, ul. Dąbrowskiego 15.

Poz. 4 — w KRSP Jawor, ul. Kościuszki 6.

Poz. 5 — w KRSP Legnica, ul. Lenina 1.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godz. 11.

1595-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA
INŻYNIERII MIEJSKIEJ
„INŻYNIERIA-LEGNICA”**
w Legnicy,
ul. Gniewomierska 6

ORGANIZUJE

Spółdzielnię Budowy
Domków Jednorodzinnych
lokalizacja działek budowlanych w Legnicy na osiedlu Piekary, jednostka B-6 Bis.

Przedsiębiorstwo zapewnia wszechstronną pomoc organizacyjną, rzeczową i finansową.

Warunkiem przyjęcia do spółdzielni jest podjęcie pracy w przedsiębiorstwie na stanowiskach robotniczych (w zawodach budowlanych i pokrewnych) oraz nierobotniczych — majster, kierownik budowy.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru kandydatów. Bliższych informacji udziela dział służb pracowniczych, telefon 216-61 do 64.

1536-k

Oferty w formie kwestionariuszy osobowych należy przesyłać pod wyżej wymienionym adresem.

1539-k

Serdeczne wyrazy współczucia

**koledze RYSZARDOWI
JUROWICZOWI**

oraz najbliższej RODZINIE

z powodu tragicznej śmierci

CÓRKI MAŁGORZATY

składa:

Wojewódzka Federacja Sportu
z Okręgowym Związkiem Szachowym.

1598-k

**Ogłoszenia
drobne**

LOKALE

ZAMIENIĘ nowe mieszkanie M-6 w Lubinie na takie samo w Legnicy. Poszukuję garażu w Lubinie na Osiedlu Polnym. Wiadomość: tel. 44-50-65. 89200-g

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 w Lubinie, Orla 25/10 na dwa mniejsze w Lubinie. 1255-p

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 11 ha. Wiadomość: Gołaczów 15. 89209-g

SPRZEDAM dom piętrowy podpiwniczony — częściowo wykonany z warsztatem nadającym się na każdą działalność rzemieślniczą. Wiadomość: Mieczysław Owczarek, Przemków, ul. Szprotawska 4. 89196-g

SPRZEDAM pół bliźniaka z wygodami z działką 27 arów w Parszowicach 49. Wiadomość: Niemców 97, tel. 44-88-25. 89186-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM „Stara” — chłodnia. Wiadomość: Legnica, Wysockiego 37. 89205-g

SPRZEDAM przyczepę D-50 po remoncie. Wiadomość: Legnica, tel. 232-62 po 20. 89208-g

SPRZEDAM tanio ciągnik „Ursus” 410. Wiadomość: Kawice 34, gm. Prochowice, Pałak Stanisław. 89215-g

ROŻNE

DWA wolne miejsca (w samochodzie) — kierunek Essen — Dueseldorf — REN — 18 września. Legnica, tel. 279-15. 89217-g

SPRZEDAM barak budowlany, kupię glazurę, tarcieć dębową, grzejniki żelazne lub aluminiowe. Wiadomość: Legnica, 279-15. 89201-g

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA” szansa dla samotnych. Napisz lub zadzwoń 67-101 Nowa Sól, skrytka 16, telefon 29-60. 1261-p

USŁUGI

INSTALACJE elektryczne wykonuje Zakład Elektryczny w Legnicy, ul. H. Sawickiej 24/2. Zgłoszenia: poniedziałki od godz. 14 do 18. 89210-g

W LUBINIE — internistyczna pomoc domowa, tel. 42-24-86, 42-24-01, 44-71-54, 44-62-53 godz. 16-21 w dni wolne od pracy 12-21. 89212-g

DEKODERY — Pał u klienta, przestranie magnetydów. Gwarancja. Tel. 212-76, 286-05. 89213-g

ZALUZZE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Moźdzan. 89156-g

VIDEOFILMOWANIE — chrzty, śluby, uroczystości rodzinne. Legnica, tel. 219-23. 89170-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 799/86 wydaną przez Z.M. „Legmet” na nazwisko Piotr Podlaski. 89202-g

ZGUBIONO legitymację PKP, bilet służbowy imienny, Słomka Waldemar, Legnica, ul. Piastowska 64/3. 30924-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 526 wydaną przez „Legmet” w Legnicy na nazwisko Zbigniew Targosz, zam. Legnica, Asnyka 20/7. 89206-g

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „Społem” PSS Legnica Sklep nr 31 art. cukiernicze, ul. Żwirki i Wigury Nr 34 Agent Henryk Gwara”. 89207-g

ZGUBIONO decyzję nr 1144/88 o prowadzeniu zakładu murarskiego wydaną przez Urząd Miejski w Legnicy. 89211-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B C E wydane przez Urząd Gminy Krotoszyce na nazwisko Mirosław Pszonak, zam. Babin 3. 89216-g

ZGUBIONO książkę zamówień nr 108 oraz rachunek nr 2/88/106/87 wydaną przez Spółdzielnię Rzemieślniczą Wielobranżową w Bolesławcu na nazwisko Józef Korol. 89204-g

Piątek, 9 IX

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.25 „Inspektor bez broni” — film krym. bulg.
11.40 Domator — magazyn przed weekendem.
16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów: Hasta luego — te esperamos — rep. z Kuby.
16.50 Okienko Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Mieszkań — wszechświat budowlana.
17.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „R”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dt.
20.00 „Niebezpieczne lato” — film ang.
21.30 Żniwa '88.
21.40 Czas — public.
22.10 Ameryka w cieniu pieśni — rep.
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Polak w przyrodzie — rep.
18.50 Studio festiwalowe — Wratislavia Cantans.
19.00 Wzrockowa lista przebojów — Marka Niedzwieckiego.
19.30 Dookoła świata — Comoto, znaczy wielki początek.
20.00 Magazyn piątek.
20.40 Antyczny świat prof. Krawczuka — wśród bogów i bohaterów — Venus.
21.20 Bałtexpo '88.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zerwanie” — dramat obycz. franc., reż. Claude Chabrol.
23.45 Dt.

Sobota, 10 IX

PROGRAM I

9.00 „Drops” — film „Baśnie, bajki, bajeczki”.
10.30 Dt.
10.40 Stare nowe, najnowsze.
11.25 Magazyn lotniczy.
11.55 Wędrowki dalekie i bliskie — „W Gibraltarze i Singapurze”.
12.35 „W świecie ciszy” — pr. dla niesłyszących.
13.05 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców.
13.55 Publicystyka.
14.05 „Flesz” — magazyn muzyczny.
14.35 Publicystyka.
15.10 Teatr prozy — Tadeusz Borowski „Pożegnanie z Marią” reż. Jerzy Antczak. Wyk.: Tadeusz Łomnicki, Ewa Wiśniewska, Zbigniew Zapasiewicz, Marian Kociniak, Jerzy Matyjaszewicz, Ida Kamińska, Jan Swiderski.
16.25 Skarbice.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Pod jednym dachem” (11 — ostatni) — „Ślub” — serial czes.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — niecodzienne narodiny.
19.30 Dt.
20.00 „Joe Kidd” — western USA, reż. John Sturges. Wyk.: Clint Eastwood, Robert Duval, John Saxoy.
21.25 Przegląd sportowy.
21.55 „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szynielorz.
22.05 Bałtycki Festiwal Piosenki — Karlishamn '88.

23.30 Dt.
23.40 Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.
23.45 Klub Filmowy: „Dajcie sensację na pierwszą stronę” — film w. franc.

PROGRAM II

15.00 Małe kino: „Sto twarzy Hatzepsut”.
15.40 „5—10—15” — program dla dzieci i młodzieży.
17.10 W kręgu kina — przed festiwalem.
17.50 Polska Kronika Filmowa.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wielka Gra.
19.30 Malarskie konfrontacje.
20.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal „Wratislavia Cantans” — koncert oratoryjny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (2) — serial prod. ang.
22.30 Dt.

Niedziela, 11 IX

PROGRAM I

9.00 „Teleranek” oraz film radz. „Dzieci patrol” (2).
10.30 Dt.
10.35 „W królestwie owadów” (7) — serial przyrodn. prod. franc.-zachodniom.
11.05 7 anten.
11.35 Teatr dla dzieci: Maria Kownacka „Grymasela”.
12.05 TV koncert życzeń.
12.55 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych.
15.20 „W kamiennym kręgu” (20 i 21) — serial braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat” — pr. Grzegorza Lasoty.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dt.
20.00 „Komediantka” (6) — serial TP.
20.55 Sportowa niedziela.
21.25 Film dok. „Sybiry”.
22.15 7 dni na świecie.
22.30 Dt.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.05 Film dla niesłyszących: „Komediantka” (6) — serial TP.
11.00 Peryskop — wojsk pr.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
11.55 Jutro poniedziałek.
12.15 Powitanie.
12.20 Kino familijne „Professor QED, czyli quod erat demonstrandum” (2) — serial ang.
13.10 „100 pytań do...”.
13.35 „Blżej świata” — przegląd TV satelitarnych.
15.15 Klejnoty kultury — Pelplin.
16.00 Podróże w czasie i przestrzeni „Odyseja Cousteau: ssaki morskich głębin” — film przyr. USA.
17.00 Leonard Bernstein w 70. rocznicę urodzin.
19.00 Wywiady Ireny Dziędzi.
19.30 Ludzie i lalki — rep.
20.00 Studio sport — motocyklowe mistrzostwa świata w rajdach obserwowanych.
21.15 Studio festiwalowe „Wratislavia Cantans”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni” (2) — „Kraków 1896” — serial TP.
23.05 Dt.

Poniedziałek, 12 IX

PROGRAM I

16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów: „Pożegnanie lata”.

17.15 Teleexpress.
17.30 „Polonia Restituta” (3) — serial TP.
18.30 Laboratorium — uwięzione światło.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dt.
20.00 Stanisław Wyspiański „Wesele”, reż. Jan Kulczyński, wyk.: Krzysztof Chamiec, Anna Seniuk, Krystyna Wachelko-Zaleska, Piotr Fronczewski, Jan Englert, Franciszek Pieczka, Wojciech Siemion, Antonina Gordon-Górecka, Zofia Kućówna, Zbigniew Zapasiewicz, Gustaw Holoubek.
22.00 Film dok. „Tam, gdzie diabeł umiera”.
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
19.00 „Galerie świata” — „Sztuka zdobnicza XIX w.” — film radz.
19.30 „Muzyka w starym Krakowie” — rep. z XIII festiwalu muzyki w Krakowie.
20.00 „Igrzyska gwiazd” — relacje ze stadionu X-lecia w Warszawie.
21.00 Dalekie a bliskie.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Zamyślenia.
22.05 Biografie: „Izaak w Ameryce: podróż z Izaakiem Baszerwem Singerem” — film USA.
23.00 Dt.

Wtorek, 13 IX

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.25 „Złote obrączki” (7) — „Każdy sobie” — serial obycz. hiszp.
11.25 Domator.
16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów: „Potrzebny chłopak” — śpiewa zespół „Krajki”.
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Prosty rachunek.
17.40 Gazeta rolnicza.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.30 Klinika zdrowego człowieka — serce masz tylko jedno.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kram.
19.30 Dt.
20.00 „Złote obrączki” (7) — „Każdy sobie” — film hiszp.
21.00 Konf. prasowa rzecznika rządu.
21.30 Film dok. „Bliskość utworu”.
22.00 „Zawsze po 21”.
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 „Ojczyzna — polszczyzna” — „Ketchup i Muppet show”.
19.00 Magazyn „102” — festiwal polskich filmów fabularnych Gdańsk '88.
19.30 „Bulgaria” — dok.
20.00 Non stop kolor.
21.00 „Powtórka z historii — General Władysław Anders”, cz. 2.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Franka Bayera: „Kryjówka” — film fab. NRD.
23.20 Dt.

Środa, 14 IX

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.

10.00 Dt.
10.10 Szkoła dla rodziców — jak kapać dziecko.
10.25 „Godziny szczęścia” — film NRD.
11.35 Domator — przyjemne z pożytecznym.
16.10 Dt.
16.15 Losowanie Express i Super Lotka.
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak”.
16.50 Kino „Tik-taka”: „Baśnie, bajki, bajeczki”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Rap. z przeszłości.
18.20 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dt.
20.00 „Dziwna gra” — film jugosł. reż. Srdan Karanovic.
21.55 Klub międzynarodowy.
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Studio sport — klub olimpijczyka.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Kram.
20.00 „Sala pełna wspomnień” — pr. Jerzego Waldorffa.
20.40 Studio sport — mistrzostwa świata w powożeniu zaprzęgami czterokonnymi.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „W kim się kocha Dawid” — film kub.
23.20 Dt.

Czwartek, 15 IX

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 „Domator” dla dzieci.
10.20 „Bergerac” (2) — serial sens. ang.
11.10 Domator.
16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” — „Superdrużyna” — oraz „Wielkie eksperymenty” (3) — serial ang.
17.15 Teleexpress.
17.30 Wojsk pr. hist. „Ostatni lot”.
17.55 Refleksje — magazyn państw socjalistycznych.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 Teraz — tygodnik gospodarczy.
19.30 Dt.
20.00 „Bergerac” (2) — „Kto zabił pletwonurka?” — serial sens. ang.
21.05 Pegaz.
21.45 Śladami pierestrojki (6) — BAM i co dalej?
22.10 Wódka, pozwól żyć.
22.40 Dt.

PROGRAM II

17.30 Rodzice i dzieci.
18.00 Rozmaitości.
18.30 ABC — teleturniej językowy.
19.00 Magazyn „102” — festiwal polskich filmów fabularnych Gdańsk '88.
19.30 Publicystyka.
20.00 Międzynarodowy festiwal cyrkowy — Monte Carlo.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Człowiek z polską” — film ang., reż. Richard Eyre, wyk.: Daniel Day-Lewis, Robert Hines, Geoffrey Palmer, Jim Broad-Bent.
23.00 Dt.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie

Gwiazdy mówią

Wierzymy ze Czytelnicy otrzymają ten horoskop i ostrzeżenie oka i losów swoich gwiazdom nie powierza

● **BARAN** (21.03.—20.04.). Otrzymał wiadomość. Jeśli ją potraktujesz poważnie pozwoli ci ona na podjęcie bardzo korzystnej dla ciebie decyzji. Musisz działać szybko, by nikt cię nie uprzedził. W sprawach serca zmiany. Jeśli zaangażujesz się uczuciowo z Wodnikiem możesz liczyć na rewolucję.

● **BYK** (21.04.—21.05.). Liczysz na szybki sukces. Niestety. Twoje zamierzenia są bardzo interesujące i realne, ale ich realizacja nie będzie tak szybka jak ci się wydaje. Potrzeba będzie czasu do dokonania wielu trudności. Nie zaniedbuj starych przyjaciół. W finansach mała niespodzianka.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05.—20.06.). Nadchodzący tydzień upłynie ci mile i zajmująco. Staraj się jednak nie zapominać o obietnicach danych komuś bliskiemu. Ta sprawa zajmie ci sporo czasu i będzie skomplikowana. Szykuje się wyjazd. Staraj się do niego dobrze przygotować, a z pewnością przyniesie wiele korzyści.

● **RAK** (21.06.—22.07.). Ktoś przynagla cię do podjęcia ważnej decyzji. Nie ulegaj naciskom. Zdecyduj wówczas, gdy będziesz miał pewność, że sprawa przebiegnie po twojej myśli. Uczuciowe komplikacje wynikają z tego, że obiecywałeś wokół złote góry. Niektórzy traktują to poważnie.

● **LEW** (23.07.—23.08.). Rozmowa, bardzo szczerza choć przypadkowa, zmieni twoje nastawienie do pewnej osoby i pewnej sprawy. Poprawi ci także samopoczucie. Jesteś na wznoszącej się sukcesów zawodowych. Staraj się jednak nie wygłaszać zbyt szczyrzych sądów o pewnej sprawie w szerszym gronie.

● **PANNA** (24.08.—23.09.). Zbliża się okazja, by zrealizować jedno ze swych marzeń. Ale potrzebna będzie śmiałość i bardzo ryzykowna decyzja. Nie możesz z góry mieć pewności, że wszystko się uda. Trudny tydzień, pełen spotkań i pracy. Staraj się nie zawiesić Wodnika.

● **WAGA** (24.09.—23.10.). Lew wpłynie cię w kłopotliwą sytuację i pozostawi na placu boju. Musisz użyć całych swych zdolności dyplomatycznych, by wybrnąć z twarzą z tej opresji. Ktoś z daleka czeka na wiadomość od ciebie. W sprawach domowych musisz postawić swoje warunki.

● **SKORPION** (24.10.—22.11.). W tym tygodniu musisz się kierować rozsądkiem, nie uczuciami. Za mało ostatnio poświęcasz się sprawom domu i o to najbliższą bedą mieli do ciebie pretensje. Nie lekceważ, w żadnym przypadku wiadomości, które nadejdą z daleka.

● **STRZELEC** (23.11.—22.12.). Nie warto już dłużej czekać na realizację pomysłów, które wydają się szalone. Korzystniej będzie zacząć działać i zająć się realnymi sprawami. Zaniedbujesz kogoś bliskiego, to bardzo niekorzystnie odbije się na waszej przyjaźni. Niespodzianka finansowa sprawi ci przyjemność.

● **KOZIORÓŻEC** (23.12.—20.01.). Masz bardzo wygórowane wymagania szczególnie w stosunku do swych najbliższych. Tymczasem spojrz na to, co robisz dla nich? Niedaleka podróż będzie dla ciebie źródłem kłopotów, ale też przyniesie satysfakcję. Nie odkładaj spotkania.

● **WODNIK** (21.01.—20.02.). Zbyt mało uwagi poświęcasz ostatnio sprawom domowym. Na tym nie może dojść do nieporozumień i nie będziesz miał żadnych argumentów. Daj się tu nie zmieniać. Trzeba się wziąć w garść. Pod koniec tygodnia spodziewaj się wizyty i rozmowy z przełożonym.

● **RYBY** (21.02.—20.03.). Przed tobą ważna przedsięwzięcie. Nie zamartwiał się na zapas, że będzie nieudane. Zawierz swojej dobrej gwiazdce. Z twojej strony potrzebne będzie dużo uporów i samozaparcia. Nie lekceważ wiadomości z daleka. Tydzień pełen towarzyskich spotkań.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145 telex: 6732621 REDAGUJE KOLEGIUM: Witold Podedworny (red. nac.) Czesław Pańczuk (sekr. red.), Agnieszka Szydłowska (z-ca sekr. red.) ZESPÓŁ: Ryszard Adamow Janusz Dobrzański Wanda Dybalska Zbigniew Jakubowski Wincenty Kołodziej (fotoreporter) Maria Kuncaltis Zygmunt Łuszczyk Elżbieta Pomorska (red. techn.) Maria Sambońska TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 239-23, z-ca sekr. red. 241-49 publicystki 602-26, fotoreporter 214-77 biuro ogłoszeń i administracja 215-92 TEKSTOWY: zdjęcia i rysunków nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadsyłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62, 50-559 Wrocław 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-550 Wrocław 2. OGŁOSZENIA przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-550 Wrocław 2, tel. 237-55 i 44-49-71 wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju redakcja w godzinach 8-16. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Upowszechniania Prasy i Książki 50-550 Wrocław 2, ul. Hubka 5/16 nr konta 1820 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Prenumeraty oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” Prenumerata na terenie NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-135-11 INFORMACJA o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” Prenumerata na terenie wysyłki za granicę przyjmują RSW — Centrala Księgarni i Wydawnictw 00-550 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-135-11; prenumerata „K” droższa od krajowej o 30 proc. dla złeceniobiorców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy PI ISSN 0137-4680 Indeks 36272 K-13

MF

magazyn
firmowy

Ach ię przesyłki!

Nasza agentka donosi z legnickiego Teatru Dramatycznego, że dyrektor placówki chciał zrobić dowcip widzom i przygotowywał bilety na najnowszą premierę w cenie trzecia groszy, ale inicjatywa ta spotkała się z niezbyt życzliwym podejściem do sprawy pewnego wysokiego urzędnika z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

— Skoro legnicki teatr chce sprzedawać znakomitą „Operę” Brechta za trzy grosze, to ile będą kosztować bilety na „Sprzedaną narzeczoną”...

Legnicki Guinness

● Podróż koleją żelazną z Legnicy do Złotoryi (22 km) trwa 45—50 min. co daje znakomitą, u progu XXI wieku, rekord prędkości 25—30 km/h. Wpisujemy ten wynik do naszej książki w rubryce PKP. Gratulujemy. Przy okazji prosimy o wyjaśnienie, dlaczego niedawno postawione stalowe słupy trakcji elektrycznej są zupełnie zardzewiałe? Konsultant „MF” w tych sprawach twierdzi, że teraz nie pomoże malowanie, a za kilka lat rżna zeżre słupy do imentu. Oczywiście nie będzie pieniędzy na nowe słupy i wrócimy do parowozów. A my wpisujemy w pozycji PKP nowy rekord, tym razem niegospodarności.

dziewczyna firmowa



Iwona Kłosińska, lat 20, pracownica PSS „Społem” w Złotoryi.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Sposób na rentowność

W aptekach w naszym (i nie tylko) województwie można nabyć za blisko dwa tysiące złotych apteczkę samochodową, która powinna stanowić wyposażenie każdego przyzwoitego auta (od malucha poczynając). Ale wszystkim nabywcom radzimy sprawdzić zawartość apteczki przy zaku-

pie. Bo może się okazać, że medykamenty są przeterminowane. Nasz czytelnik Jerzy M. z Milikowic kupił taką apteczkę z przeterminowanym hemostinem. Skrzyneczka mieszcząca troszkę bandaża, tabletki aviomarinu, proszki od bólu głowy kosztująca trochę grosza stanowi prawdopodobnie tzw. odzysk centrali. Nic się nie marnuje, poza ewentualnie rannym w wypadku człowiekiem. Dobrze inu tak — mogli uważać.

podsluchane

(na jednej z porad w Legnicy)

Głos z trybuny — ...w dziedzinie produkcji przemysłowej jesteśmy już na dwunastym miejscu w kraju...

Półgłos z sali — W dziedzinie zanieczyszczenia środowiska jesteśmy lepsi — na trzecim miejscu!

Rekord

● Swoisty rekord ustanowiła korekta „Konkretów” mająca swoją siedzibę we Wrocławiu. W jednej z informacji sprzed tygodnia Tomaszów Bolesławiecki zamienił się w Tomaszów Mazowiecki, a urząd gminy w urząd celny. Ewentualnych naśladowców informujemy, że w ramach treningu muszą często i intensywnie myśleć o podróżach za granicę (województwa wrocławskiego). Najlepiej na Mazowsze.

Wrzesień inaczej

Nasz dziewiąty miesiąc dla Indian północno-amerykańskich był Miesiącem Dzikiego Ryżu, Miesiącem Wysychającej Trawy, ewentualnie Czasem Zbioru Kukurydzy. Jeśli o naszą kukurydzę chodzi, to została ona zebrana, ugotowana i zjedzona na MSM w Chojnowie, a więc jeszcze w sierpniu.

Pogłowie spada

Otrzymujemy sygnały, że spada pogłowie baranów w Legnickiem. Nie jest to oczywiście pomyślny prognostyk dla drugiego etapu reformy, albowiem dane statystyczne dotyczą prawdziwych baranów.

Szukamy dziur!

Redakcja „MF” ogłasza nieustający konkurs na największą dziurę w jezdni. Według naszych notowań pierwsze miejsce (przynajmniej w Legnicy) dziurzy ulica Bociania. Niedowiarkom, w tym zwłaszcza gospodarzom miasta, proponujemy przejazdkę tą dziurą niczym ser jezdnią. Atrakcji nie zabraknie.

Obserwatorium gastronomiczne

● W zamierzonych wczesnych latach osiemdziesiątych, gdy w Legnicy piwa nie można było kupić nawet w aptece, często odwiedzaliśmy bar RYBITWA (PSS „Społem” Jawor — agencja) przy ul. Starojaworskiej w Jaworze. Piwa z renomowanych browarów w Okocimiu, Poznaniu, a w najgorszym wypadku z browaru wrocławskiego, zawsze było tu pod dostatkiem. Ze iza w oku wspominamy te czasy. Dziś serwuje się tu tylko lure zwaną piwem rycerskim albo inną — górską zdroj — rodem z Chojnowa. Pod względem kulinarnym też „Rybitwa” raczej leży: bigos (55 zł), zrazy (54 zł), gołąbki (58 zł), pulpety (76 zł). Ceny tylko pozornie wydają się niskie. Za wymienione kwoty można kupić porcję jedynie stugramową. A coż to jest 100 gram dla Polaka? Honor zakładu ratuje jedynie zimny kotlet schabowy za 202 zł. Nie możemy zrozumieć: skoro już jest, to dlaczego nie można go zjeść na gorąco? Mimo wszystko za schabowego i za wspomnienia przynajmniej po pół punkta. W sumie jeden punkt.

● Nadszedł kolejny list: „Zarząd GS „Sch” w Jaworze przeprasza obserwatorów gastronomicznych za okresowy brak masy mięsnej w naszej restauracji „Pod Kasztanami” w Paszowicach. Zwiększone spożycie pro-

duktów kulinarnych z masy mięsnej, bardzo małe rozdzielniki i ogólne zachwianie rynku mięsnego spowodowały okresowy brak wyrobów kulinarnych produkowanych na bazie mięsa.

Dolozymy starań, aby w przyszłości wyeliminować podobne przypadki, a w razie braku mięsa produkować wyroby kulinarne z innych ogólnie dostępnych artykułów.

LESZEK FEDOROWICZ
wiceprezes ds. handlu,
gastronomii i produkcji

● Nie wierzymy w trudności obiektywne tego rodzaju. O ile nam wiadomo, spółdzielca gastronomia ma prawo zaopatrywać się w mięso z uboju gospodarczego. Pracującą w końcu na wsi Gminna Spółdzielnia nie powinna mieć ze zdobyciem mięsa żadnych trudności. Znamy lokale pracujące w podobnych restauracjach „Bachus” w Rudnej — GS Rudna) albo jeszcze gorszych warunkach zaopatrzeniowych (prywatny bar „Baks” w Legnicy, na przykład), a mimo to mające bardzo dobre wyniki. Wyjaśnienie prezesa Fedorowicza zupełnie nas nie przekonuje.

● Panu Henrykowi Zielińskiemu z Legnicy dziękujemy za list. Informacje, w nim zawarte wykorzystamy w naszej przyszłej pracy.

galeria Satyrykonu



Rys. Rutkowski

Z pocztu do „MF”

● Podobno nosi Pan okulary. Dlaczego? (Anna F. Rosochata)

— Żeby odróżnić przełożonego od podwładnego.

● Mam w piwnicy 100 kilo kasztanów. Jak najlepiej je zagospodarować? (Alojzy B. Głogów)

— Najlepiej będzie nauczyć się je jeść z rodziną, bo w zoo już kasztanów mają dość.

● Czy mógłby mi Pan zdradzić, ile ma Pan własnych zębów? (Wojciech K. Głogów)

— Wszystkie są moje, ale za niektóre musiałem zapłacić.

● Czy gdybyśmy całą szkołę nasmarowali słoniną to myszy ją zeżrą? (Przemek G. Jawor)

— Nie wiem, radzę spróbować na czymś mniejszym, a potem ewentualnie na szkole.

● Jaka powinna być pierwsza pomoc w przypadku zatrucia żołądkowego? (Roman G. Wrocław)

— Czasem pomoże sztuczne oddychanie metodą usta-usta, ale — uwaga! — nie od każdej.

POZIOMO: 1) na utrzymaniu Prostytutki, 9) słynny czeski długodystansowiec, 10) ur. w 1928 r. w latach 1977—81 wiceprezydent USA, 11) serwantka, 12) szyje, 15) mały niebieski, 16) znany wytwórca długopisów, klejów itp., 18) zmiany zapalne skóry powstałe wskutek rozplenienia się wszy, 22) żyłka do czegoś, zacięcie, 24) do merdania, 25) bufet, lada, 26) pocisk do niszczenia okrętów.

PIONOWO: 2) pika, kopia, 3) też zyrafa, 4) robi buty, 5) nauka o dziejach, 6) kompan, 7) ozdoba, 8) wawelski, 13) 0:0, 14) strzeżenie, 17) czwarta część garnca, 18) słynny ośrodek browarniczy nad Pilicą, 19) chłód, 20) najmniej drobnowstrój chorobotwórczy, 21) diabeł, 23) lajdak.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 34. Poziomo: zdanie, starter, Ogiński, czar, szarada, zguba, teza, kruższyna, giez, rzep, wiatrak, amneza. Pionowo: dzida, nesk, esica, galaretk, statecznik, preria, tors, zegar, rebus, szelka, krowa, umiak, zebra, nerka, neon.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: Sylwia Fabiańczyk, ul. Ceglana 2, 59-325 Przemków; Ewa Grykiel Twardocice 62, 59-524 Pielgrzymka; Bronisław Studziński, Górzyn 58, 68-304 Górzyn.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 36 czekamy do 16 września br.

MF bliżej natury



Krzyżówka

